

*McClone Melissa*

*Wymarzona randka*

*Dani Bennet nie szuka partnera. Na portalu randkowym rejestruje się wyłącznie z obowiązku służbowego. Tymczasem dzięki portalowi nawiązuje kontakt z bardzo atrakcyjnym milionerem...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

[Dobranapara.com](http://Dobranapara.com). 16 czatroomów. Komunikator internetowy: 56 użytkowników. 7828 użytkowników zalogowanych. Wejdź na czat, a poznasz miłość swojego życia!

*Angielskababka: Kto by pomyślał, że w serwisie randkowym spotkam mężczyznę marzeń? Nie do wiary!*

Danica Bennett głośno westchnęła. Ona też nie mogła w to uwierzyć. Siedziała w swoim świetnie zorganizowanym boksie w zabałaganionym biurze serwisu Szybkarandka w San Francisco i patrzyła na fioletowe litery na ekranie komputera. To Angielskababka, alias Grace Marlowe z Londynu, przysłała jej tę wiadomość. Dani żywiła nadzieję, że Grace znajdzie szczęście ze swoim nowym mężem Noahem, autorem bestsellerowych thrillerów. Zwłaszcza że dziecko było w drodze.

Chociaż właściwie nie była przekonana, że wieczne szczęście jest możliwe. Zerknęła na zdjęcie swojej rodziny - matki, trzech młodszych siostr i jej samej. Wygrana na loterii wydawała się Dani bardziej prawdopodobna. Oczywiście nie powiedziała tego przyjaciółce. Zaczęła pisać, litery były zielone, w kolorze banknotów. Szkoda, że jej życie nie jest tak bogate jak liternictwo w komputerze.

**Melissa McClone**

*Sanfrandani: To niestetychane.*

Na ekranie pojawiły się kolejne słowa, tym razem litery były w kolorze rudym. To Kangurzyca, ich przyjaciółka Marissa Warren z Australii.

*Kangurzyca: Tak, niestetychane, a jednak wcale nie takie rzadkie. Jedna na osiem osób poznaje męża lub żonę w internecie.*

Dani omal się nie zaśmiała. Słowa Marissy brzmiały jak reklama portali randkowych. Albo jak wypowiedź szczęśliwej mężatki, którą zostanie za parę miesięcy. Marissa zakochała się w swoim szefie, a nie w mężczyźnie poznanym na stronie Dobranapara, tak jak Grace, choć ona również była użytkowniczką tego serwisu.

*Sanfrandani: No cóż, dla mnie to dobra wiadomość. Inaczej zwolnią mnie z kolejnej pracy.*

Właściwie jej nie znosiła, więc teoretycznie nie byłoby wielkiego nieszczęścia. Nabrała widelcem resztki sałatki z kurczaka, która została jej z wczorajszej kolacji.

*Angielskababka: Co masz na myśli? Kangurzyca: Nie rozumiem.*

Na ekranie Dani dwie wiadomości pojawiły się prawie równocześnie.

Upuściła widelec. Zadumana nad szczęściem przyjaciółek i swoimi ponurymi perspektywami napisała więcej, niż

## Wymarzona randka

163

chciała. W ciągu minionego pół roku tak się ze sobą zżyły, że o mały włos nie zdradziła im swojego sekretu.

*Sanfrandani: Po prostu cieszę się, że dołączyłyście do Dobranej pary. Nie wiem, jak przeżyłabym te miesiące bez Waszego wsparcia i przyjaźni.*

Pisząc te słowa, Dani się zdenerwowała. Jaka z niej przyjaciółka? Ukrywa przed Marissą i Grace, co tak naprawdę robi w tym serwisie.

*Anielskababka: Wiele przeszedł, Dani. Straciłaś wymarzoną pracę i musiałaś przywyknąć do nowej. Szczęście jeszcze się odwróci. Miej oczy otwarte.*

*Kangurzyca: A wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewasz, spotkasz tego jedyne.*

Dani miała nadzieję, że tak się nie stanie.

W boksach informatyków rozlegało się pochrapywanie. Ktoś pewnie całą noc się bawił.

Najpierw musi uporządkować swoje sprawy zawodowe. Pół roku bez skutku szukała pracy. Nie mogła sobie zawracać głowy mężczyznami.

*Kangurzyca: Pytanie tylko... jak to zrobić?*

Pod powiekami Dani pojawiły się niespodziewane łzy. Przesunęła palcami po srebrnej bransoletce z kryształkami, którą Marissa przysłała jej z wycieczki do Hongkongu. Te kobiety, chociaż nigdy się nie spotkały, naprawdę się o siebie troszczyły.

**Melissa McClone**

*Sanfrandani: Świetnie sobie radzę. Nie ma się czym martwić.*

*Angiekkababka: Nie martwimy się. Chcemy Ci pomóc. Nie bez powodu tutaj jesteś.*

Tak, ale na pewno nie z tego samego powodu co Marissa i Grace.

Jej poczucie winy rosło z każdą chwilą. Pora wyjawić prawdę. Zaczęła szybko stukać w klawisze na wypadek, gdyby nerwy i strach wzięły górę. Albo na wypadek, gdyby pojawił się jej szef.

*Sanfrandani: Nie dołączyłam do Dobranej pary, żeby poznać faceta, -a Kangurzyca: A po co? Sanfrandani: Żeby...*

Kursor zamrugał, czekał na kolejny ruch. Jediną rzeczą, jaka jej się ostatnio w życiu udało, była wirtualna przyjaźń z Marissą i Grace. Czy zaryzykuje jej utratę?

Wzięła głęboki oddech.

*Sanfrandani: Zostałam do tego zmuszona.*

Patrzyła na ekran, serce jej waliło, dłonie się pocily.

*Angielskababka: Czy ktoś Cię tu zarejestrował, tak jak mnie moja córka?*

Dani położyła drżące palce na klawiszach.

## Wymarzona randka

165

*Sanfrandani: Sama się zarejestrowałam. Kangurzyca: ?*

*Sanfrandani: Jestem szpiegiem.*

- Powinieneś coś zobaczyć.

Bryce Delaney usłyszał głos swojej asystentki, ale nie podniósł wzroku znad bazy danych, którą uzupełniał. Joelle Chang stała jakieś pół metra od jego biurka. Trzymała w ręce szarą teczkę, za uchem miała pióro - zawsze z niebieskim atramentem, by widzieć różnicę, kiedy pisze na fotokopiach.

Czterdziestojednoletnia Joelle miała długie włosy i nosiła modne ciuchy. Była oddana, obowiązkowa i przewidywalna. Bryce lubił, żeby wszystko i wszyscy byli właśnie tacy. - Płacę ci dość, żebyś to za mnie oglądała.

- Powiedziałeś, że chcesz być na bieżąco informowany w sprawach dotyczących bezpieczeństwa strony. Bezpieczeństwo. Najważniejszy z priorytetów na stronie Dobranapara. Bryce podniósł wzrok.

- Przypuszczalnych czy prawdopodobnych? Oczy Joelle w kształcie migdałów pociemniały.

- Dwie czerwone flagi. Jakby miał mało problemów. Spamy, hakerzy, żonaci, oszuści, lista ta nie miała końca. - To nie musi nic znaczyć - dodała Joelle. W minionym roku pojawiło się kilka fałszywych alarmów. - Ale może znaczyć, że mamy kogoś, kto sprawia kłopoty.

Nie byłby to pierwszy raz. Bryce miał już na swojej stronie do czynienia z paniami do towarzystwa, złodziejami i kłamcami. Gdy było to możliwe, wnosił przeciw nim oskarżenia. Nie zamierzał dopuścić do tego, by ktokolwiek wykorzystał

**Melissa McClone**

jego klientów. W życiu i w internecie zbyt wielu jest oszustów. Sam tego doświadczył, jego siostra również. Dlatego właśnie założył ten portal randkowy: żeby ochronić osoby tak ufne jak Caitlin. - Co tam masz? Joelle podała mu teczkę.

- Klientka jest u nas ponad pół roku. Przeszła weryfikację. Żaden z filtrów e-maili nie znalazł nic, co sugerowałoby, że jest prostytutką. Ale filtr czatów na coś trafił, więc zrobiliśmy małe śledztwo - ciągnęła Joelle. - Ta osoba loguje się codziennie na wiele godzin, ale dotąd nikogo nie zaakceptowała, choć kilku mężczyzn zainteresowało się jej profilem.

Bryce z pomocą psychologa stworzył program dobierający klientów w pary na podstawie ich zainteresowań, pochodzenia i cech osobowości. Także czaty aranżowano w grupach dobrze dobranych osób. Wielu ludzi woli najpierw rozmawiać w grupie niż we dwoje. Istnieją też użytkownicy, którzy sami zgłębiali profile i wybierali osoby, z którymi chcą się skontaktować. Otworzył teczkę i przyjrzał się zdjęciu. Burza jasnych włosów poskromionych czerwoną bandaną od razu zwróciła jego uwagę. To nie była atrakcyjna fryzura. Kobieta nie wyglądała korzystnie. Nie uśmiechała się ani nie patrzyła w obiektyw. Sprawiała wrażenie zaczerwienionej, chyba że stale miała takie rumieńce. W profilu napisała, że ma niebieskie oczy, ale na zdjęciu trudno było to ocenić.

- Znalaziono dla niej partnera?

- Program wybrał jej dotąd siedemnastu partnerów. Pięciu z nich się z nią kontaktowało. Byli też tacy, którym spodobał się jej profil i wysłali do niej e-maile. Wszystkim

## Wymarzona randka

167

odpowiedziała, ale nie było dalszej korespondencji ani zaproszenia na czat.

- Więc postępuje zgodnie z regulaminem, nawet jeśli nie jest nimi zainteresowana.

-Tak.

Odrzucanie potencjalnych kandydatów nie jest czymś nadzwyczajnym, ale nie zaszkodzi dmuchać na zimne. - Podjęłaś niezbędne kroki? Joelle skinęła głową.

- Dzwonili do niej z biura obsługi klienta, żeby porozmawiać o jej dotychczasowych doświadczeniach. Zadawała tyle samo pytań co oni. Rozmowa trwała dwie godziny.

- Dwie godziny? Kiwnęła głową. - Później sama do niej zadzwoniłam. Sprawia wrażenie inteligentnej i przyjaznej, ale pamiętasz tego oszusta, który kradł nam dane? Nie należy zakładać, że człowiek sympatyczny jest także nieszkodliwy.

- Zgoda. - Bryce kartkował materiały. Zauważył znajomy kod. A więc ta kobieta mieszka w San Francisco. Wielu oszustów, z którymi miał do czynienia, mieszkało za granicą, ale jest na jego terenie. Gdyby okazała się winna, mógłby wnieść oskarżenie. - Z czego korzysta na naszej stronie? - Z czatroomów, zwłaszcza Damskiego Salonu i komunikatora internetowego. Przegląda głównie zawartość strony, a nie profile.

Większość osób, niezależnie od tego, czy chcą z kimś się umówić, lubi sprawdzać profile użytkowników pochodzących z ich okolicy. Dla niektórych portali randkowych głównym źródłem dochodów są reklamy, gdyż każdy może się tam zarejestrować i za darmo przeglądać profile. Ale nie



**Melissa McClone**

na Dobranej parze. Tylko ci, którzy wnieśli opłatę, wypełnili szczegółowy kwestionariusz i wyrazili zgodę na sprawdzenie prawdziwości danych, jeśli mieszkają w Stanach Zjednoczonych, mogli przeglądać bazę danych, czytać profile i kontaktować się z innymi klientami. -Jest zalogowana podczas normalnych godzin pracy i późnym wieczorem - ciągnęła Joelle. - Ma dwa różne adresy IP, zależnie od pory dnia. - Praca i dom.

- Prawdopodobnie, ale nie znam wielu pracodawców, którzy zachęcaliby podwładnych do spędzania czasu na stronach randkowych.

- Chyba że szef o tym nie wie. - Bryce przejrzał resztę materiałów i zobaczył pierwszą-z czerwonych flag. Na czacie kobieta powiedziała, że jest szpiegiem. - Albo chce, żeby ona nas sprawdzała. W okrutnym świecie internetowych randek trzeba twardo walczyć o swoje. Konkurenci regularnie podkradają sobie informacje. Udawanie, że chce się kogoś poznać, było wbrew zasadom, na jakie uczestnicy się godzą, dołączając do serwisu. Ta kobieta nigdy nie wspominała o swojej pracy, zanim nie oznajmiła, że jest szpiegiem. - Czym ona się zajmuje? - spytał. - Jako swoje zajęcie podała sprzedaż - odparła Joelle.

- To zbyt ogólnikowe, biorąc pod uwagę listę możliwości, jaką dysponowała.

- Czerwona flaga numer trzy?

Bryce kiwnął głową. Był dumny z tego, że stworzona przez niego strona jest bezpieczna. Jego siostra miała złamane serce i pusty rachunek bankowy w efekcie „miłości”, którą znalazła na konkurencyjnej stronie. Mężczyzna okazał się

## Wymarzona randka

169

dokładnym przeciwieństwem tego, za kogo się podawał. Na stronie Bryce'a nikt nie mógł wyciąć takiego numeru. - Wezmę się za nią - rzekł Bryce. - Prawie mi jej żal.

- A to czemu?

- Bo jak już zaczniesz, nie odpuścisz. Wzruszył ramionami.

- Wykonuję tylko swoją pracę.

- Pamiętaj, że to tylko praca. - Wyjęła pióro zza ucha. - Grant prześle ci e-mailem dodatkowe informacje. -  
Dzięki. Kiedy Joelle wyszła z gabinetu, Bryce spojrzął znów na zdjęcie i zerknął na imię użytkownicy. -  
Kim jesteś, Sanfrandani? I co robisz na mojej stronie?

O trzeciej Dani siedziała przy prostokątnym stole, przy którym odbywały się zebrania, a także jedzono lunch. Towarzyszyło jej pięcioro współpracowników nowo powstałej strony internetowej Szybkarandka. Ich szef James Richardson maszerował w tę i z powrotem po podłodze przekształconego na biura magazynu. Miał na sobie dziurawe na kolanach dżinsy i czarny T-shirt oraz długie potargane jasne włosy. Mówił szybko i głośno, jakby był napędzany kofeiną i byle jakim jedzeniem. Przypominał Dani typowego studenta ostatniego roku informatyki, który rozpaczliwie potrzebuje pożywnego posiłku, słońca i dziewczyny. Jego dwa pierwsze internetowe przedsięwzięcia przyniosły mu masę pieniędzy. Sprzedał je i teraz chciał powtórzyć sukces nowym internetowym serwisem randkowym. Sukces za wszelką cenę, jak stwierdziła Dani.

**Melissa McClone**

Podczas rozmowy kwalifikacyjnej James wydawał się bardziej zainteresowany jej miseczką D niż życiorysem. Mimo to ją zaskoczył, zadając szczegółowe pytania na temat jej wykształcenia oraz doświadczenia zawodowego. Świetnie wiedział, czego oczekuje od osoby zajmującej się marketingiem. Dani posiadała odpowiednie kwalifikacje i talent, więc zrobiła wszystko, żeby dostać tę pracę. Tylko siebie mogła winić za to, gdzie się znalazła.

- Dobra wiadomość jest taka, że dzięki marketingowym wysiłkom Dani odnotowujemy coraz więcej wejść na naszą stronę. - James puścił do niej oko. Nikt poza nim nie wiedział, że Dani jest szpiegiem buszującym po konkurencyjnej stronie. - Było ich tak dużo, że musieliśmy dokupić sprzęt. Ale to nie problem. Zwiększony ruch na stronie przyciągnie reklamodawców. To dla nas zarobek. Czy ktoś ma pomysł, jak wygenerować więcej użytkowników? Przy stole zapanowało milczenie. - Trzeba by przemyśleć markę - zasugerowała Dani. - Tagi, reklamy, nazwę. James zacisnął zęby. - Nasza nazwa jest nośna.

- Absolutnie. -Tak.

Koledzy Dani wspierali szefa, którego darzyli niemal czcią. Jedyna prócz niej kobieta, Shelley, kierownik biura, potrząsnęła głową i bezgłośnie powiedziała do Dani „wybacz”.

To jej nie zniechęciło.

- Spójrzcie na serwis Dobranapara. - Nazwa najszybciej rozwijającego się rywala wywołała pomruki trzech informatyków. - Ta nazwa każe myśleć o związku, małżeństwie, o czymś stałym. To przemawia do użytkowników.

## Wymarzona randka

171

- Pod warunkiem, że chcesz skończyć z kulą u nogi -mruknął Andrew.

Dani zignorowała go.

- Szybkarandka kojarzy się raczej...

- Z czym? - spytał James.

- Z seksem - odparł programista, który chyba od miesiąca nie brał prysznic. - Seks także przemawia do wielu ludzi. Mężczyźni wybuchnęli śmiechem i przybili sobie piątkę. Dani westchnęła. - Obawiam się, że ta nazwa kojarzy się ze znajomością na jedną noc, a nie z poważnym związkiem. Nikt się nie odezwał. - Istnieje coś takiego jak rynek niszowy - zauważył Andrew. - To może być nasza nisza. Dani patrzyła na potakujące męskie głowy. Nic dziwnego, że kobiety mają taki problem ze znalezieniem przyzwoitego partnera. Na szczęście nie była tym zainteresowana. - Doceniam, że poruszyłaś ten temat - rzekł w końcu James. - Przemyślę to. Co znaczyło, że więcej o tym nie wspomni. Tak właśnie się tu działo. Wszystko odbywało się zgodnie z życzeniem Jamesa. Dał jej wybór - albo zarejestruje się na portalu Dobranapara, albo odejdzie. Potrzebowała pieniędzy, więc spełniła jego prośbę. Do tej pory lubiła wyzwania związane z tworzeniem czegoś nowego. Teraz nie znośła wstawać rano z łóżka. - Coś jeszcze? - spytał James.

Nikt nie miał nic do powiedzenia. Jak zwykle. Dani nie rozumiała, po co tak się męczy.

- Wracajcie do roboty. - James klasnął w dłonie. - Żeby dzisiejszego wieczoru nikt nie był samotny.

**Melissa McClone**

Dani powlokła się do swojego boksu sfrustrowana i zmęczona. Minionego wieczoru się zasiedziała, wysyłając kolejną partię swoich CV. A skoro o nich mowa, powinna sprawdzić pocztę, na wypadek gdyby ktoś jej odpowiedział. Dostała nową wiadomość, ale nie od potencjalnego pracodawcy. To był list od Starszegobrata z Dobranej pary. Temat: Przeczytałem twój profil. O nie. Kolejny facet, który chce ją poznać. Oczywiście mogła kliknąć „usuń”. Tak działo się na wielu stronach randkowych, ale nie na tej. Dobranapara zyskiwała klientów, chwalać się, że tworzy społeczność, gdzie liczą się dobre maniere. Użytkowników proszono, by odpowiadali na wiadomości, nawet jeśli chcą kogoś spławić. Na myśl, że musi poinformować kolejnego faceta, że nie jest nim zainteresowana, Dani czuła się chora. Potarła czoło, głowa jej pękała z bólu. Po jednej odmowie facet nie pogna z płaczem do mamusi, ale dlaczego to się powtarza?

Zadbała, by to się nie zdarzało. Resztki honoru, jakie jej pozostały, kazały jej wypełnić kwestionariusz zgodnie z prawdą, więc rozumiała, że program z kimś ją łączył. Ale dodała do profilu chyba najgorsze ze swoich zdjęć. Poza tym, podczas gdy inne kobiety zamieszczały po kilka fotografii, ona ograniczyła się do jednej.

Pisząc o swoich zainteresowaniach, starała się wypaść tak zajmująco, jak ślimak sunący drogą. Jako ulubione miejsce spędzania sobotnich wieczorów wymieniła bibliotekę, zaś kolekcję powieści Jane Austen jako coś, co zabrałaby ze sobą na bezludną wyspę.

Z tak opracowanym profilem nie powinna zainteresować żadnego mężczyzny.

## Wymarzona randka

173

Może on należy do tych, którzy chcą tylko seksu. Jeśli tak, spokojnie napisze mu, żeby spływał.

Przeczytała cały e-mail.

*Do: Sanfrandani <[sanfrandani@doبرانapara.com](mailto:sanfrandani@doبرانapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@doبرانapara.com](mailto:starszybrat@doبرانapara.com)> Temat: Przeczytałem Twój profil. Kto Cię interesuje? Darcy czy Knightley? Sb*

Dani przeczytała ten list trzy razy. Była pod wrażeniem, że nieznajomy zna dwóch bohaterów powieści Jane Austen. Ale za kogo on ją bierze? Za inteligentną impulsywną Lizzy czy zadowoloną z siebie wścibską Emmę?

List ją zaintrygował. Napisała odpowiedź i kliknęła „wyślij” z uśmiechem satysfakcji. I nagle się przestraszyła. Nie powinna była zachęcać Starszegobrata do kolejnych e-maili. Miała mu przekazać grzecznie i stanowczo, żeby się odczepił. Ale ten e-mail tak bardzo różnił się od pozostałych, jakie otrzymała. Mężczyzna przeczytał jej profil i na tej podstawie zadał jej pytanie. Nie kierował się jej zdjęciem ani wielkością biustu.

Przeniosła wzrok na link do jego profilu.

Jej ręka zawisała nad klawiaturą. Chciała dowiedzieć się o Starszymbracie czegoś więcej. Zobaczyć, jak wygląda. Pokusa była silna. Przesunęła kursor. Wystarczyło kliknąć, ale tego nie zrobiła. Im mniej będzie wiedziała o Starszymbracie, tym lepiej. Nie szuka mężczyzny. Zwłaszcza takiego, który zarejestrował się w portalu randkowym.

Ignorując przypyływ żalu, zamknęła jego e-mail.

Żegnaj, Starszybracie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Bryce popijał kawę z nadzieją, że kofeina pomoże mu przetrwać ten dzień, i patrzył na czterysta nowych e-maili w swojej skrzynce. Nie przeczyta ich w ciągu najbliższych piętnastu minut. Ale jednej odpowiedzi był ciekaw.

Przejrzał listę nadawców. Sanfrandani. Pełen podejrzliwości Bryce chciał wiedzieć, co ona wybierze. Uprzejmą odmowę czy bezpośrednio „Proszę, nie kontaktuj się ze mną więcej”? Otworzył wiadomość.  
*Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: RE: Przeczytałem Twój profil Rozpaczliwie szukam... pułkownika Brandona sfd*

Bryce zmarszczył czoło i powtórnie przeczytał e-mail. Potem wezwał Joelle do gabinetu.

- Kto to jest pułkownik Brandon?
- Czy to nie on zabił pannę Scarlet w bibliotece...
- Nie, ty mówisz o grze. Chodzi o powieść Jane Austen. Joelle patrzyła na niego bezradnie.
- Pomyśl - naciskał. - Na pewno wiesz. Uniosła zgrabne brwi.

## Wymarzona randka

175

- Bo jestem kobietą?

- Bo... - Och, do diabła, przyłapała go. - Tak.

- Mam dyplom z ekonomii, a nie z literatury angielskiej. Bryce miał dyplom z informatyki. Zacisnął wargi, nie spuszczać wzroku z ekranu. - A nie było takiego filmu?

- Ja go nie widziałam. W każdym razie takiego, gdzie występowałby pułkownik Brandon. Za to Colin Firth... To dopiero ciacho. - Oszczędź mi tego. Joelle wzruszyła ramionami.

- Musisz poszukać tego pułkownika w Googlu albo zadzwoń do siostry.

Na myśl o siostrze Bryce się uśmiechnął. Oczywiście, Caitlin zna odpowiedź. Jest fanką takich filmów, ale telefon do niej oznacza długą dyskusję na temat przygotowań do ślubu. Bryce był szczęśliwy, że spotkała miłość, którą miała nadzieję znaleźć na Dobranejparze. Jej bezpieczeństwo stanowiło główny powód stworzenia tego serwisu randkowego. Nie miał jednak czasu roztrząsać, czy suknie druhen powinny być w kolorze różowego szampana czy może niebieskie. Nie chciał też, by go wypytywała, czy znalazł parę na jej przyjęcie zaręczynowe. Jego poszukiwania w internecie przyniosły 336 tysięcy odpowiedzi. Pułkownik był postacią z powieści „Rozważna i romantyczna” Jane Austen. W jednym z artykułów pułkownika nazwano „smutnym i zdystansowanym”, w innym „starym nudziarzem”. Nie znalazł niczego, co by wyjaśniało, dlaczego Sanfrandani szuka pułkownika. Miała dwadzieścia sześć lat, tak przynajmniej podała. Za młoda na starego nudziarza.



**Melissa McClone**

Chyba że jest naciągaczką wykorzystującą bogatych mężczyzn.

Spojrzał na jej zdjęcie. Było nieostre, nie widział więc dokładnie rysów, ale miała ładną szyję. A czerwona bandana coraz bardziej mu się podobała. Kobieta, która szuka bogatego męża, załączyłaby lepszą podobiznę.

Dlaczego odpowiedziała mu tak tajemniczo, zamiast go spławić? Odrzuciła wszystkich innych mężczyzn, którzy do niej pisali. Czy go zwodzi, prowokuje?

Był zdenerwowany i zaciekawiony. Nie, nie zaciekawiony, poprawił się. Prowadzi przecież śledztwo.

Potrzebował więcej informacji, by dowiedzieć się, jakiej są zamiary tej kobiety i jaką grę prowadzi.

Kliknął „Odpowiedz” i usłyszał na zewnątrz jakieś poruszenie.

- Spójrz na to! - zawołał ktoś za drzwiami. - Czy mnie oczy nie mylą?

Bryce napisał parę słów i kliknął „Wyślij”. Musi się przekonać, co dzieje się za ścianą.

- Ktoś nam wstrzyknął złośliwy kod - usłyszał. Na te słowa zamarł.

- Niemożliwe. Rozumiał niedowierzanie w głosach kolegów.

- A jednak.

Bryce ruszył do drzwi. Ktoś niewątpliwie próbował skraść numer karty kredytowej i dane personalne znajdujące się w bazie danych.

Jego pracownicy wzięli się do dzieła niczym ratownicy mający do czynienia z ofiarami wypadku. Tyle że w tym przypadku o diagnozę dużo trudniej, a uszkodzenia są nieznane.

- Trzeba zgrać dane z bazy - polecił Bryce.

## Wymarzona randka

177

- Gotowe - odparł Christopher, świetny informatyk zajmujący się oprogramowaniem.

Bryce kiwnął głową z aprobatą.

- Ludzie, załatajmy tę dziurę. Jakie mamy szkody? - zwrócił się do Granta, swojego podwładnego numer dwa.

Kradzież albo kopiowanie informacji dotyczących klientów to koszmar dla wizerunku firmy. Nawet jeśli nie skradziono numerów rachunków kart kredytowych, istniała kwestia prywatności. Randki w internecie zostały już zaakceptowane jako forma szukania partnera, a jednak niektórzy byliby zażenowani, gdyby stało się faktem publicznym, że korzystają z takich usług.

Grant potarł twarz dłonią.

- Jeszcze nie wiemy.

- Okej. - Bryce starał się zachować spokój, by pracownicy też się uspokoiili. - No to sprawdźmy.

Bryce był entuzjastą postępu technicznego, ale był też szefem. Czasami to nie jest najlepsze połączenie.

Tak czy owak musi zrobić wszystko, by serwis działał bezpiecznie.

- Czy powinniśmy zamknąć stronę? - spytał Grant. Bryce pokręcił głową.

- Nie, o ile to nie okaże się absolutnie niezbędne.

- Nie stracimy kasy?

W tym momencie pieniądze były najmniejszym problemem Brycea.

- Nie chcę dawać cynku hakerom, jeśli możemy ich zdemaskować.

Bryce wyobraził sobie siebie jako bohatera powieści Jane Austen, który jest gotowy przywrócić porządek.

Usiadł przy pustym biurku i zalogował się do systemu, by dokładnie przejrzeć bazę danych. Chciał sprawdzić, czy pry-

**Melissa McClone**

watne informacje - nazwiska, hasła, numery kart kredytowych - są zakodowane. Były zakodowane. Mimo to Bryce zamierzał zadzwonić do swojego prawnika, gdy tylko uratują sytuację. Zapowiada się długi dzień. I prawdopodobnie jeszcze dłuższa noc.

Dani przeciągnęła się. Powinna się zdrzemnąć, ale może wystarczy kawa. Całe popołudnie myślała, jak promować w wyszukiwarkach stronę Szybkarandka. Większa liczba wejść na stronę to w dużym stopniu efekt jej pracy. Więcej kliknięć to większe dochody z reklamy. Trudniej sprawić, by przypadkowi goście zostali stałymi użytkownikami. Zwłaszcza gdy stronie brakuje treści, która by ludzi przyciągnęła. Takiej, jaką znalazła na Dobranejparze. Musi stworzyć coś podobnego.

Niestety, bardziej interesowała ją własna poczta. Co chwilę sprawdzała, czy Starszybrat jej odpowiedział. Nigdy dotąd nie czekała na e-mail od obcego mężczyzny ani nie przeżywała zawodu, że jej nie odpisał. Jest żalosna. Od momentu, gdy przeczytała profil Starszego brata, była też rozkojarzona.

Facet mieszkał w San Francisco i był na swój sposób uroczy. Na zdjęciu miał czapkę bejsbolówkę San Francisco Giants nasuniętą na czoło. Spod czapki sterczały ciemne włosy. Był ubrany w koszulkę Red Soxów z Bostonu i sprane dżinsy. Dani dojrzała cień uśmiechu na jego twarzy. Wyglądał na jakby zawstydzonego. Podobało jej się to.

Odezwał się sygnał poczty. Po raz kolejny sprawdziła wiadomości. Starszybrat odpisał!

*Do: Sanfrandani <[sanfrandani@doبرانapara.com](mailto:sanfrandani@doبرانapara.com)>*

## Wymarzona randka

179

Od: Starszybrat <[starszybrat@doبرانapara.com](mailto:starszybrat@doبرانapara.com)>

Temat: Pułkownik Brandon

*Szukasz starego nudziarza w mundurze?*

Dla Dani pułkownik Brandon, romantyczny, kochający bezwarunkowo był ideałem, ale rozumiała, że inni mogą go postrzegać jako nudnego starucha. Zwłaszcza mężczyzna, który woli bejsbol od Jane Austen. Zaśmiała się.

- Podzielisz się ze mną dowcipem? - spytał James. Stał w wejściu do jej boksu.

Policzki ją paliły, ale zdała sobie sprawę, że nie ma się czego wstydzić. To James kazał jej szpiegować.

- To e-mail od kogoś z Dobranejpari. James zmrużył oczy.

- Od mężczyzny?

- Wykonuję tylko swoją pracę.

- To dobrze. Kiedy się z nim umówisz?

- Nigdy - rzuciła z cieniem żalu. Starszybrat był jedynym spośród jej korespondentów, z którym chętnie by się spotkała.

- A więc to pechowiec. Ilu facetów poznałaś przez d.p.? - James nigdy nie używał pełnej nazwy konkurenta. Miał coś przeciwko niemu, a Dani bała się zapytać, o co chodzi.

- Żadnego - przyznała.

- Chyba nie z powodu braku ofert? Żaden nie spełniał twoich wymagań?

- Nie o to chodzi. - Wyjrzała za ścianę boksu. - Nie mogę umawiać się na randki.

- Czemu? I dlaczego mówisz szeptem?

- Bo... no wiesz.

- Nie wiem.

**Melissa McClone**

Jeszcze bardziej zniżyła głos.

- Bo szpieguję.

- To się nazywa badanie rynku. Każda firma to robi.

Badanie rynku nigdy nie sprawiało, że czuła się tak obrzydliwie, jakby robiła coś, do czego za nic nie przyznałaby się matce. Poza Jamesem tylko Marissa i Grace wiedziały, czym Dani się zajmuje, i chciała, by tak pozostało.

- Muszę wiedzieć wszystko o d.p. - podjął. - To dotyczy również klientów.

Ciarki przeszły jej po plecach.

- Sugerujesz...

- Żebyś się z nimi umawiała - odparł. - To doskonała okazja, żeby spytać, czy strona spełnia ich oczekiwania. Przygotuj dla mnie profil użytkownika.

Dani opuściła ramiona. Kiedy James powiedział jej, że musi pobrudzić sobie ręce marketingiem internetowym, nie miała pojęcia, w co się pakuje.

- Nie mogę - odparła. - Nie będę nikogo podpuszczać.

James uśmiechnął się.

- Im to obojętne. Każdy facet będzie zachwycony, że taka kobieta jak ty idzie z nim na randkę. Uwierz mi.

Jej szef był ostatnią osobą, której by zaufała, ale wiedziała, o czym mówił. Większość mężczyzn dostrzegała tylko jej figurę. Nie interesowało ich, jakim jest człowiekiem. Nie obchodził ich nawet kolor jej oczu. - Mimo wszystko to nie w porządku.

- O co chodzi? - James się zirytował. - Umów się na kawę. Nie musisz iść z nimi do łóżka, chyba że będziesz miała ochotę.

Dani zrobiło się niedobrze.

## Wymarzona randka

181

- Zaczynij od faceta, który cię rozbawił.

Spodobał jej się pomysł, by poznać Starszegobrata, zwłaszcza że dostała pozwolenie od szefa, ale to nie fair. James czytał e-mail na ekranie jej komputera.

- Starszybrat? Pewnie chce się kimś zaopiekować. Starszybrat nie sprawiał wrażenia cynicznego oszusta. Wręcz przeciwnie. Bała się, że mogłaby go zranić.

- Kliknij „Odpowiedz” - polecił jej James. Dani go nie posłuchała.

Chętnie natychmiast rzuciłaby tę robotę. Ale mając na głowie spłatę studenckich pożyczek i rodzinne zobowiązania, nie mogła sobie na to pozwolić. Jedno musiała przyznać: szef dobrze płacił.

- Napisz, że chcesz się z nim umówić na kawę.

- Kiedy nie chcę. Nic o nim nie wiem. Poza tym, że ją zaintrygował.

- Jeśli się nie umówisz - rzekł James ze stalowym błyskiem w oczach - to ja cię umówię.

Wiedziała, że James nie żartuje.

- Sama to zrobię.

Mięsień brody Jamesa drgnął nerwowo. Zaczęła pisać, zła, że James zagląda jej przez ramię.

- Napisz, że ty stawiasz - powiedział. - Dla niektórych to może być istotna różnica.

Przeklęty James. Jej korespondencja ze Starszymbratem była zabawna, a on wszystko zepsuł.

- Dostanę zwrot kosztów?

Rzucił jej na biurko dwadzieścia dolarów.

- Nie potrzebuję rachunków.

Dani kliknęła „wyślij”. Następny ruch należy do Starszegobrata. Była rozdarta. Liczyła, że zignoruje jej prośbę albo

**Melissa McClone**

odmówi, bo nie chciała go oszukiwać, ale w głębi duszy pragnęła, by zgodził się na spotkanie.

W tym momencie w jej skrzynce pojawił się kolejny e-mail z Dobranejpany. Może miała szczęście i z jakiegoś powodu system odrzucił jej e-mail. Zobaczyła imię nadawcy. Fitmen. Tylko nie kolejny facet.

- No, no - rzekł James. - Jesteś bardzo popularna. Potrzebujesz pomocy przy odpowiedzi do Fitmena?

Dani westchnęła.

- Wiem, co mam zrobić.

- Dzięki. - James wycofywał się z jej boksu. - Nie zapomnę, ile zrobiłaś dla naszej strony.

Patrzyła na dwudziestodolarowy banknot. Ona też nie zapomni.

- Jak idzie? - Joelle weszła do gabinetu Bryce'a z pizzą w pudełku i papierową torebką.

Kiedy poczuł zapach oregano i świeżo pieczonego ciasta, zaburczało mu w brzuchu. Zerknął na zegarek. Już ósma? Stracił poczucie czasu, ale nie był tym zaskoczony.

- Nie jest łatwo być o krok przed oszustami. Może znaleźli jakąś dziurę, ale nie mogli rozszyfrować zakodowanych danych. - Co niestety nie powstrzymałoby ich przed próbą kradzieży informacji. Za każdym razem, kiedy informatycy Bryce'a wprowadzali zmiany, hakerzy modyfikowali programy, by złamać nowe zabezpieczenia. Posługiwali się też kradzionymi kartami kredytowymi, by się zarejestrować i wnieść opłatę członkowską. - To jak zabawa w kotka i myszkę. Nigdy się nie kończy.

- Nie zapomnij zjeść - powiedziała Joelle.

- Zespół...

## Wymarzona randka

183

- Zamówiłam jedzenie dla wszystkich.

Zawsze o wszystkim myślała. Czasami Brycebwi się wydawało, że Joelle czyta w jego w myślach.

- Dziękuję.

Otworzyła papierową torebkę i wyjęła styropianowe pudełko.

- Zacznij od sałatki.

Sięgnął po kawałek pizzy z kielbasą i grzybami.

- Mówisz jak moja matka.

- Naprawdę? - Joelle wykrzywiła wargi. - W takim razie, gdy tylko rozwiążesz swój problem, może w nagrodę sprawdzisz, czy twój serwis nie umówi cię na randkę.

Natychmiast zobaczył obraz Sanfrandani z czerwoną ban-daną na głowie. Omal się nie zakrztusił.

- Rozmawiałaś z moją matką. To jej repertuar.

Joelle poczerwieniała. Po sześciu miesiącach kazań matki, by umawiał się na randki, Bryce oznajmił, że ma tego dosyć. Wtedy porzuciła ten temat. Teraz wiedział, dlaczego. Namówiła Joelle, by przejęła jej rolę.

- Masz swój profil - powiedziała Joelle. - Powinieneś z niego korzystać nie tylko wtedy, kiedy prowadzisz śledztwo czy chcesz pozbyć się oszustów.

- Powiem ci to samo co matce. Inni znajdują miłość, ja zarabiam forszę. W tej chwili nie mam czasu na związek. Pomyślał o swojej korespondencji z Sanfrandani. Była bliska flirtu... Nie zdarzyło mu się to od tygodni. A nawet miesięcy.

- Nie możesz czy nie chcesz? - spytała butnie Joelle.

- Wiesz, że mogę cię zwolnić. Uniosła głowę.

- Tak, ale nie znajdziesz nikogo tak dobrego.



**Melissa McClone**

To prawda. Dobranapara, która odniosła wielki sukces, była dziełem jednego człowieka. Ale Bryce potrzebował pomocy. Joelle zajmowała się wszystkim od finansów do spraw osobowych. Bez niej nie dałby rady. - Connora też traktujesz tak bezpardonowo?

- Bardziej - przyznała. - Ale mój mąż wiedział, w co się pakuje. Ty nie miałaś o tym pojęcia, jak mnie zatrudniałeś.

- Niczego nie żałuję. - Bryce puścił do niej oko. - Na razie.

- Musisz przyznać, że to byłaby znakomita reklama, gdybyś poślubił kobietę poznaną na swojej stronie. Zauważ, jakie zainteresowanie wzbudzają zaręczyny Caitlin.

- Przestań. Natychmiast.

- Już milczę. Tylko dlatego, że masz teraz ważniejsze sprawy, ale jutro...

- Wyjdz.

- Już idę. - Joelle opuściła gabinet z uśmiechem. Czekając na wieści od informatyków, Bryce zjadł kolację. Zapomniał o wszystkim, co nie dotyczy pracy, ale teraz nie mógł przestać myśleć o jednej rzeczy. A właściwie o jednej osobie. Czy już mu odpowiedziała?

Zajrzał do skrzynki i unióś kąciki warg w uśmiechu.

Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)>

Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)>

Temat: RE: Pułkownik Brandon

*Mylisz się we wszystkim poza mundurem. Pułkownik zawsze stał u boku Mariannę. Dlatego był prawdziwym bohaterem. Ale nie będę Ci miała tego za złe, jeśli umówisz się ze mną na kawę. Jutro rano o ósmej. W Crossroads na Delancey.*

*Ja stawiam sfd*

## Wymarzona randka

185

A więc jest asertywna. I wybrała doskonałe miejsce - kawiarnię zatrudniającą ludzi, którzy spadli na dno i próbowali wrócić do normalnego życia. A jednak Bryce miał się na baczności. Dlaczego zaproponowała mu spotkanie, skoro odrzuciła innych? Przecież nie chodzi wyłącznie o znajomość twórczości Jane Austen. Spojrzał na ekran. „Mylisz się we wszystkim”.

Czy Sanfrandani jest szpiegiem? Oszustką?

Wyszukał znów jej profil i wykonał test kojarzący partnerów. Program uznał ich za dobraną parę, bratnie dusze. To go zaskoczyło.

Bryce nie lubił, gdy coś go wytrącało z równowagi, a tego dnia stało się to już parę razy. Wypłoszenie hakerów było prawie niewykonalne, za to złapanie Sanfrandani mogłoby okazać się... zabawne.

Czego ona chce? Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć. Uśmiechnął się. Nie mógł się doczekać jutra.

*Pamiętaj, Dani, po jednej kawie rzadko kto się oświadcza. Baw się dobrze!*

Odpowiedź Marissy przyszła w nocy. Dani się uśmiechnęła. Od momentu, gdy Starszybrat przyjął jej zaproszenie, była kłębkiem nerwów. Musi przestać o nim myśleć.

*Me traktuj tego spotkania jak randkę, lecz jak badanie rynku.*

Odpowiedź Grace była echem słów Jamesa. Dani zamierzała posłuchać dobrej rady. Zdjęcie Starszegobrata oraz informacje z jego profilu nie przesłonią jej celu. Podobało jej

**Melissa McClone**

się to, co napisał o rodzinie. Ale z doświadczenia wiedziała, że większość mężczyzn powiedziała by wszystko, byle zdobyć to, czego chcą. Starszybrat też pewnie koloryzuje. Ona bardzo koloryzowała. Myślenie o nim w innych kategoriach niż badanie rynku byłoby błędem, nawet jeśli on sprawia wrażenie sympatycznego. Nie chciała oszukiwać, więc musi go odstraszyć. Na szczęście mężczyźni zwykle widzą tylko to, co jest na zewnątrz. Wystarczy, że zakryje biust, a facet straci zainteresowanie.

Zamiast dopasowanych dżinsów i zakietu wybrała spodnie dresowe swojego byłego chłopaka i luźną bluzę z kapturem, pamiątkę z lat studenckich. Splotła włosy w warkocz i zawiązała na głowie bandanę. Włożyła ciemne okulary i przejrzała się w dużym lustrze.

Idealnie. Naprawdę okropnie.

Wsiadła do autobusu jadącego do części miasta zwanej SoMa, gdzie dawne magazyny przerobiono na lofty, galerie i restauracje. Idąc w stronę kawiarni znanej z tego, że daje ludziom drugą szansę - coś, czego sama rozpaczliwie potrzebowała - widziała chmurkę swojego oddechu. Poranki w San Francisco są zwykle zimne i mgliste, niezależnie od pory roku.

Kiedy weszła do kawiarni, uderzyło ją ciepłe powietrze, zapach kawy i ciasta, aż ślinka napłynęła jej do ust. To dobrze, wyda pieniądze Jamesa co do grosza.

Rozejrzała się. Minionego wieczoru dość długo przyglądała się zdjęciu Starszegobrata, więc powinna go rozpoznać, tymczasem żaden z gości go nie przypominał.

- Sanfrandani? - spytał męski głos.

Dani się odwróciła. Patrzył na nią mężczyzna siedzą

## Wymarzona randka

187

cy przy ścianie w pobliżu tej części kawiarni, gdzie sprzedawano książki. Przyjrzała mu się. Ciemne rzęsy stanowiły oprawę jasnych ciepłych oczu. Mężczyzna miał ciemne włosy, uczesane jakby palcami, nie grzebieniem. Opadały mu na kołnierzyk koszuli.

- Starszybrat? - zapytała.

Kiwnął głową. Jego włosy kontrastowały z jasną karnacją i oczami. Mówi się, że zdjęcie nie oddaje w pełni czyjegoś wyglądu. Na zdjęciu prezentował się nieźle, ale na żywo bez porównania lepiej.

Czyżby coś skrywał, tak jak ona?

Kiedy się do niego zbliżyła, wstał. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Szczupły, świetnie zbudowany. Tacy mężczyźni istnieją tylko w kolorowych magazynach, kinie albo w marzeniach. Jej serce zaczęło bić szybciej.

Wyciągnęła rękę. Jego uścisk był mocny.

- Miło mi cię poznać.

Wyciągnął dla niej krzesło. Miał dobre maniere.

- Dziękuję, że zaproponowałaś spotkanie.

Miała ochotę podziękować jego rodzicom, że go spłodzili, a Jamesowi za to, że zmusił ją do tej randki.

Inteligentny, przystojny, uprzejmy. Randka w ciemno nie mogłaby być lepsza.

- Nie ma za co.

Usiadł naprzeciw niej. Ich oczy się spotkały. Dani skrzyżowała nogi w kostkach, przechyliła głowę i pokazała mu uśmiech pod tytułem: Postaw mi drinka.

- Przepraszam, że cię nie poznałam.

- To stare zdjęcie - przyznał. - Na szczęście ja nie miałem problemu z rozpoznaniem ciebie.

Dani ściągnęła brwi.

188 **Melissa McClone**

- Moje...

Raptem coś sobie uświadomiła. To zdjęcie. Nic dziwnego, że ją poznał. Starszybrat wyglądał bardzo atrakcyjnie. A ona wręcz przeciwnie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Bryce przyglądał się, jak Sanfrandani ukradkiem poprawia pasek dresowych spodni i miał ochotę się uśmiechnąć. Ładne biodra. Ale ten strój... Wyglądała jak dzieciak, który ubiera się z zamkniętymi oczami, albo studentka w ciuchach swojego chłopaka. Najwyraźniej nie dbała o to, jakie zrobi na nim wrażenie.

Mógłby uznać jej pewność siebie za atrakcyjną. Albo obraźliwą.

- Na co masz ochotę? - zapytała, wstając.

- Czarną kawę.

Przesunęła okulary na czoło, by przeczytać menu.

- Śniadanie?

- Nie, dziękuję.

- Na pewno?

Patrzył w jej błyszczące błękitne oczy i niczego już nie był pewien. Skąd ma takie piękne oczy?

- Nie jestem głodny. Dani podeszła do baru.

- Jedna czarna kawa, jedna biała mokka i gofr cytrynowy.

Kiedy młody mężczyzna z przekłutymi uszami i tatuażem na ręce nalewał kawę, Bryce wyjął portfel.

Sanfrandani podała dziewczynie za ladą banknot dwudziestodolarowy.

**Melissa McClone**

- Ja stawiam.

Pewna siebie, pomyślał znowu. To atrakcyjne.

- Dobrze - odparł. - Ja zaniosę do stolika.

- Niech ci będzie - rzekła po chwili.

Kiedy chowała resztę, Bryce dokładnie jej się przyjrzał. Nie wszystko stracone. Pod dresami widział ukryte kształty. Wiele kobiet zapłaciłoby słono, żeby mieć takie niebieskie oczy i pełne wargi.

- Zobaczyłeś w końcu coś, na co masz ochotę? Bryce uśmiechnął się z ociąganiem.

- Zostanę przy kawie.

- Jak chcesz.

Wziął tacę i ruszył za nią do stolika. Gdy usiedli, Dani wypła łyk kawy i oblizała górną wargę.

- Tego mi było trzeba.

Kosmyk włosów wymknął się z jej warkocza. Niewiele myśląc, Bryce zaczesał go za jej ucho. Jej włosy były miękkie, a policzek ciepły. Dani zmrużyła oczy. Bryce poczuł się głupio.

- Twoje włosy... mało nie wpadły do kawy.

- Przekleństwo długich włosów.

- Czy dlategonosisz bandanę?

Dotknęła chustki, jakby nie pamiętała, że ją ma na głowie. Ten prosty gest przypomniał mu Caitlin, która jako mała dziewczynka nosiła diadem.

- Myślałem, że okażesz się kowbojką czy coś w tym rodzaju.

- Prawdę mówiąc... - oparła łokcie na stoliku, trzymając filiżankę w obu dłoniach - pracowałam kiedyś w stajni.

Bryce zerknął na jej zadbane paznokcie. W tej chwili na pewno pracowała gdzie indziej.

## Wymarzona randka

191

- Opowiedz mi o tym.

- To nic ciekawego. - Uśmiechnęła się i wypila kolejny łyk kawy. - Moja mama pracowała na farmie w środkowej Kalifornii. Sprzątałam stajnie na paru farmach dla zarobku. Wtedy wiązałam bandanę, żeby włosy nie opadały mi na oczy. Poza tym jak ją zmoczysz, możesz w czasie upału zwilżyć sobie kark. Rodzina Bryce'a miała konie. Wiedział, na czym polega sprzątanie stajni, toteż był pod wrażeniem.

- Męczący sposób wybrałaś sobie na zarabianie.

- Tak, ale warto było. Czyszcząc boksy, nabrałam siły. Ćwiczyłam też konie, kiedy ich właściciele nie mogli tego robić - mówiła z entuzjazmem. - Stąd moje przywiązanie do bandany.

Jego szacunek dla niej rósł z każdą chwilą.

- To zdjęcie z profilu zrobiono pewnie w stajni? Kiwnęła głową.

- Nadal pomagam na farmie, kiedy odwiedzam mamę. Jedna z moich sióstr zrobiła to zdjęcie komórką. Ona kocha konie, inaczej nie zdecydowałaby się na takie zajęcie. Ale to nie tłumaczy, dlaczego wykorzystwała tak niekorzystną podobiznę w serwisie randkowym.

- Czemu zamieściłaś to zdjęcie w swoim profilu? Zawahała się.

- Żeby mieć pewność, że mężczyźni bardziej zainteresują się, jakim jestem człowiekiem, niż moją powierzchownością.

- To ma sens. - Caitlin zrobiła to samo. - Poznałaś jakichś mężczyzn, którzy zdali test?

- Jesteś tutaj.

Kelner postawił przed nią talerz i syrop.

- Jeden gofr.



**Melissa McClone**

Brycebwi podobało się, że Dani nie żywi się sałatą, by zmieścić się w rozmiar zero. Podobała mu się również jej pewność siebie.

- Cieszę się, że tu jestem.

- Bandana cię nie odstraszyła?

- Trzeba czegoś więcej, żeby mnie odstraszyć - przyznał. - Nosisz ją na co dzień?

- Nie. - Polała gofra syropem. - Ale bandana się przydaje, kiedy się spieszę.

- Dzisiaj rano się spieszyłaś?

- A jak myślisz? Był przekonany, że żadna kobieta nie posunęłaby się tak daleko, by wyglądać na mniej atrakcyjną, niż jest w rzeczywistości.

- Albo się spieszyłaś, albo wolisz wygodę niż...

- Modę - dokończyła. Uśmiechnął się.

- Ty to powiedziałaś.

- Lubię wygodę, ale następnym razem poświęcę trochę więcej czasu, szykując się do wyjścia.

- Następnym razem? Często to robisz?

Kropla słodkiego syropu zalśniła w kąciku jej warg. Wytarła syrop serwetką.

- Umawiam się na kawę i zjadam śniadanie?

- Umawiasz się na randki przez internet.

- Och nie. To pierwszy raz.

Bryce czekał na jakiś znak świadczący o tym, że kłamie, ale ona patrzyła mu prosto w oczy. Jej głos się nie zmienił. Co prawda mogła być dobrą aktorką.

-I jak?

- Na razie w porządku - odparła. - Kawa jest świetna. Je

## Wymarzona randka

193

dzenie smaczne. Na koniec powiem ci, jakie było towarzystwo.

Bryce uznał, że jest bystra i ma poczucie humoru. Podobało mu się to. Ona mu się podobała. Miał nadzieję, że nie jest oszustką.

- A ty rano robisz wszystko w biegu czy powoli? Pił kawę, mocną i gorącą, taką jak lubił.

- Jestem facetem. Facet bierze prysznic i wychodzi. To wszystko.

- Aha. - Przyjrzała mu się, zatrzymując swoją opinię dla siebie. - Przynajmniej nikt cię nie oskarży, że jesteś metro-seksualny.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się, widząc rozbawienie w jego oczach.

- A ty? - spytała. - Umawiałeś się z wieloma kobietami z Dobranejpery?

- Nie, ku wielkiemu żalowi mojej matki i siostry.

- Czemu?

- Uważają, że nadeszła pora, żebym się ustatkował.

- Zgadasz się z nimi?

- Nie. - Brycebwi świetnie się z nią rozmawiało. To dziwne, biorąc pod uwagę powód, dla którego chciał ją poznać. - Dla mojej matki moje zdanie się nie liczy. Wciąż mi prawi kazania, że skończyłem trzydziestkę i jestem sam. Czeka na wnuki. Siostra wtóruje matce i wysyła mi linki do kobiet, z którymi powinienem się skontaktować. - Młodsza siostra?

- Tak. Skąd wiesz?

- Używasz nicku Starszybrat.

- Caitlin go wybrała.

- Słodkie.

**Melissa McClone**

- To słodka dziewczyna. Kobieta - poprawił się. - Czasami zapominam, że jest już dorosła.
  - A co ona na to?
  - Twierdzi, że jestem nadopiekuńczy i apodyktyczny. Uśmiech rozjaśnił twarz Dani.
  - Jesteście ze sobą bardzo blisko.
  - Tak, ale w dzieciństwie doprowadzała mnie do szału. Wszędzie za mną łąziła. Chciałem ją zamienić na brata. A musiałem się o nią troszczyć.
  - Ja opiekowałam się trzema młodszymi siostrami. Bywało, że chciałam je udusić.
  - Tak, trzy młodsze siostry to bez wątpienia znacznie gorzej niż jedna.
  - Zwłaszcza rano, kiedy pchają się do łazienki.
  - Kłóciłyście się. Zaśmiała się.
  - A ty i twoja siostra?
  - Ona jest moją najlepszą przyjaciółką, chociaż wciąż się nią opiekuję.
  - Szczęściara.
  - Mogłaby się z tobą nie zgodzić. Ale ostatnio zaręczyła się z mężczyzną, którego poznała na Dobranejparze.
  - Wspaniale.
  - Tak. - Rozpromieniona Caitlin dziękowała mu za stworzenie tej strony. Ta chwila wynagrodziła mu ciężką pracę, bezsenne noce i ciągłe pożary, które trzeba było gasić. - Siostra i jej narzeczony stanowią dowód na to, że program kojarzący pary się sprawdza.
  - Naprawdę w to wierzysz?
- Rozumiał jej wątpliwości. Powierzenie spraw sercowych maszynie budzi zastrzeżenia.

## Wymarzona randka

195

- To najprostsza i najmądrzejsza metoda znalezienia odpowiedniego partnera.
- Trudno mi zaakceptować, że komputer wybierze mi lepszego partnera, niż wybrałabym sama.
- To dlatego do tej pory z nikim się nie umówiłaś?
- Wydawało mi się, że to niewłaściwe.

Jej odpowiedź uruchomiła ostrzegawcze dzwoneczki w głowie Bryce'a.

- Niewłaściwe?
  - Że to niewłaściwy czas - wyjaśniła. - Ale ten program sprawdził się w przypadku mojej przyjaciółki z Londynu. Wyszła za mąż i oczekuje dziecka.
  - Muszę to powiedzieć siostrze. Caitlin chce, żeby wszyscy byli tak szczęśliwi jak ona.
  - Mam dwie takie przyjaciółki. Tę, która jest w ciąży i drugą, która się zaręczyła. Obie poznałam w internecie. Namawiają mnie, żebym się z kimś umówiła. Dobrze mi życzą, ale...
  - Presja.
  - No właśnie. - Wypiła łyk kawy. - Na szczęście mojej mamie jest wszystko jedno, czy wyjdę za mąż.
  - To znaczy, że nie chce być babcią?
  - Ani jej to w głowie. Jedyne, czego mi życzy, a także moim siostram, to żebyśmy rozwijały swoje zainteresowania i spełniały swoje marzenia.
- Bryce zastanowił się, o czym marzy Sanfrandani.
- Twoja mama jest wspaniałą kobietą.
  - Jest moją bohaterką. - Oczywiście Sanfrandani złagodniały. - Sama nas wychowała. Nie zawsze miałyśmy gdzie spać, ale nigdy nie brakowało nam jedzenia. I niezależnie od tego, co się działo, miłości zawsze było w nadmiarze.

**Melissa McClone**

Serce go zakhiło. Zabrzmiało to tak, jakby bywała bezdomna. Nikt nie powinien tego przeżywać, zwłaszcza dziecko. Może jej doświadczenia wyjaśniają sposób, w jaki się zachowuje, i niechęć do strojenia się na randkę.

Pomyślał o swoim dzieciństwie, w którym zabawek i ubrań było więcej niż trzeba, o eleganckiej willi, w której się wychował i letnich domach, gdzie spędzał wakacje. O funduszu powierniczym, którego nie tknął. Rodzice go kochali, ale byli zbyt zajęci własnym życiem, a po rozwodzie licznymi małżeństwami. Często zostawiali Bryce'a i Caitlin pod opieką niani. Nie mógł powiedzieć, że w jego domach nie brakowało miłości.

- Chyba mimo trudnej sytuacji miałaś wszystko, czego potrzebowałaś.

- Wtedy tak nie myślałam, ale-,dorastając, stawałam się coraz silniejsza i bardziej zdeterminowana.

- Do czego?

- Żeby osiągnąć sukces. Samodzielnie. Pokazać światu, że jestem kimś więcej, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka. - Uniosła głowę, a potem spuściła wzrok. - Przepraszam, pewnie brzmi to arogancko.

- Wcale nie. - Mimo że pochodzili z różnych światów, Bryce czuł to samo. To dlatego zajął się tworzeniem serwisu internetowego. Chciał zrobić coś na swoich warunkach, a nie żyć z pieniędzy przodków. - To ważne, żeby zrobić coś samemu, zwłaszcza gdy ludzie twierdzą, że nie jesteś do tego zdolna.

Wyciągnęła rękę nad stolikiem i dotknęła jego dłoni.

- Rozumiesz.

Skinął głową, nie patrząc na nią. Gest był przyjacielski, ale dotyk jej gładkiej skóry sprawił mu przyjemność. Kiedy cofnęła rękę, poczuł chłód.

## Wymarzona randka

197

- Chcę kupić mojej mamie dom. Nic specjalnego, może z białym drewnianym płotem. Żeby miała coś, co należy tylko do niej. Nigdy nie miałyśmy własnego domu.

- Szlachetny cel.

- Przynajmniej wiem, po co pracuję.

Sanfrandani wydawała się miła, zabawna i inteligentna. Można trafić dużo gorzej. Ale Bryce nie zapomniał, dlaczego się tutaj zjawił.

„Jestem szpiegiem”.

Musi się dowiedzieć, co to znaczy. Nie zawsze chodzi o szpiegostwo przemysłowe. Może zarejestrowała się na stronie, by śledzić kogoś, w kim się zakochała?

- Próbowalaś skorzystać z programu kojarzącego pary? Kwestionariusz wydaje się dość dokładny.

- Jest dokładny. - Skrzywiła się. - Żeby wypełnić tę głupią rzecz, potrzeba mnóstwo czasu.

No cóż, kwestionariusz w żadnym razie nie był głupi.

- Czas, który temu poświęcasz w końcu się opłaca.

- Bądźmy realistami. - Pochyliła się. - Skąd wiesz, że ktoś wypełni go tak skrupulatnie jak ty? Może ludzie wybierają takie odpowiedzi, które ich zdaniem ktoś chce przeczytać.

- Program to przewiduje, i to jest właśnie powód takiej liczby pytań. Żeby dotrzeć do sedna tego, czego ta druga osoba oczekuje od związku i partnera.

- Sporo o tym wiesz.

- Jestem informatykiem - przyznał.

- Biedaku.

Czy Sanfrandani naprawdę się nim nie zainteresowała, czy udaje? Może po prostu była głodna?

- Lubię komputery - odparł. - A element zaufania jest niezbędny we wszystkich działaniach w internecie.

**Melissa McClone**

- Nie wszyscy grają uczciwie.

Tak jak on, ale przecież ona też może być winna.

- Miałaś jakieś złe doświadczenia?

- Ty jesteś moim pierwszym doświadczeniem. Przynajmniej nie płacze się w zeznaniach, pomyślał.

- Nie wydajesz się nieśmiała. Patrzyła na niego twardo, nawet nie mrugnęła.

- Nie jestem nieśmiała.

- Po prostu nie miałaś ochoty na randki. Przytaknęła skinieniem głowy.

Po co w takim razie płaci co miesiąc za serwis? Coś tu jednak nie pasuje.

- Więc w jakim celu zarejestrowałaś się na stronie?

- Ja... - Jej policzki poróżowiały. - Z ciekawości.

- Nie chcesz nikogo poznać? Patrzyła na niego z rezerwą.

- Jak na pierwszą randkę, jesteś bardzo zainteresowany moim życiem seksualnym.

Bryce uśmiechnął się z żalem.

- Przyłapałaś mnie.

- Przepraszam.

- Nie, podoba mi się to.

- Co? - Ściągnęła brwi. - Że jestem zgryźliwa?

- Raczej pewna siebie. Mówisz, co myślisz. - Bryce utrzymywał swoją tożsamość w tajemnicy, ale był uczciwy co do własnych uczuć. - Jesteś...

Sanfrandani uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Jaka?

- Interesująca.

- Nawet w tym stroju? - Tak.

## Wymarzona randka

199

- To prawie jakbyś powiedział, że mam interesującą osobowość.

Twardy był z niej orzech, ale Bryce lubił wyzwania.

- Masz interesującą osobowość.

- O rany. - W jej oczach pojawił się szelmowski błysk - Po takich słowach faceci zwykle mówią: Zostańmy przyjaciółmi.

- Nie ma w tym niczego złego, że zaczyna się od przyjaźni i przygląda się rozwojowi sytuacji. - Piła kawę z pozornie obojętną miną, więc podjął: - Rozmawialiśmy już o randkach i naszych rodzinach. Co teraz?

- Pogoda? Bryce się zaśmiał.

- Opowiedz mi o swojej pracy. W profilu napisałaś, że zajmujesz się sprzedażą.

- To prawda. - Podwinęła rękaw bluzy i zerknęła na zegarek. - Ależ ten czas leci. Było świetnie, ale muszę bieć.

- Tak szybko? - Nie odpowiedziała na jego pytanie. Nie powinien się dziwić.

- Tak. - Ale żal w jej oczach był szczery. - Przykro mi.

- Mnie też. - Nie wiedział, jak ma to rozumieć. - Nie znam nawet twojego imienia. Na podstawie loginu zgaduję, że to Dani.

- Czy to ważne? - Przygryzła wargi.

- Niekoniecznie, ale ja mam na imię Bryce.

Nie podał nazwiska. Jedna wizyta na Googlu i wiedziałaby, z kim ma do czynienia.

- Dani.

- Dziękuję, Dani. - Polubił ją, ale jej pokrętność nadal budziła w nim podejrzenia. Nie był jeszcze gotowy się poże-



**Melissa McClone**

gnąć. Chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej. - Zjesz ze mną jutro kolację?

- Chciałabym - odparła - ale jutro nie mogę.

- Masz randkę? - zażartował.

- Prawdę mówiąc, tak.

[Randkawciemno.com](http://Randkawciemno.com). 16 czat roomów. Komunikator internetowy: 56 użytkowników. 9289 użytkowników zalogo-wanych. Wejdz na czat, a poznasz miłość swojego życia!

*Angielskababka: Więc jest atrakcyjny?*

*Sanfrandani: Zdjęcie w profilu nie oddaje jego wyglądu. Ma niewiarygodnie zielone oczy i miły uśmiech.*

*Kangurzycyca: Bryce brzmi słodko.*

*Sanfrandani: Chętnie bym spróbowała tych słodkości.*

*Kangurzycyca: Bierz się do roboty!*

*Angielskababka: Chyba że już to zrobiłaś.*

*Sanfrandani: Byliśmy tylko na kawie.*

*Kangurzycyca: Powinnaś go bliżej poznać.*

*Angielskababka: Kiedy się znów spotkacie?*

*Sanfrandani: Powiedział, że się odezwie. Ale ja mu powiedziałam, że mam kolejną randkę, więc wątpię.*

To nie dawało jej spokoju. Zrobił taką śmieszoną minę, gdy mu oznajmiła, że ma randkę z innym. Może nie powinna była mówić prawdy, ale zaproszenie na kolację ją zaskoczyło. Całe to spotkanie było zaskakujące.

*Sanfrandani: To nic takiego, pamiętajcie, że robię badanie rynku.*

## Wymarzona randka

201

Tak sobie wmawiała, po raz nie wiadomo który sprawdzając pocztę. Nie spodziewała się, że Bryce się z nią skontaktuje, ale na wszelki wypadek...

*Kangurzyca: Zawsze możesz go zaprosić.*

*Angielskababka: To wspaniały pomysł, Marisso.*

*Sanfrandani: Nie mogę, jeśli nie chcę go okłamywać. A nie powiem mu, dlaczego zarejestrowałam się na stronie, bo stracę pracę. Teraz, kiedy mój szef chce, żebym się umawiała ze wszystkimi facetami, którzy do mnie piszą, to zbyt skomplikowane.*

*Kangurzyca: Spójrz na Ricka i na mnie. To też było skomplikowane. Jeśli Ci to pisane, uda się.*

*Angielskababka: To prawda. Nie spodziewałam się, że znów się zakocham, nie mówiąc o małżeństwie i kolejnym dziecku. Nigdy nie wiadomo, co nas czeka.*

*Kangurzyca: Nie trać nadziei.*

Dani chciała wierzyć przyjaciółkom, ale jej poczucie winy rosnęło. Zdawało jej się, że od pół roku żyje w kłamstwie. Praca, szpiegowanie, a teraz randki.

Pomyślała o Fitmenie, z którym miała się nazajutrz spotkać. W swoim e-mailu siebie zachwalał, a o niej nie wspomniał ani słowem. Inaczej niż...

Westchnęła. Inaczej niż Bryce.

Bryce postukiwał ołówkiem w biurko. Rytmiczny dźwięk odpowiadał pulsowaniu w jego skroniach.

Miał pracę, a myślał wyłącznie o Dani.

Umówiła się z kolejnym mężczyzną z serwisu.

Nie powinien się tym przejmować. Powinien być zadowo-

**Melissa McClone**

lony, że okazała się zwyczajną klientką. Tyle że w Dani nic nie było zwyczajne. Dlaczego tak nagle zdecydowała się na randki, kiedy przez tyle miesięcy odrzucała propozycje?

Rejestrując się, klienci wyrażali zgodę na warunki. Bryce miał dostęp do czatów i wiadomości przesyłanych między użytkownikami. Nie było to czymś niespotykanym, a przydawało się przy usuwaniu usterek, monitorowaniu i wyłapywaniu ewentualnych oszustów.

Sprawdzenie konta Dani miałoby sens, racjonalizował Bryce. Czytanie prywatnych e-maili z osobistych powodów było nieetyczne, ale jako część śledztwa...

W końcu tym właśnie się zajmuje.

Umówiła się na tę drugą randkę jeszcze przed spotkaniem z nim. Bryce domyślił się tego z jej słów. Teraz chciał tylko wiedzieć trochę więcej.

Zalogował się. Pora poszperać w jej poczcie i przekonać się, o co chodzi tej Sanfrandani.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Na co masz ochotę? - spytał mężczyzna, z którym Dani się umówiła.

Podniosła wzrok znad menu na Fitmena, czyli Gregga. Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

Większości kobiet pewnie by się podobał. Jego jasne włosy, opalone ciało i wybielone zęby przypominały Dani prezentera wiadomości. Przystojniak, którego łatwo zapomnieć, gdy zmienisz kanał. Nie rozumiała, skąd wziął swój login, gdyż sprawiał raczej wrażenie chudego i słabego niż sprawnego i atletycznego.

Zerknęła znów na menu.

- Mają duży wybór.

Zaproponował popularną restaurację w Cow Hollow, choć sugerowała, by spotkali się na kawie.

Zamówił nawet butelkę cabernet, nie zwracając uwagi na jej sprzeciw. Może chciał jej zaimponować.

Może miał problem z poczuciem własnej wartości. Może zamierzał ją upić.

- Łosoś z chutneyem z żurawiny wygląda ciekawie. - James dał jej dość pieniędzy, by pokryć rachunek łącznie z napiwkiem, więc mogła zaszaleć. Jej szef nie był kutwą. Gdyby jeszcze miał jakieś zasady i serce, a nuż polubiłaby tę pracę. - Chociaż halibut w panierce z orzechów makadamia też brzmi smakowicie.

**Melissa McClone**

- Od razu go zauważyłem - rzekł Gregg. - I żebyśmy się potem się sprzeciali, dzisiaj ja stawiam.

Może Dani źle go oceniła. Może był tylko uprzejmy.

To nie jego wina, że nie miała ochoty z nim siedzieć, że go oszukiwała, a teraz miała wyrzuty sumienia.

Nastrój panujący w restauracji zachęcał do romansu: białe obrusy, świece i kwiaty oraz klasyczna muzyka w tle. Odrobinę za dużo jak na randkę w ciemno, ale to pokazywało, że przemyślał, dokąd ją zabierze.

Szkoda, że ona wolałaby spędzić ten czas z Bryceem. Zacisnęła zęby. Nie będzie o nim rozmyślać i żadnych westchnień. Zwłaszcza z powodu mężczyzny, który od ich spotkania do niej nie napisał.

- Dziękuję. - Położyła menu na stoliku. - Choć planowałam, że to ja cię zaproszę.

W promiennym uśmiechu Gregg pokazał dwa rzędy idealnie prostych zębów, ale nie miał nic z ciepłego uśmiechu Bryce'a.

- To dobrze, że cię wyprzedziłem.

Niekoniecznie. Dani chciała zapłacić, żeby poczucie winy jej nie wykończyło.

Kiedyś miała fantastyczną pracę, nowy samochód i mieszkanie, a z okna jej salonu roztaczał się widok na zatokę San Francisco. Jak to się stało, że tutaj wylądowała? Sięgnęła po szklankę z wodą i wypila łyk.

Nie miała ochoty na randki ani z Bryceem, ani z Greg-giem, ani z żadnym innym mężczyzną. Związek jest jak niszczący organizm wirus, który rujnuje marzenia i plany. A gdy się kończy, człowiek zostaje z niczym.

- Więc... - Gregg uniósł kieliszek. - Wyglądasz o wiele lepiej niż na zdjęciu w profilu.

## Wymarzona randka

205

- Miałam nadzieję, że mężczyźni przeczytają mój profil, zamiast patrzeć na zdjęcie.

- Tak właśnie zrobiłem. - Przeniósł lubieżny wzrok na Jej piersi.

Dani włożyła luźne ubranie, by ukryć swoje krągłości, ale on mimo wszystko dojrzał to, co go interesowało.

- Pewnie miałabyś większe powodzenie, gdybyś wspomniała, że masz takie ładne melony.

Dani zakrztusiła się, po czym wytarła wargi. Potrafiła sobie radzić z takimi facetami.

Usiadła prosto z serwetką na kolanach.

- Trzymaj się orzechów makadamia, Gregg. Nie poradzisz sobie z melonami.

Gregg otworzył usta.

- Bardzo bym chciał, żebyś mi dała szansę. - Pochylił się nad stolikiem, a ona stwierdziła, że jego spojrzenie jest świdrujące jak wzrok szczura, który żyje w kanale ściekowym. - Mieszkam niedaleko. Zrezygnujemy z kolacji i przejdziemy od razu do deseru?

I pomyśleć, że czuła się winna, że go wykorzystuje.

- Przecież chcesz się do mnie przejść.

Dupek. Tym razem sięgnęła po kieliszek i upiła łyk Nie ma sensu marnować takiego drogiego wina.

Ani takiej szansy. Chociaż znizenie się do jego poziomu zostawiło gorzki smak w jej ustach.

Uzna to za badanie rynku.

- Często to robisz?

- Zależy od twojej definicji „często”, ale mógłbym cię wcisnąć do mojego kalendarza. Będzie nam dobrze.

- To znaczy w łóżku?

- A gdzieżby indziej? - Gregg wypił duży łyk wina. - Ko-

**Melissa McClone**

biety piszą, że szukają trwałych związków, ale tak naprawdę szukają przygód.

- Sam do tego doszedłeś?

- Całkiem sam. - Znowu ten zadowolony z siebie uśmiech. - Jesteś gotowa na przygodę, Dani?

Gregg sięgnął nad stołem, obok mrugającej świecy i wa zonu z gerberą, i dotknął palcem jej dekoltu.

Cofnęła się z obrzydzeniem. Kiedy się poderwała na nogii jej krzesło przewróciło się na podłogę.

W restauracji zapadła martwa cisza. Goście na nich patrzyli. Kelnerzy także. Nic ją to nie obchodziło.

- Co ty wyprawiasz?

- Przecież tego pragniesz - odparł.

Ciśnienie jej podskoczyło. Jego słowa cofnęły ją do czasów liceum, kiedy chłopcy szturchali się łokciami i składali jej głupie propozycje. Ignorowała ich, chociaż ją to bolało. Teraz była starsza i mądrzejsza.

- Najbardziej pragnę, żebyś wpelzł z powrotem do tej nory, z której wypelzłeś.

- Zdziorna jesteś, co? - Uniósł brwi. - Kobiety, które udają trudne, zwykle są dobre w łóżku.

Dani wzięła szklanekę i chlusnęła wodą w jego spodnie.

- To cię powinno ochłodzić.

Gregg zerwał się z krzesła i chwycił serwetkę.

- Co ty robisz, ty...?

- Jakiś problem? - odezwał się męski głos.

- Bryce?

Była kompletnie zaskoczona, ale bardzo się ucieszyła. Cały wieczór o nim myślała. No i proszę, przystojniak w ciemnym garniturze stanął w jej obronie, zupełnie jakby go przywołała myślami. Jej policzki oblały się purpurą.

## Wymarzona randka

207

Zerknęła na czerwonego jak burak Gregga, który nerwowo wycierał spodnie i mruczał coś pod nosem.

- Wszystko w porządku? - spytał Bryce.

Podniosła wzrok. Był taki przystojny. Taki silny. Był też gotowy do walki. Nagle Dani sobie przypomniała scenę bójki z „Dziennika Bridget Jones”. Och nie. Tylko tego jej brakowało, żeby z jej powodu wzięli się za bary.

- Tak.

- Czego ja nie mogę powiedzieć. - Gregg zmarszczył czoło. Plama na spodniach wyglądała, jakby się zmoczył. - Powinienem być się domyślić, że taka laska będzie się tylko ze mną drażnić.

Brycebwi zadrzała broda.

- Wyjdziemy na zewnątrz?

Okej, może nie potrzebowała ratunku i nie chciała, by ktoś się o nią bił, ale sposób, w jaki Bryce wyzwał Gregga na pojedynek, jest taki romantyczny! Zupełnie, jakby byli bohaterami powieści Jane Austen.

Tymczasem Gregg się skurczył.

- Chcesz się bić?

- Nie - odparł Bryce. - Chcę, żeby ona miała więcej miejsca, kiedy cię kopnie w twój mokry chudy tyłek.

Gregg przenosił wystraszone spojrzenie z Bryce'a na Dani i z powrotem. Chwilę później wybiegł z restauracji. Dani wybuchnęła śmiechem.

- Nigdy bym nie pomyślała, że jestem taka straszna.

- Ja też.

Latarnie oświetlały zatłoczoną ulicę, bryza niosła ze sobą słony zapach zatoki. Odezwała się syrena mgłowa. Dani przypomniała sobie, że nie jest już biedną dziewczynką z du-



Melissa McClone

żymi piersiami i szerokimi biodrami, której żaden chłopak nie szanował, za to wszyscy pożąдали.

Bryce zdjął marynarkę i zarzucił ją na jej ramiona.

- Będzie ci cieplej.

Nie zdawał sobie sprawy, jak ją rozgrzewał samą swoją obecnością. Mimo to zapięła marynarkę, bo chciała poczuć się bliżej niego. To może być niepowtarzalna okazja.

- Dziękuję.

- Proszę.

- Nie do wiary, że akurat byłeś w tej restauracji. - Wciągnęła zapach wody po goleniu, którą pachniała marynarka. - Co za zbieg okoliczności.

Bryce patrzył na mijającą ich żółtą taksówkę.

- Zamówiłem jedzenie na wynos, ale potem zmieniłem zdanie. Nie chciało mi się jeść samemu w domu.

Pojawiła się nadzieja. A więc nie był na randce. Zresztą nic ją to nie obchodziło. No, może trochę.

- Ale ty świetnie dawałaś sobie radę - ciągnął Bryce.

- Mimo wszystko miło było mieć wsparcie. Ukłonił się.

- Starszybrat do usług. Dani dygnęła.

- Tworzymy zgrany zespół.

- Owszem. - Bryce zerknął na restaurację. - Ale to, co się tam działo, nie powinno było się zdarzyć.

Czekała, aż zacznie się znajoma litania. Że to ona jest winna. Że sama się o to prosiła.

- To jakiś dupek. Powinien zostać wyrzucony z Dobra-nejpany.

Dani czuła, że serce jej mięknie, tak jak chwilę wcześniej, gdy stanął w jej obronie. Jego złość wydawała się szczerą.

## Wymarzona randka

209

I chociaż wypowiadał się krytycznie o Greggu, nie podkreślał swoich zasług. Bardzo go za to szanowała.

- Poskarżę się właścicielom serwisu.

- Zrób to. Jego konto zostanie zawieszane.

- Niestety może zarejestrować się w innym serwisie randkowym i potraktować tak inną kobietę - oznajmiła. - Właśnie doświadczyliśmy ciemnej strony randek w ciemno. Niektórych, nie tylko mężczyzn, interesuje wyłącznie seks i zrobią wszystko, byle dopiąć celu.

- Dobranapara ma służyć osobom szukającym prawdziwego związku - oświadczył Bryce.

- Gracze i kłamcy są wszędzie.

- Nie powinno tak być. - Bryce mówił jak naiwny idealista. - Niech takie osoby rejestrują się na stronach, gdzie szuka się partnera do seksu, na przykład na Szybkiejrandce.

Dani wzdrygnęła się. Jego słowa podziałały jak policzek, poczuła się zażenowana. Co gorsza, zgadzała się z nim. Ale nic się nie zmieni, póki nie znajdzie nowej pracy. Zastanawiała się tylko, czy Bryce chciałby ją jeszcze znać, gdyby wiedział, czym ona się zajmuje.

- Nie wszyscy czytają regulamin - stwierdziła. - Nie wszyscy się nim przejmują.

- Wielka szkoda.

Miała wrażenie, że Bryce pieści ją spojrzeniem.

- Ja się przejmuję.

Jej serce zaczęło bić szybciej. Bryce mógłby stać się jej bliski. Może nawet chciałaby tego, by połączyło ich coś więcej, ale nie w tych okolicznościach.

Powinna się z nim pożegnać, zanim zniweczy szansę, jaką być może mają.

- Muszę już lecieć do domu, więc wracaj na kolację.

**Melissa McClone**

- Już skończyłem.

Ich spojrzenia się spotkały. Jego oczy działały na nią hipnotycznie. Jakaś siła ją do niego przyciągała. Stali w milczeniu jak zaczarowani i nie słyszeli nawet miejskiego gwaru. Wysiłkiem woli Dani wyrwała się spod uroku Bryce'a. Zbyt mało o nim wie, a on nie zna o niej całej prawdy.

- Za to ty chyba nie zdążyłaś zjeść - zauważył. - Masz ochotę tam wrócić?

Tak. Nie. Życie jest niesprawiedliwe. Dlaczego poznała go akurat teraz? Jest dokładnie takim mężczyzną, jakiego pragnęła poznać za jakieś pięć lat, kiedy już stanie na nogi i będzie gotowa na poważny związek. W tej chwili jej życie znajduje się w przeszku.

- Dziękuję, ale muszę lecieć.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Sprzedziała swój samochód, kiedy zwolnili ją z pracy.

- Pojadę autobusem.

- To może cię podwiozę?

Co za głupi ruch. Jakiś idiota nagabywał Dani, a on ją prosi, by wsiadła z nim do samochodu? Bryce był na siebie zły, a jednak nie mógł się powstrzymać. Dani obudziła w nim niecierpliwość. To mu się nie podobało.

Nie podobało mu się też, że nie mógł jej wyrzucić z myśli ani oderwać od niej wzroku. Jeżeli nie będzie uważał, wszystko zepsuje. To znaczy zepsuje śledztwo.

- Wezwę ci taksówkę - zaproponował.

- Zawsze jeżdżę autobusem.

- Jest późno - sprzeciwił się. - Ja stawiam.

- Jestem dużą dziewczynką.

## Wymarzona randka

211

- Wiem, widziałem cię w akcji. Ale może na dziś wystarczy.

Przypominała mu siostrę, kiedy się z nim nie zgadzała. Bryce wiedział, w jakim momencie należy ustąpić.

- Skoro postanowiłaś jechać autobusem, odprowadzę cię na przystanek.

Tyle przynajmniej mógł zrobić. Czuł się winny, że wykorzystał wiadomości przeczytane w jej e-mailach. Na szczęście nie wiedziała, że ich spotkanie to nie zbieg okoliczności. Dręczył się tym, że mężczyźni tacy jak Gregg rejestrują się na stronie i trudno się ich pozbyć. Czuł się odpowiedzialny za Dani tak jak za innych klientów. Teraz na dodatek miał ochotę ją objąć.

Ale ponieważ zareagowałyby z równym entuzjazmem, jak na propozycję podrzucenia jej do domu, trzymał ręce przy sobie.

- Pewnie nie masz ochoty wsiadać do samochodu z obcym, który może być oszustem. - Bryce przypomniał sobie jej słowa. - Nie jestem taki, ale skąd masz to wiedzieć?

- No właśnie - przyznała. - Dzisiaj trudno odróżnić porządnego faceta od psychola.

Bryce dostosował się do jej tempa.

- Chyba że ktoś nosi ze sobą toporek czy piłę łańcuchową.

- Tak, to by go zdradziło. A jednak nie wyobrażam sobie, żebyś zamierzył się na mnie nożem.

- Kiedy mnie bliżej poznasz, zrozumiesz, że nie jestem groźny.

Dani zatrzymała się na skrzyżowaniu i nacisnęła przycisk, żeby przejść na drugą stronę.

- Kiedy cię bliżej poznam? - powtórzyła. Bryce skinął głową.

- Tylko w ten sposób nie będę dla ciebie obcy.

**Melissa McClone**

- Co masz na myśli? - spytała.

Słyszał w jej głosie zainteresowanie. To dobry znak

- Kolację i rozmowę - odparł.

Światło się zmieniło. Dani weszła na jezdnię.

- O ile nie zakładasz, że zdarzy się coś więcej.

- Nigdy niczego nie zakładam. - Nie chciał się z nią rozstać, nie otrzymując zapewnienia o kolejnym spotkaniu. -Piątek ci odpowiada? - Ten piątek?

Przytaknął i czekał. Przypomniawszy sobie, że cierpliwość jest cnotą.

- Okej - odparła po chwili, która dla niego trwała wieczność.

Znaleźli się na chodniku po -drugiej stronie.

- Świetnie.

Z piskiem hamulców autobus zatrzymał się przy krawężniku.

- Na pewno nie wolisz taksówki? - spytał jeszcze.

- Nie. - Zaczęła zdejmować marynarkę.

- Zatrzymaj ją - powiedział. - Chyba nie chcesz zmarznąć. Oddasz mi ją w piątek

Wsiadła do autobusu i odwróciła się do niego.

- Dziękuję ci za wszystko. Bryce patrzył na nią z żalem.

- Nigdy nie wiadomo, na kogo wpadniesz w autobusie. Wyślij mi wiadomość, jak wrócisz do domu.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się. - Cześć.

- Dobranoc, Dani - odparł poruszony.

Godzinę później Bryce wlepił wzrok w ekran swojego komputera. Do tej pory nie otrzymał e-maila od Dani.

## Wymarzona randka

213

Sprawdzał nawet, czy zalogowała się na stronie. Nie zrobiła tego. Może powinien do niej zadzwonić? Podała swój numer telefonu, rejestrując się na stronie. Potem przypomniał sobie, że to Dobranapara ma jej numer, a nie on.

Dlaczego Dani tak długo się nie odzywa?

Może niepotrzebnie się martwi, a jednak... Powinien był wezwać jej taksówkę, chyba nie myślał logicznie. Odkąd umówił się z Dani na kawę.

Czy to było zaledwie wczoraj?

Tego wieczoru związała włosy w koński ogon, ale i tym razem była bez makijażu. Lubił naturalny wygląd. I subtelny zapach jej perfum - wanilia z egzotyczną nutą. Nie miałby nic przeciw temu, żeby budząc się rano, czuć tę woń na swojej poduszce.

Ale cyberprzestrzeń pełna jest oszustów. Dani sama tak powiedziała. Czy ona też...?

Przypomniał sobie jej zdumione spojrzenie, kiedy go zobaczyła w restauracji. Jej uśmiech mówił, że się ucieszyła. Nawet świetna aktorka nie potrafiłaby zagrać szczerości, jaką tego wieczoru widział na twarzy Dani. Nie wyobrażał jej sobie jako szpiega, niezależnie od tego, co powiedziała. Wyrwane z kontekstu słowa mogą brzmieć podejrzenie.

Mimo wszystko zachowa ostrożność. Nie wolno mu zapomnieć o odpowiedzialności za stronę. To jego priorytet.

Zadzwoił telefon. Jedyna osoba, z którą miał ochotę porozmawiać, nie znała jego numeru. Bryce zauważył imię na wyświetlaczu. Caitlin. O tej porze nie dzwoniłaby bez powodu. Złapał za słuchawkę.

- Cześć, siostrzyczko. Co się dzieje?

- Mama nie chce, żeby tata przyszedł na przyjęcie zaręczynowe ze swoją nową narzeczoną. - Caitlin pociągnęła no-

**Melissa McClone**

sem. - i chce, żebym to ja mu o tym powiedziała. Jak to zrobię, pewnie nie przyjdzie. Może nie wygrałby konkursu na ojca roku, ale chcę, żeby przyszedł.

Głos jego siostry załamał się. Minęły lata od rozvodu ich rodziców, ale nadał odbijało się to na ich życiu.

- Nie martw się. Jak przyjęcie się rozkręci, nowa dziewczyna ojca będzie już pewnie jego nową żoną.

- Tak właśnie powiedziałam mamie - rzekła Caitlin. - Jeszcze bardziej się zdenerwowała. Pomyślałbyś! Po dwudziestu kilku latach od rozvodu! A w międzyczasie było prawie dwanaście ślubów.

Bryce obszedł stertę gazet przeznaczoną do wyniesienia i usiadł na kanapie.

- Porozmawiam z nią. -«

- Dzięki. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Po to ma się starszego brata.

- U ciebie wszystko w porządku? - spytała Caitlin. - Mówisz tak... jakoś inaczej.

Zerknął na swój laptop.

- Czekam na coś.

- Nigdy nie byłeś w tym dobry. Pamiętasz, jak w Wigilię obudziłeś się w środku nocy i chciałeś otworzyć prezenty?

- Miałem dziesięć lat.

- A teraz masz trzydzieści dwa. Niewiele się zmieniło.

- Dzięki, siostrzyczko.

- Proszę bardzo. Więc na co czekasz o tej porze?

- Na e-maila.

- Miałam nadzieję, że na kobietę - przyznała. Nie zamierzał rozwijać tego tematu,

- Nie zapominaj, że musisz sobie znaleźć parę na mo-

## Wymarzona randka

215

je przyjęcie, bo inaczej będziesz zmuszony odierać ataki wszystkich samotnych kobiet i kilku mężatek.

- Dam im radę. Chociaż może kogoś znajdę.

- Kto to?

- Kobieta.

- Podaj mi imię, zdradź coś. - Caitlin westchnęła, ale wyczuł, że siostra się uśmiecha. - No, Bryce.

- W tej chwili nie ma o czym mówić. - Zaproszenie Dani na przyjęcie to chyba nie jest dobry pomysł. - Ale jeśli sytuacja się zmieni, dam ci znać.

- Obiecujesz? - Mówiła jak mała dziewczynka.

Bryce miał świadomość, że Caitlin powtórzy matce jego słowa. Może dzięki temu matka przestanie myśleć o swoim byłym i jego dziewczynie. - Obiecuję, ale nie rób sobie dużych nadziei.

- Żartujesz? Już mam wielkie nadzieje.

- To nic takiego.

- Przeciwnie - odparowała. - Sam fakt, że bierzesz pod uwagę odklejenie się od komputera, żeby umówić się z kobietą, jest niemal cudem.

Bryce ściągnął brwi.

- Mówisz, jakbym był maniakiem komputerowym. Nagle usłyszał charakterystyczny sygnał i zobaczył e-mail od Dani. Nareszcie.

- Muszę kończyć.

- Ten e-mail, na który czekasz, to od niej?

- Dobranoc, siostrzyczko.

- Od niej. - Zaśmiała się. - Dobranoc. Informuj mnie na bieżąco. Obiecałeś.

Rozłączyła się, a Bryce wyłączył telefon i położył laptopa na kolanach.



216

Melissa McClone

Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: Udało się.

*Jestem już w domu, chociaż chwilami wątpiłam, czy dotrę. W Divisadero wsiadła grupa mimów. Uznali, że powinni mnie : zabawić. Nie była to mądra decyzja. Wolalabym już psychopatę z siekierą niż clowna. D.*

Do: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Temat: RE: Udało się. Cieszę się, że przeżyłaś pomimo psotnych mimów. Szkoda, że mnie tam nie było.

Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: RE: RE: Udało się.

*Wiele nie straciłeś, poza tym, że nie zobaczyłeś, jak dorosły mim płacze.*

Do: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Temat: RE: RE: RE: Udało się.

*Spotkaj się ze mną pod rotundą Pałacu Sztuk Pięknych o szóstej trzydzieści w piątek. Przyniosę coś do jedzenia i urządzimy sobie piknik.*

Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: RE: RE: RE: RE: Udało się. Co ja mam przynieść?

217

D o : Sanfrandani < sanfrandani@ dobranapara. com>

O d: Starszybrat < starszybrat@ dobranapara. com>

Temat: RE: RE: RE; RE; RE: Udalo sie.

Nie bede sugerowal deseru.

D o : Starszybrat <starszybrat@ dobranapara. com>

O d : Sanfrandani < sanfrandani @ dobranapara. com >

Temat: RE: RE: RE: RE: RE: RE: Udalo sie.

Nie mam problemu z deserem, o ile nie zakladasz, ze to bede ja.

PS. Niecierpliwie czekam na piątek

Bryce usmiechnal sie. On tez czekal niecierpliwie.

## ROZDZIAŁ PLATY

To nie randka, przypomniała sobie Dani, poprawiając pasek od torby na ramieniu. Jeżeli tego wieczoru o tym nie zapomni, wszystko dobrze się skończy.

Marissa przysłała jej e-maila, nazywając randkę z Bryce'em kolejnym spotkaniem informacyjnym. Grace sugerowała, by Dani skupiła się w rozmowie na [Dobranejparze.com](http://Dobranejparze.com) i jego doświadczeniach z tym związanych.

Przyjaciółki dały jej dobre rady, ale co z tego, kiedy Dani chciała, żeby to była prawdziwa randka.

I, mówiąc szczerze, wcale by się nie zmartwiła, gdyby w ogóle nie poruszyli tematu Dobranejpary.

Po jej prawej stronie dwa łabędzie płynęły po stawie. Eleganckie i pełne gracji, para na całe życie.

Przyglądała się im z lekką zazdrością. Jeszcze nie pragnęła wyjść za mąż, ale coraz bardziej do niej przemawiało, że coś może trwać całe życie. Nic w jej dotychczasowym życiu nie trwało zbyt długo.

Czy to takie straszne pragnąć czegoś na zawsze? Albo umówić się na randkę z Bryce'em?

W jego towarzystwie dobrze się bawiła. Nie było sensu udawać, że jest inaczej ze strachu przed tym, co może się wydarzyć. Jedna randka nie powstrzyma jej przed szukaniem nowej pracy. Jedna randka nie uzależni od żadnego człowieka.

## Wymarzona randka

219

Dotarła do samego centrum rotundy i podniosła wzrok na kopułę. Poczowała się taka mała w tej ogromnej przestrzeni. Tak jak czuła się od chwili, gdy zwolniono ją z wymarzonej pracy. Nie znosiła tego uczucia. Nie znosiła życia w kłamstwie i ciągłych frustracji. Nie do tego dążyła. Chciała być kimś, dojść do czegoś, a odnosiła wrażenie, jakby siedziała na karuzeli, którą grupa złośliwych dzieci wciąż kręci, a ona nie może zejść na ziemię.

Była zmęczona tym wszystkim, nad czym nie miała kontroli, walką, by skreślić kolejną pozycję z jej listy rzeczy do zrobienia. Potrzebowała odpoczynku i rozrywki. Wieczór z Bryceem może to zapoczątkować. Przypomniała sobie, co czytała o tym miejscu na stronie dotyczącej atrakcji turystycznych San Francisco. Klasnęła w dłonie. Dźwięk odbił się echem.

- Ja też tak robiłem w dzieciństwie.

Podskoczyła, przestraszona głosem Bryce'a. Miał na sobie zielone polo i spodnie khaki. Z lekko zwichrzonymi włosami i spokojnym uśmiechem przypominał raczej modela niż maniaka komputerowego. W ręce trzymał papierową torbę.

- Nie trzeba być dzieckiem, żeby to robić - zauważyła. Spojrzał jej w oczy z powagą i skupieniem.

- Odsuń się.

Podał jej papierową torbę, z której uniósł się zapach rozmarynu. Stał na samym środku, podniósł wzrok i klasnął w dłonie. Ostry dźwięk odbił się echem pod kopułą.

- Zadowolona?

- Bardzo.

- Ja też.

Patrzył na nią tak, jakby ubrudziła się na twarzy. -Co?

**Melissa McClone**

- Rozpuściłaś włosy. Zaczesała je za uszy.

- Nie mogłam znaleźć bandany.

- Masz dłuższe włosy, niż sądziłem.

- Wciąż myślę, żeby zdecydować się na jakąś modną fryzurę.

- Masz piękne włosy - rzekł. - Nie powinnaś nic zmieniać, chyba że chcesz.

Mówił tak, jakby już kiedyś odbywał podobną rozmowę. Wtedy przypomniała sobie o Caitlin.

- Mówisz jak starszy brat.

Bryce wzruszył ramionami. Teraz bardzo przypominał mężczyznę ze zdjęcia: nieśmiałego i wrażliwego.

- To mądra rada - dodała. - Dziękuję.

- Tylko mnie nie proś, żebym ci zaplatał warkocz. Wciąż mam koszmary z tego powodu, Caitlin też.

Dani się zaśmiała.

- Nie martw się, sama zaplatam warkocz. Teatralnym gestem otarł czoło.

- Świetnie, bo już się przeraziłem.

Bryce był takim człowiekiem, którego chętnie zaprosiłoby się do domu. Jej przyjaciółki by go polubiły. Jej matka i siostry również.

To nie jest randka, przypomniała sobie.

- Ładnie wyglądasz - oznajmił.

- Dziękuję. - Włożyła brązowe spodnie, niebieską bluzkę i krótki żakiet. Rozważała, czy nie włożyć dresu, ale coś się w niej sprzeciwiało odgrywaniu po raz kolejny brzydkiego kaczątka.

Pełne aprobaty spojrzenie Bryce'a nie zatrzymało się na jej piersiach, ale przesunęło w dół i wróciło do jej twarzy.

## Wymarzona randka

221

- Bluzka podkreśla twoje niebieskie oczy.

- Wiesz, jakiego koloru mam oczy?

- Czemu się tak dziwisz?

-Większość mężczyzn... - Mogła pozwolić sobie na szczerość. - nie widzi nic poza moim biustem. Bryce wzruszył ramionami. - Ich strata.

Dani przywykła do tego, że mężczyznom podoba się jej ciało, a nie ona. Zawsze była postrzegana jako trofeum, ślicznotka.

- Zamknij oczy - poprosił Bryce. - A teraz powiedz, jaki kolor mają moje oczy.

- Zielony.

- Prawidłowa odpowiedź - rzekł, a ona podniosła powieki. - Czyli ty też nie jesteś zainteresowana wyłącznie moim biustem. Jesteśmy kwita.

Dani nie była tego pewna. Miała wrażenie, jakby Bryce zakręcił jej małym światem w jeszcze inną stronę.

- Jesteś gotowa do jedzenia? - spytał.

- O tak. Pracowałam podczas lunchu i umieram z głodu - odparła. - Cokolwiek przyniosłeś, pachnie apetycznie.

- Tak, ale kupiłem to w knajpce na Chestnut, więc to nie moja zasługa.

Bryce wyprowadził ją z rotundy na ścieżkę biegnącą wokół stawu. <sup>1</sup>

- Rozłożyłem koc, żeby nam nikt nie zajął miejsca. Przy takiej ładnej pogodzie nie chciałem ryzykować.

- Dzień jest piękny. - Spojrzała na niebo i poczuła słońce na policzkach. - Tutaj chyba wszystkie miejsca są dobre.

- To prawda - przyznał. - Dlatego tak lubię tu być. Nawet jeśli turyści pstrykają zdjęcia, i tak jest tu spokój.

**Melissa McClone**

Słowa Bryce'a były echem jej myśli.

- Zawsze uważałam, że można się tutaj schronić przed szalonym rytmem miejskiego życia. I nigdy nie wiadomo, co się tu zobaczy. Kiedyś ekipa telewizyjna kręciła jakiś program.

Bryce przystanął na trawie, gdzie leżał niebieski koc.

- Jesteśmy.

Dani spojrzała na wodę. Dwa łabędzie, które widziała wcześniej, tym razem płynęły na de „pałacu”.

- Prawdziwa uczta dla oczu: ten staw, roślinność, architektura.

- Zupełnie jakby człowiek cofnął się w czasie, patrząc na te korynckie kolumny.

-1 zainspirowaną architekturą starożytnego Rzymu rotundę. Brakuje tylko gladiatorów^ bóstw. -

Spojrzała na Bryce'a. - Dziękuję, że wybrałeś takie piękne miejsce.

- Nie ma za co. Prawdę mówiąc, to miejsce ma dla mnie wartość sentymentalną.

Dani powściągnęła westchnienie. Miała poczucie, że wie, co teraz nastąpi - opowieść o byłej dziewczynie Bryce'a, z którą tutaj przychodził, zanim go skrzywdziła. Usiadła na kocu, gotowa wysłuchać pełnej żalu historii.

- Co to za sentymenty?

-Miałem nianię, która zabierała nas tutaj na pikniki w piękne słoneczne dni. Kazała wtedy kucharce przygotować kosz z jedzeniem.

Czułość, z jaką to mówił, przywołała uśmiech na twarz Dani.

- Wygląda na to, że dobrze się bawiliście.

- O tak. - Wyjął z torby białe pudełko. - Była naszą nieodżałowaną nianią.

- Mieliście wiele niań? - spytała.

## Wymarzona randka

223

Kiwając głową, wyjmował talerze i sztucce.

- Moi rodzice dobrze im płacili, ale nianie na to zasługiwały, skoro musiały mieć do czynienia z moją mamą i moim ojcem.

Dani bawiła się źdźbłem trawy.

- Rodzicom pewnie jest ciężko, kiedy zostawiają dzieci pod opieką obcych.

- Ja bym tak nie zrobił.

Jego stanowczy ton ją zaskoczył. Bryce nałożył na talerz szparagi, sałatę i kuskus. Pierś z kurczaka z grzybami w lekkim sosie znalazła się na środku talerza.

- Chcesz być ojcem, który spędza w domu dużo czasu, czy wolałbyś, żeby twoja żona porzuciła pracę? - spytała, myśląc o swojej matce i tym, co matka poświęciła dla małżeństwa i dzieci.

- Jeszcze się nie zastanawiałem nad rodziną. W tej chwili nie jestem tym zainteresowany. - Podał jej talerz. - Ale w dzieciństwie, kiedy ktoś mi zrobił przykrość albo byłem smutny, potrzebowałem matki albo ojca, a nie niani. Nie chciałbym, żeby moje dzieci przeżywały to co ja.

-Niektórzy nie mają wyboru. - Dani wlepiła wzrok w pełne jedzenia talerze. - Kiedy byłam w szóstej klasie, przenieśliśmy się do Los Angeles. Po lekcjach moje siostry i ja chodziłyśmy do świetlicy. Rano przed rozpoczęciem lekcji też tam siedziałyśmy. To nie była łatwa sytuacja, ale najtrudniej było mojej mamie. Nie chciała nas tam oddawać, ale z powodu pracy nie miała wyjścia.

- Czyli wszystkie robiłyście to, co konieczne. Pokiwała głową.

- Wtedy po raz pierwszy rozpoczęliśmy i skończyliśmy rok szkolny w tej samej szkole.



Melissa McClone

- Długo mieszkałaś w Los Angeles?

- Tylko rok. Firma upadła i mama straciła pracę, więc znów się przeprowadziłyśmy.

- A ja całe życie mieszkam w San Francisco. No, poza collegeem. Moja matka nadal mieszka w tym samym domu gdzie się wychowałem.

- Ib wspaniale. Chciałabym gdzieś zapaść korzenie i jut nigdy nie być zmuszoną do przeprowadzki.

- Nie jesteś trochę za młoda na takie marzenia?

No tak, wysnęło jej się i Bryce mógł odnieść mylne wrażenie.

- Powinam dodać: któregoś dnia. W tej chwili nie mam tego w planie. Mimo to jesteś szczęściarzem.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Czuję się... szczęściarzem. Uważne oczy Bryce'a zdawały się przeszywać ją na wskroś zaglądać w głąb jej duszy, widzieć jej marzenia i tajemnice Odsunęła się od niego odrobinę.

- Kolacja jest pyszna. Doskonale wybrałaś.

- Dziękuję, ale właśnie sobie uświadomiłem, że jestem kiepskim gospodarzem - rzekł. - Zapomniałem zaproponować coś do picia. Mam białe wino, chardonnay, i gazowaną wodę mineralną o smaku cytrynowym.

To, co lubiła najbardziej.

- Czytałaś moją stronę przed wyjściem na zakupy?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się. - Gdybyś była weganką, ta kolacja byłaby klęską. Więc czym chcesz się truć dziś wieczorem?

Powinna wybrać wodę, ale co tam.

- Proszę o wino. Otworzył butelkę.

## Wymarzona randka

225

- A ty czytałaś mój profil?

Niejeden raz. Tak samo jak obsesyjnie sprawdzała swoją pocztę od ich pierwszego kontaktu.

- Przeglądałam ze dwa razy. Często wspominasz o bejsbolu.

- A ty o Jane Austen. - Napęłnił kieliszki. - Zdrowie.

- Zdrowie. - Stuknęli się i Dani wypięła łyk. - Dobrze. Myślałam, że wolisz czerwone.

- Czerwone nie pasuje do kurczaka - wyjaśnił. - Chyba poświęciłaś mojemu profilowi więcej czasu, skoro pamiętasz, jakie wino lubię.

Ugryzła kolejny kawałek kurczaka.

- Pycha.

- Chcesz zmienić temat?

- Tak. Masz coś przeciw?

W jego oczach pojawił się diabelski błysk.

- Nie tym razem.

Czy to znaczy, że chce się z nią jeszcze spotkać? Ta myśl ogromnie ją poruszyła.

- Patrząc na nasze profile i na to, jak dorastaliśmy, bardzo się różnimy.

Bryce wzruszył ramionami.

- Każdy jest inny. Ale program uznał, że do siebie pasujemy.

- Nie wiedziałam, że tak mnie znalazłeś. Bryce uniósł kieliszek do warg.

Na stronie można było sprawdzić, kogo wybrał dla ciebie komputer. Dani zajrzała tam raz, żeby zanalizować informacje i przygotować raport dla Jamesa.

- Jest wiele sposobów szukania ludzi w tym portalu. Dani zakręciła kieliszkiem. Czuła się jak to wirujące wi-

**Melissa McClone**

no w środku. Nie miała kontroli nad niczym, co działo się w jej życiu. Czekwała, aż James pozwoli jej skończyć ze szpiegowaniem i randkami. Liczyła, że jakaś inna firma zechce ją zatrudnić. Chciała coś zmienić, ale nie miała pojęcia, od czego zacząć.

Bryce po raz drugi napełnił kieliszki.

Gdyby mogła wyznać mu prawdę... Ale to pociągało za sobą ryzyko utraty pracy. Niedługo trzeba będzie opłacić chesne najmłodszej siostry i ubezpieczenie matki.

Mogła jedynie okazać Bryce'owi wdzięczność.

- To był cudowny wieczór - powiedziała. - Dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu.

- **To** żaden trud.

Kiedy skończyli jeść, zapadła cisza. Lekki wiatr poruszał liśćmi drzew. Para starszych ludzi spacerowała alejką, trzymając się za ręce. Zerknęli na Dani i uśmiechnęli się do niej.

Dani zastanawiała się, czy wzięli ich za parę, czy odgadli, że to ich pierwsza wspólna kolacja. Pewnie jedyna kolacja, którą zjedli razem. Kiedy piła wino małymi łykami, przy krawężniku zaparkowały trzy białe limuzyny. Drzwi otworzyły się i śmiech wypełnił powietrze. Z samochodów wysypali się uczestnicy weselnego przyjęcia. Druhny miały lawendowe suknie do ziemi, druźbowie byli w czarnych smokingach. Ostatecznie limuzyn było czternaście. Nie licząc samochodu młodej pary.

Dani patrzyła na to z niedowierzaniem.

- Ogromne wesele.

- Albo pochodzą z dużej rodziny, albo mają dużo pieniędzy.

- Albo jedno i drugie.

## Wymarzona randka

227

Falbaniasta suknia panny młodej została uszyta z tiulu i jedwabiu. Trzy drużny trzymały tren.

- Przy tym świetle będą mieli ładne zdjęcia - powiedziała.

Słońce było wysoko na niebie, choć minęła już ósma. Wyjęła z torebki telefon komórkowy i zrobiła zdjęcie gości weselnych, gdy pozowali dla fotografa.

- Wiesz - rzekł Bryce - mężczyzna może odnieść złe wrażenie, kiedy jego towarzyszka robi zdjęcia pary młodej.

- Nie ma w tym nic złego. Nie marzę o zostaniu panną młodą - przyznała. - To dla moich przyjaciółek, Grace i Marissy. Poznałyśmy się na czacie w Dobranejparze i od tamtej pory utrzymujemy kontakt.

- To te, o których wcześniej wspominałaś. Cieszyła się, że to pamiętała.

- Tak. Namawiałam je do odwiedzin, ale są tak zajęte własnym życiem i nowymi miłościami, że nie sądzę, by prędko do tego doszło. Może to zdjęcie zaostrzy ich apetyt na wizytę w San Francisco.

- Moja siostra też chce zrobić sobie tutaj ślubne zdjęcia. Dani wcale się nie dziwiła. To miejsce było popularne wśród nowożeńców.

- To będą piękne zdjęcia.

- Tak, ale logistycznie to będzie koszmar. Matka i siostra już się kłóca, a ślub dopiero za rok. - Wypił łyk wina. - Caitlin chce zrobić zdjęcia przed ceremonią ślubną, żeby goście mogli od razu jechać na przyjęcie. Mama twierdzi, że pan młody nie powinien widzieć panny młodej przed ślubem, bo to przynosi pecha.

Dani nie miała pojęcia o planowaniu ślubu poza tym, czego dowiedziała się od Marissy i Grace.

- Sprawdź to w Google'u.

**Melissa McClone**

- Słucham? - Nie zrozumiał.

- Znajdź w Google'u, jaki procent par rozwodzi się na; skutek tego, że pan młody widział pannę młodą w sukni ślubnej przed ceremonią. Udowodnisz tezę swojej matki albo siostry, ale już nie będą się kłócić.

- Świetny pomysł.

- Raczej zdrowy rozsądek, ale dzięki. Rzadko mnie ktoś chwali.

- To znaczy, że obracasz się wśród niewłaściwych ludzi. Czas w towarzystwie Bryce'a upływał miło.

Dobrze się?

z nim rozmawiało i milczało. Jakby był starym przyjacielem, a nie kimś, kogo poznała parę dni temu.

Kiedy pakował resztki jedzenia, nie pozwolił jej, by mu pomagała. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio ktoś tak się o nią troszczył. Mimo to zapytała:

- Zabierasz wszystkie kobiety na piknik?

Nie było to delikatne, ale chciała znać odpowiedź.

- Nie - wyznał. - Ostatnio... cztery lata temu. Ale wydało mi się, że kobiecie, która nosi bandanę, piknik sprawi przyjemność.

Mówił szczerze, a Dani chciała mu wierzyć. To, że ona go oszukuje, nie znaczy, że on jest nieuczciwy.

- Lubię pikniki, chociaż od czasów college'u nie byłam na prawdziwym pikniku. Zdarzało mi się oczywiście siedzieć na trawie i coś pogryzać.

- Więc pora, żebyśmy zaczęli to robić jak należy. Włosy opadły na oczy Bryce'a. Dani miała ochotę zacesać je na miejsce, dotknąć go, pocałować.

Może i na to przyszła pora, nie tylko na piknik...

- Jesteś gotowy na deser?

## Wymarzona randka

229

- Są warte grzechu.

- Tylko nie grzechu. - Oczy Dani się śmiały. Niemożliwe, by kobieta, która wygląda tak atrakcyjnie i przygotowuje tak wspaniałe słodczyce, była szpiegiem. Bryce sięgnął po kolejny cukierek jej wyrobu.

- Potrzebuję więcej dowodów, nim wydam werdykt. Leżąc na kocu, wsparty na łokciu, ugryzł czekoladkę z miękkim nadzieniem tiramisu.

Słodkie, wilgotne, pyszne. Jak kobieta, która je zrobiła? Chętnie by się tego dowiedział.

Dani na niego patrzyła.

-1 jak brzmi wyrok?

- Ilość kalorii jest karygodna, ale warto było. Dani promieniała.

Bryce zwrócił uwagę, że zwyczajny komplement sprawił jej wielką radość. Nie przypominała kobiet, z którymi się umawiał, a które chciały jeść w najnowszych restauracjach i chodzić do najmodniejszych klubów. Dani wydawała się zadowolona, że jest razem z nim, nieważne gdzie - w parku, na chodniku, w kawiarni. A kiedy on był z nią, zniknęły kłębiące się w jego głowie myśli.

Mógłby do tego przywyknąć. Mógłby się do niej przyzwyczać.

Gdy sięgnęła po cukierek, jej włosy opadły na twarz. Jednym ruchem głowy przywróciła je na miejsce, subtelnie, a jednak seksownie, zwłaszcza że przy tym poruszyły się jej piersi.

- Dawno ich nie robiłam - powiedziała. - Zapomniałam, jak smakują.

Uniosła oblany czekoladą cukierek. Rozchyliła różowe wargi, a potem włożyła go do ust. Bryceowi zrobiło się go-

Melissa McClone

raćo. Przeniósł wzrok na wodę. Wolałby patrzeć na wargi Dani, ale nie chciał, żeby go porównywała z innymi mężczyznami. Takimi jak ten dupek z wczoraj czy tymi, którzy nie zauważali błękitu jej oczu.

- Na pewno umiesz zagotować wodę, żeby je zrobić.

- Ta umiejętność może się przydać, ale nie jest konieczna - wyjaśniła. - Zresztą łatwo się je robi, chyba że nie chcesz się ubrudzić czekoladowym sosem.

Bryce uśmiechnął się.

- Czekoladą chętnie się pobrudzę.

- Jak chcesz, nauczę cię robić te cukierki.

- Jasne. - Dani i czekolada to wybuchowa mieszanka. -Tylko ostrzegam: moje talenty kulinarne kończą się na grillowaniu.

- Wiec nie żartowałeś, mówiąc o gotowaniu wody?

- Potrafię odrobinę więcej, ale unikam przepisów wymagających użycia oleju i smażenia.

- Czy coś spaliłeś? - spytała.

- Był ogień, dym i telefon do straży - przyznał. Otworzyła szeroko oczy.

- Co się stało?

Wzruszył ramionami, wciąż, po tylu latach, zawstydzony.

- Próbowałem kiedyś zrobić frytki, jak kucharka była chora. Popełniłem dwa kardynalne błędy. Podczas smażenia zaniósłem telefon mojej matce, która była w pokoju. I zostawiłem paczkę ziemniaków na blacie tuż obok kuchenki gazowej.

- O rety.

- Strażacy nie byli pewni, co najpierw się zapaliło, olej czy torba foliowa. Kiedy wróciłem, były już płomienie i gęsty dym. Usiłowałem gasić ogień. Moja matka i siostra przybiegły. Stara-

## Wymarzona randka

231

łem się sobie przypomnieć wszystko, czego uczyłem się w szkole na temat pożaru. Jedno zdanie wciąż brzmiało mi w głowie, więc je wykrzyczałem: paść na ziemię i się toczyć! Matka wyciągnęła nas na dwór i zadzwoniła do straży. Chciałem wrócić do kuchni i użyć gaśnicy, ale mi nie pozwoliła. Powiedziała, że kuchnię można wymienić, a dzieci nie.

- Co się stało z domem? - spytała Dani.

- Kuchnię trzeba było wyremontować i od nowa wyposażyć. Reszta domu ucierpiała tylko od dymu. Matka kazała kucharce zappełnić zamrażarkę mrożonymi frytkami. Czasami nadal przynosi mi torbę frytek, kiedy mnie odwiedza.

- To miłe.

- Raczej żenujące.

- Też. - Uśmiechnęła się. - Ale teraz, kiedy znam twoje zdolności kulinarne, pozwolisz, że zrobimy cukierki u ciebie? Moje mieszkanie nie jest ubezpieczone. - Puściła do niego oko.

- Bardzo zabawne. - Zaśmiał się. - Oczywiście. Chętnie spróbowałby przygotować suflet czy creme brulee,

gdyby znaczyło to, że spędzi więcej czasu z Dani. Od lat towarzystwo żadnej kobiety nie sprawiało mu tyle przyjemności. Umawiał się na randki, ale bez zobowiązań. Poza tym znalezienie kobiety dość intrygującej, by dla niej odłożył na bok pracę, pewnie nigdy nie nastąpi.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała.

- Niedaleko stąd.

Widział oczekiwanie w jej oczach. Mimo wszystko nie był gotów jej powiedzieć, że jego dom stojący w jednej z ekskluzywnych dzielnic San Francisco to dar. Każdy z Delaneyów po ukończeniu college'u otrzymywał w prezencie dom. Taka rodzinna tradycja.



**Melissa McClone**

Chciał przekazać swój dom na cele charytatywne. Ostatecznie przyjął go i wynajął, przekazując dochód lokalnej organizacji dobroczynnej, dopóki nie zmęczyło go mieszkanie w apartamencie. Tej wiosny przeniósł się do domu.

- Mieszkałem w Cow Hollow, ale ostatnio przeprowadziłem się do Presidio Heights.

Jeśli ją zaskoczył, Dani tego nie okazała, ale zerknęła na rząd eleganckich budynków po drugiej stronie ulicy.

- Piękna okolica - zauważyła. - Na Sacramento jest świetny komis, a poza tym bardzo lubię to stare kino. Chociaż ostatnio rzadko chodzę do kina.

- A ty? Gdzie mieszkasz?

- W Inner Sunset - odparła. - Nie taka modna okolica, ale tam też są miejsca, gdzie można dobrze zjeść, no i jest dobra komunikacja.

- Chyba że wpadniesz na złośliwych mimów. Uśmiech rozświetlił jej twarz.

-Tak.

Miała ładny uśmiech. Wszystko miała ładne.

- Zanim zapomnę. - Sięgnęła do dużej torby i wyjęła jego marynarkę. - Dziękuję za pożyczenie, dzięki temu nie zmarzłam, idąc od przystanku do domu.

- Proszę bardzo. - Bryce zerknął na słońce opadające ku horyzontowi. Wkrótce zapadnie ciemność i zrobi się chłodniej. Pora się pożegnać. A może nie. - Masz ochotę pójść dziś do kina? Sprawdzę w BlackBerry, co grają. Ściągnęła brwi, jakby rozważała jego propozycję.

- Okej. - Schowała pozostałe cukierki do żółtego chroniącego przed ciepłem pudełka. - Możemy przemyścić cukierki do sali i zjeść je podczas filmu.

- Na ogół nie wolno wносить do kina swojego jedzenia.

## Wymarzona randka

233

- Zawsze przestrzegasz przepisów? - spytała.

- Przypuszczam, że ty nie - odparował.

- Nie zawsze.

Docenił jej szczerłość, ale ta odpowiedź tylko obudziła podejrzenia, które zepchnął w głąb podświadomości. Zamiast starać się dotrzeć do prawdy, bawił się i flirtował.

Nigdy dotąd nie tracił z widoku celu, nigdy nie zbaczał z drogi. Nie pozwalał, by życie osobiste przeszkadzało mu w pracy. Teraz granica między śledztwem a randką zamazała się do tego stopnia, że stała się niewidoczna. Nie chciał oszukiwać Dani, chociaż być może to ona jego oszukuje.

- Jeżeli jesteś zmęczona... - zaczął.

- Chcę pójść, ale pod jednym warunkiem.

Nadal nie rozumiał zmiany, jaka w niej zaszła od wczoraj. Czy spowodowało ją spotkanie z Fitmenem i teraz wiedziała, że może Bryce'owi ufać?

- Jakim? - spytał.

- Ja stawiam.

Nie tego oczekiwał. Już fakt, że zapłaciła za śniadanie, nie był normalny. Kobiety, zwłaszcza te, którym nazwisko Delaney coś mówiło, zakładały, że Bryce zamówi dla nich taksówkę i nigdy nie proponowały, że za coś zapłacą. Oczywiście Dani nie znała jego nazwiska.

- To ja cię zaprosiłem na piknik.

- Co z tego? - Patrzyła na niego wyzywająco. - Postawiłeś mi kolację. Ja stawiam kino. O co chodzi?

- O nic. - Nie był staroświecki ani nie był szowinistą, ale miał więcej pieniędzy, niż mógł wydać. Sądząc z jej słów, jazdy autobusem i zakupów w komisie, Dani nie była zbyt zamożna. Nie chciał, by wydawała na niego swoje skrom-

**Melissa McClone**

ne pieniądze, zwłaszcza kiedy starał się odkryć jej tajemnicę. - A jeśli będę miał ochotę na prażoną kukurydzę? I wodę sodową?

- Nie ma sprawy. - W jej oczach dojrzał rozbawienie. - Możesz sobie nawet zamówić pudełko cukierków.

Po jej cukierkach? Raczej nie.

- Zawsze jesteś taka... ?

- Trudna? - dokończyła.

- Łatwa.

- Słucham?!

- Nie w tym sensie, że łatwo cię zaciągnąć do łóżka. Zmrużyła oczy w taki sposób, że Bryce zrozumiał, iż sam sobie kopie grób.

- Dlaczego masz płacić rachunki tylko dlatego, że robiły tak całe pokolenia mężczyzn? Jeżeli ludzie chcą stworzyć związek partnerski, gdzie każda ze stron ma równe prawa, ta równość powinna dotyczyć także kwestii finansowych.

- Mądra uwaga.

- Niestety nie moja, znalazłam ją na stronie Dobranapa-ra. Można tam znaleźć wiele mądrych rad. Zespół Bryce'a wciąż wzbogacał stronę, ale on w tym tygodniu był zbyt zajęty gaszeniem pożarów i myśleniem o Dani, by czytać nowe informacje.

- Bacznie studiujesz ten temat.

- Niezupełnie, w tej chwili nie interesuje mnie poważny związek.

On też nie szukał związku, a jednak zabolął go sposób, w jaki to powiedziała. Dani nie znała jego tożsamości, ale wiele kobiet uważało go za świetną partię.

- Moja przyjaciółka Marissa przysłała mi ten link dwa dni temu.

## Wymarzona randka

235

Czy Dani wspomniała o nim swoim internetowym przyjaciółkom? Może wskazały jej ten link, żeby pomóc jej złapać faceta w sidła?

- Czy ten artykuł mówi, co zrobić, jeśli mężczyzna nie godzi się, żebyś za niego zapłaciła? - spytał.

- Tak, trzeba go natychmiast rzucić, bo to znaczy, że ma ze sobą problemy.

- Albo nieograniczone środki - dodał Bryce.

- Nawet najbogatszy mężczyzna na świecie chciałby być od czasu do czasu zaproszony do restauracji czy kina. - Patrzyła na niego ciepło, jakby wyczekująco. - Więc pozwolisz mi zapłacić za kino?

Pełen nadziei ton poruszył go i zdusił część podejrzeń. Może jednak Dani nie poluje na męża. Może jest twarda, samodzielna, ale również szczerą.

- Będę zaszczycony. Włożyła do torby żółte pudełko.

- Nikt nie zauważy, że wnosimy do kina cukierki. Ale Bryce to wiedział. I to dało mu do myślenia. Jakie jeszcze zasady łamie Dani?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

[Dobranapara.com](http://Dobranapara.com). 16 czatroomów. Komunikator internetowy: 63 użytkowników. 5134 użytkowników zalogowanych. Wejdź na czat, a znajdziesz miłość swojego życia!

*Angielskababka: I co potem? Kangurzycza: Nie zostawiaj nas bez wieści.*

Dani siedziała na łóżku. Postawiła szklanę na nocnym stoliku i czytała wiadomości.

Przyjaciółki czekały, aż wróci z randki do domu i przekaże im szczegóły. Wyobrażała sobie uśmiech Marissy. Ona też była ciekawa ich życia. Pamiętała, jak Marissa po raz pierwszy napisała jej o swoim szefie Ricku, chociaż spotykała się wtedy z mężczyzną poznanym za pośrednictwem Dobranej-pary.

Nigdy też nie zapomni paniki Grace przed pierwszą randką z Noahem, na którą umówiła ją jej dziewiętnastoletnia córka Daisy. Zaskakujące, jak bardzo od tamtego czasu zbliżyły się ze sobą, choć nigdy się nie widziały. Dani bardzo chciała, by doszło do spotkania. Na razie nie było jej stać na wyjazdy. Marissę niedługo czeka ślub, a Grace jest w ciąży. Może kiedyś.

## Wymarzona randka

237

*Sanfrandani: Przepraszam, nalałam sobie wodę.*

*Kangurzyca: Myślałam, że się wyłączyłaś.*

*Sanfrandani: Nie. No więc grali jeden z tych wojennych filmów, raczej dla facetów. Dużo efektów specjalnych i trupów.*

*Angielskababka: Zapomnij o filmie. Co z Bryceem?*

*Sanfrandani: Film był taki zły, że jedyne, co mogliśmy zrobić poza wyjściem, to żartować sobie z niego. Bryce ma wspaniałe poczucie humoru. Zaśmiewaliśmy się do łez. Ludzie pewnie myśleli, że jesteśmy pijani.*

*Kangurzyca: Byliście?*

*Sanfrandani: Piliśmy tylko wino do kolacji, po prostu dobrze się bawiliśmy.*

*Angielskababka: A potem? Kangurzyca: Niczego nie ukrywaj.*

Dani wyobrażała sobie, jak przyjaciółki, które dzielił od niej ocean, wlepiają wzrok w ekrany komputerów i czekają na dalszy ciąg opowieści. Wiedziała, co chciałyby przeczytać - szczegóły romantycznego wieczoru we dwoje z czułymi spojrzeniami i namiętymi pocałunkami. Szkoda, że nic takiego się nie wydarzyło.

*Sanfrandani: Reszta wieczoru minęła dość spokojnie. Odwiozł mnie do domu, odprowadził do drzwi i życzył mi dobrej nocy.*

*Angielskababka: Pocałował Cię?*

*Sanfrandani: Nie.*

*Kangurzyca: A ty go pocałowałaś?*

*Sanfrandani: Nie.*

Patrząc na to „nie” na ekranie, poczuła żal. Wiedziała,

**Melissa McClone**

że nie powinna się spodziewać prawdziwej randki, a jednak marzyła, by Bryce ją pocałował.

*Sanfrandani: W kinie prawie się pocałowaliśmy.*

*Kangurzycyca: Nie wspomniałaś o tym.*

*Sanfrandani: Jest pierwsza w nocy. O tej porze zwykle śpię. \**

*Angielskababka: Poczekamy na dalszy ciąg jeśli jesteś zmęczona.*

*Sanfrandani: Nie wiem, czy zasnęłabym.*

*Kangurzycyca: To dobrze, bo ja wolabym nie czekać.*

*Sanfrandani: Jedliśmy prażoną kukurydzę z jednej torebki, Bryce pochylił się, żeby mi coś szepnąć. Spojrzałam na niego. Jego twarz była bardzo blisko mojej. JPatrzył na mnie.*

*Kangurzycyca: Jak romantycznie.*

*Sanfrandani: To był idealny moment na pocałunek. Nawet muzyka pasowała. Serce mi waliło. Chciałam go pocałować, ale potem się odwróciłam.*

*Angielskababka: Dlaczego?*

*Sanfrandani: Uznałam, że to nie w porządku, skoro on nie zna prawdy.*

*Kangurzycyca: To poważna sprawa.*

*Angielskababka: Naprawdę coś do niego czujesz, bo inaczej byś się tym nie przejmowała.*

*Kangurzycyca: Umówiliście się znów?*

*Sanfrandani: Nie, ale...*

*Angielskababka: Lubisz go.*

*Sanfrandani: Bardziej niż myślałam. Ale dopiero się poznaliśmy. On jest wspaniały i w ogóle, ale mimo wszystko trochę to niepokojące.*

*Kangurzycyca: Znam to!*

## Wymarzona randka

239

*Angielskababka: Witaj w klubie! Sanfrandani: Powiedziałam, że go lubię, nie Kocham. Kangurzyca: Wiemy, wiemy. Sanfrandani: Chciałabym być z nim szczerą. Kangurzyca: Powiedz mu prawdę. Angiekkababka: Jak będziecie się nadal spotykać, i tak się dowie.*

*Kangurzyca: Jeśli nie jesteś pewna, co robić, zaczekaj. Przyjdzie czas, że będziesz wiedziała.*

Dani miała taką nadzieję. Ale słysząc, co Bryce mówił na temat miejsca jej pracy, nie była pewna, czy ją zrozumie.

*Angielskababka: Zastanów się, czego chcesz. Co tak naprawdę masz do stracenia?*

Moją pracę. Moje serce.

Dani nie potrafiła powiedzieć, na której z tych dwóch rzeczy bardziej jej zależy. Obie były zagrożone i to ją przerażało. Może lepiej by było, gdyby więcej się z Bryceem nie spotkała. Pomyślała o jego zielonych oczach i ciepłym uśmiechu. xA może nie.

W sobotę rano Bryce z trudem zwał się z łóżka. Miał za sobą bezsenną noc i najchętniej jeszcze zamknąłby oczy, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Caitlin na niego czeka, za godzinę umówili się na brunch. Bryce nie był głodny.

Na coś jednak miał ochotę. A raczej na kogoś.

Dlaczego nie pocałował Dani? Było ku temu mnóstwo okazji, a on zachowywał się jak dżentelmen, żeby jej zadośćuczynić za zachowanie innych mężczyzn. Żeby czuła się przy



**Melissa McClone**

nim spokojna i bezpieczna. Powinien pamiętać, że nawet dżentelmen całuje swoją damę na dobranoc. Podszedł do przeszklonych drzwi i wyjrzał na dwór.

Koliber zawisł nad kwitnącą bugenwillą. Szybki ruch skrzydeł i sposób, w jaki ptak przenosił się z kwiatu na kwiat, pijąc nektar, przypominał mu o Dani. Chociaż siedziała razem z nim na pikniku i w kinie, chyba nigdy nie zwalniała, nie cieszyła się chwilą.

Czy to jej charakter, czy może nerwy albo kwestia wieku? Miała dopiero dwadzieścia sześć lat.

Koliber odleciał w poszukiwaniu kolejnego kwiatu. Bryce nie pozwoli Dani tak łatwo zniknąć. Zszedł na dół i włączył komputer.

*Do: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Temat: Dzisiaj?*

*Wczoraj było świetnie. Czy znajdziesz dziś chwilę na wspólny lunch?*

*Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: RE: Dzisiaj?*

*Raczej nie, chyba że późny lunch. Dziś pracuję.*

*Do: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Temat: RE: RE: Dzisiaj?*

*Późny lunch odpada. Sprawy rodzinne. Jutro muszę obejrzeć konia w Danville, którego moja siostra chce kupić. Miałybyś ochotę ze mną pojechać?*

## Wymarzona randka

241

Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: Taki Uwielbiam konie. Muszę skończyć pewien projekt, ale o pierwszej będę wolna, jeśli Ci to odpowiada.

Do: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Temat: RE: Tak!

Może być. Gdzie mam po Ciebie podjechać?

Do: Starszybrat <[starszybrat@dobranapara.com](mailto:starszybrat@dobranapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: RE: RE: Tak!

Czekam na rogu Howard i Beale, przy Starbucksie. Jeśli się spóźnisz, zadzwoń na 5552328. Do jutra :-)

Randka i numer telefonu!

Bryce raz jeszcze przeczytał odpowiedzi Dani, zauważając wykrzykniki i emotikon w ostatnim e-mailu. Uśmiechnął się.

Wiele kobiet lubi kwiaty, inne wolą czekoladę, niektóre biżuterię. Kto by pomyślał, że serce Dani można zdobyć... koniem?

- i jak było?

- Najlepsza jazda w moim życiu. - Dani siedziała na wspaniałym wałachu i uśmiechała się do Bryce'a. -

Ma fantastyczny chód i jest posłuszny.

- Jak się go prowadzi?

- Cudownie, chyba się w nim zakochałam. - Wiedziała,

**Melissa McClone**

że Bryce pyta, jak jeździ się na tym koniu, tylko dlatego, iż była wzrostu Caitlin. Pochyliła się, by poklepać koński kark. - Byłaś wspaniała.

- To ty byłaś wspaniała.

- Dzięki. Zawsze lubiłam konie.

- To widać. Przyjemnie było na ciebie patrzeć.

On także wyglądał nieźle, jego włosy błyszcząły w słońcu.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi na nim pojeździć.

I dzięki Bogu, że wzięła buty do jazdy konno, bo inaczej straciłaby tę szansę.

Po raz ostatni z żalem poklepała konia i zsiadła. Jej zadanie dobiegło końca. Stopami dotknęła ziemi. W lewej ręce trzymała lejce, a prawą zdjęła pożyczony kask.

- Zapomniałam już, jak lubię jeździć konno.

- To samo powiedziała Caitlin. - Bryce wziął od niej kask i ruszył obok niej. - Jej narzeczony Mark zauważył, że jej tego brak i poradził, żeby kupiła sobie konia.

Kiedy Dani prowadziła konia wokół ringu, żeby się ochłodził, zerknęła w stronę zadaszonej areny, gdzie właściciele, kobieta i mężczyzna po trzydziestce, rozmawiali z jakimś jeźdźcem.

Trzymali się na dystans, kiedy się zorientowali, że Dani wie, co robi. Doceniała ich zaufanie.

- Caitlin zrobi z tym przystojniakiem, co tylko zechce.

- To dobra wiadomość.

Bryce poruszał się z gracją i zwinnością sportowca. Dani chętnie by go zobaczyła w siodle.

- Weterynarz już go zbadał. Wygląda na zwycięzcę. Powiem Caitlin, żeby go kupiła.

Koń parsknął. Dani zmarszczyła nos.

## Wymarzona randka

243

- Czy to ty powinieneś decydować? - A kto?

- Caitlin.

- To jedna z rzeczy, które w tobie lubię, Dani. Mówisz to, co myślisz.

- Inaczej nie wiedziałbyś, co myślę.

- Nie podejmuję decyzji za Caitlin - rzekł Bryce. - Prosiła, żebym tu przyjechał i powiedział jej, co o tym sądzę. Jest coś, czego nie wiesz o mojej siostrze.

Jego oczy pociemniały. Przystanął i zacisnął wargi.

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona.

- Caitlin zakochała się w oszuście. Ukradł jej pieniądze i złamał serce. Nie chcę, żeby ją znów coś złego spotkało, więc opiekuję się nią.

Dani go za to szanowała, a jednak...

- Czy to nie rola ojca?

- Mój ojciec zajmuje się własnym życiem. Nigdy nie poświęcał nam czasu, nawet gdy byli z mamą małżeństwem. - Bryce wysunął do przodu brodę. - Poświęca swój czas na poszukiwanie coraz młodszych żon. - Jak młodych?

- Jego obecna przyjaciółka jest w wieku Caitlin. - Mówił to z pewną dozą nonszalancji, ale Dani słyszała w jego głosie gorycz. Miała ochotę go uścisnąć.

Koń szturchnął ją nosem. Okej, zrozumiała. Dotknęła ręki Bryce'a i poczuła jego napięte mięśnie.

- Ale przynajmniej macie ojca. Mógł... Bryce uniósł brwi.

-Co?

Cofnęła rękę.

- Odejść. - Prowadziła konia do wyjścia, Bryce szedł za

**Melissa McClone**

nią. - Mój tata zostawił nas, jak miałam sześć lat - wyjaśniła. - Moja najmłodsza siostra miała dwa miesiące. Powiedział, że nas kocha i wróci, ale...

Oczy Bryce'a zaszyły mgłą współczucia.

- Przykro mi.

Dani nie chciała jego litości.

- Dzięki. Mama stwierdziła, że nie nadawał się na ojca ani na męża i że lepiej nam bez niego.

- Na pewno za nim tęsknisz. Wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętam go. Mam jego geny i nazwisko. Nigdy niczego więcej od niego nie chciałam. Jeśli za czymś tęsknię, to za samą ideą posiadania ojca, ale dzięki mamie siostry i ja radzimy sobie.

- Nie rozumiem, jak mężczyzna może porzucić taką rodzinę. - Pokręcił głową.

Ona też tego nie pojmowała. Zwłaszcza że ojciec zostawił je z niczym. Ale nie pozwoli, by postępek ojca zepsuł jej ten dzień. Podniosła wzrok na Bryce'a.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ty. -Ja?

- Tak. - Lekki powiew poruszył jej wilgotne od potu włosy. - Jestem pewna, że będziesz świetnym mężem i ojcem. Widzę, jak dbasz o siostrę.

- To chyba normalne, że troszczę się o tych, którzy są mi drodzy.

Czy ona też będzie mu kiedyś droga? Dani nie wiedziała, czy chce znać odpowiedź.

- Opiekuńczość to godna szacunku cecha, ale niewielu mężczyzn poświęciłoby weekendowe popołudnie, żeby obejrzeć konia, którego chce kupić ich siostra.

## Wymarzona randka

245

- Wydatek dwudziestu dwóch tysięcy dolarów na to zasługuje.

Dani potknęła się i ściągnęła lejce.

- Dwadzieścia dwa... - Suma była tak idiotyczna, że nie mogła jej wypowiedzieć.

Bryce skinął głową.

- Caitlin uważa, że jest tyle wart.

Dani sprzątała stajnie i przeganiała konie dla bogatych małych dziewczynek takich jak Caitlin.

- A ty co o tym sądzisz?

- Teraz, kiedy widziałem, jak na nim jeździłaś, zgadzam się z Caitlin - rzekł z przekonaniem.

Cieszyła się, że jej umiejętności jeździeckie zrobiły na nim wrażenie, lecz nie mogła się pogodzić z ceną.

- Czy cena nie wydaje ci się odrobinę... - szukała odpowiedniego słowa - przesadzona?

Wzruszył ramionami.

- Jest wysoka, ale chyba warto ją zapłacić. Jej matka nie zarabiała tyle przez rok.

Podszedł do nich nastoletni chłopiec w dżinsach, koszuli z długimi rękami i butach do jazdy konnej.

- Zajmę się nim.

Dani patrzyła na chłopaka z trądzikiem na twarzy i miłością do koni w oczach. Była kiedyś taka jak on, sprzątała stajnie, aby być blisko zwierząt, które kochała.

Bryce czekał na nią z rękami w kieszeniach.

Dani niechętnie oddała lejce, ale nie chciała, by chłopak miał kłopoty. W końcu to jego praca.

- Wypróbowałam go. Nastolatek uśmiechnął się.

- Ja się nim zajmę - powtórzył.

**Melissa McClone**

- Dziękuję. - Dani odprowadzała go wzrokiem. Zauważyła buty chłopca, pozdzierane po latach używania. Nigdy nie było jej stać na kupno nowych, więc czyściła je specjalnym olejkiem i mydłem do sodeł. Buty Bryce'a, nowe i bardzo drogie, stanowiły przeciwieństwo jej butów.

Ogarnął ją niepokój. Miała świadomość, że ona i Bryce pochodzą z różnych światów, a ta sytuacja jeszcze to podkreślała. On był właścicielem konia, ona stajennym.

Lata szkolne spędziła otoczona ludźmi, którzy traktowali swoje zwierzęta z większym szacunkiem niż ją. Mieszkała w kiepskich mieszkaniach i w przyczepie.

On wychowywał się w świecie, gdzie były nianie, kucharze i szoferzy. Jego ojciec spotykał się z kobietami w wieku swojej córki. Za rzecz całkiem normalną uważał kupno konia za horrendalną sumę.

- Dziękuję ci za pomoc - rzekł Bryce.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Niezależnie od nagłego otrzeźwienia, świetnie się tego dnia bawiła. I nie chciała, by ten dzień dobiegł końca. Nie chciała też, by jakiegokolwiek różnice ich rozdzieliły.

Po raz pierwszy od długiego czasu pragnęła wierzyć w szczęśliwe zakończenie, ufać, że przeszkody da się pokonać. Że między dwojgiem ludzi może się ułożyć mimo tego, że pochodzą z różnych światów. Że miłość niekoniecznie kończy się złamanym sercem.

- Czuję się tak, jakby moje marzenie się spełniło - przyznała.

- Wiem. - Patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. - Nie chciałbym znaleźć się tutaj z nikim innym.

Na moment zabrakło jej tchu. Tyle lat walczyła o to, by po prostu jakoś przeżyć, a jednak te słowa ją poruszyły.

## Wymarzona randka

247

- Ja też - odparła.

W oczach Bryce'a dostrzegła pożądanie, ale nie było w tym nic obraźliwego, jak w przypadku mężczyzn, którzy traktowali ją jak zabawkę. W jego oczach czuła się piękna i seksowna. Tak jak nie czuła się nigdy. Marzyła o pocałunku. Pełna nadziei rozchyliła wargi. Bryce pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Całował ją tak czule, że łzy napłynęły jej do oczu. Ciepło, które jej przekazywał, rozchodziło się po jej ciele, wypełniając wszystkie puste miejsca.

Czuła na jego wargach smak kawy, którą pili po drodze - gorącej, mocnej i aromatycznej. Ona z kolei całowała go tak, jakby to był pierwszy i ostatni raz.

Słyszała kiedyś powiedzenie: „całować do utraty zmysłów”. Wreszcie zrozumiała, co znaczą te słowa. Objęła Bryce'a, by nie upaść.

Znajomy zapach ziemi, siana i koni przypomniał jej o farmie, ale to w ramionach Bryce'a znalazła ten jedyny dom, którego szukała. Drżała na całym ciele, serce waliło jej jak szalone. Nie miała pojęcia, że takie doznania są w ogóle możliwe. Marzyła o takiej chwili. Nie wierzyła, że jej marzenie się spełniło. Pragnęła... więcej.

Nagle odezwał się ostrzegawczy dzwonek. Wróciła zdolność racjonalnego myślenia. Dani przerwała pocałunek.

Emocje widoczne w oczach Bryce'a i jego uśmiech sprawiły, że pożałowała swojej decyzji. Ale ta bliskość jest zbyt niebezpieczna. Dani nie chciała się w nim zatracić.

Usiłowała złapać oddech, odzyskać kontrolę.

Odsunęła z twarzy kosmyk włosów.

- To było niesamowite.

Powinna raczej powiedzieć: niewiarygodne. Podniosła



**Melissa McClone**

wzrok, by go jak najlepiej zapamiętać, od delikatnych zmarszczek w kącikach oczu do tego, jak przyglądał włosy.

- Tak, niesamowite. Gdzieś zarzął koń.

- Jesteś już gotowa wracać do miasta? - zapytał.

Nie. Chciała jechać z nim dalej, znaleźć się w jakimś neutralnym miejscu, gdzie nie będą musieli martwić się swoją pracą, rodziną, życiem. Tym, co ich dzieli.

- Niezupełnie - przyznała. Bryce splótł palce z jej palcami.

- Możemy tutaj wrócić.

Nadzieja gwałtownie wzrosła. Dani nie chciała się żegnać. Nie dzisiaj. Nigdy.

W oczach Bryce'a widziała tyle czułości, że aż westchnęła. Niepomierne szczęśliwa bała się, że to uczucie przepełni jej serce i zacznie się wylewać. A za nic by się go nie pozbyła. Dzisiaj, jutro, zawsze.

To jest niestety niemożliwe, dopóki nie zrobi jednej rzeczy: nie wyzna Bryce'owi prawdy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Napijesz się czegoś? - Stojąc w drzwiach do kuchni, Dani wykręcała dłonie. - Jesteś głodny?

- Nie, dziękuję.

Jej zdenerwowanie niepokoiło Bryce'a, choć rozumiał, co teraz czuła. Znaleźli się sami w jej mieszkaniu.

On sam trochę się denerwował. Może rozmowa by im pomogła.

- Ładnie mieszkasz. - Bryce zauważył sofę, która służyła też za łóżko. Odwrócił wzrok. - Wygodnie.

- Dziękuję. Mieszkanie jest małe, ale mnie wystarcza.

Jego uwagę zwróciło zdjęcie przedstawiające Dani na czarnym koniu. Nawet to nieruchome ujęcie pokazywało płynność ruchów, kiedy wraz z koniem wykonywała skok.

- Gdzie zrobiono to zdjęcie? Uśmiech rozpogodził jej twarz.

- W stajni w pobliżu farmy, gdzie pracowałam. Zauważył, że miała na nogach te same stare buty, które włożyła tego dnia. Zasługiwała na nową parę.

- Powinnaś wpaść do naszej stajni i pojeździć sobie.

- Masz stajnię?

Cholera, chciał poprawić jej nastrój, a ona wygląda na przygnębioną.

- Nie ja, moja rodzina.

Chodziła w tę i z powrotem przed drzwiami kuchni. Nie

**Melissa McClone**

przypominała mu już kolibra, który zdąża do kolejnego celu, ale kota dumającego, czy pognać za myszą. To niezdecydowanie do niej nie pasowało.

Coś ją dręczy. Miał tylko nadzieję, że nie spodziewała się, iż on posunie się dalej. Pragnął tego, ale potrafił nad sobą zapanować. Żałował, że nie da się cofnąć czasu. Lubił Dani, lecz nie tęsknił za komplikacjami, jakie niesie ze sobą związek. Pocałunki nie są zobowiązujące, chociaż... nie mógł już o Dani zapomnieć. Jej serdeczności, poczuciu humoru, nawet jej uniki go intrygowały. Skłamałby, twierdząc, że nie chce jej więcej pocałować.

Podszedł do Dani i ujął jej dłonie.

- Dzisiaj był wspaniały dzień, ale odkąd tu przyjechaliśmy, wydajesz się spięta. Nie trzeba. Nie ma pośpiechu. Jedyne, co chcę widzieć, to twój uśmiech.

- Mam ochotę się uśmiechać, tylko...

Poprowadził ją w stronę sofy i siadając, pociągnął ją za sobą. Cały czas trzymał ją za rękę.

- Co się dzieje?

Dani wzięła głęboki oddech.

- Wiesz, jak wyglądało moje dzieciństwo.

- Nie było łatwe, wychowywałaś się bez ojca. Czasami nie miałaś gdzie mieszkać.

- Wiele nas różni.

Chyba powinien rozwiać jej obawy.

- Uważam, że niezależnie od pochodzenia każdy musi znaleźć własną drogę. Ja tak zrobiłem. Ty też.

Doceniam to, wiele musiałaś przezwyciężyć. Wolałbym, żebyś nie przeżywała ciężkich chwil, ale spójrz, kim jesteś teraz. Tylko to się liczy.

Dani wlepiała wzrok w podłogę.

## Wymarzona randka

251

- Nie jestem szczęśliwa. To znaczy jestem szczęśliwa z tobą, ale nie... z powodu mojej sytuacji zawodowej.

A więc mylił się co do powodu jej trosk.

- Kiedy zrobiłam dyplom, myślałam, że wreszcie coś osiągnęłam. Że przeszłość jest już za mną. - Patrzyła gdzieś w dal. - Myślałam, że mam wszystko, czego potrzebuję. Wymarzoną pracę, ładne mieszkanie, nowy samochód, więcej pieniędzy, niż mi potrzeba na codzienne wydatki, spłatę studenckich pożyczek i pomoc rodzinie, a potem... Na początku roku zwolnili mnie z działu marketingu Clickznos.

- To jeden z przypadków wykupu. Kiwnęła głową.

- Miałam oszczędności, ale opłacam najmłodszej siostrze chesne i mamie ubezpieczenie, więc pieniędzy nie starczyło na długo. Niezapłacone rachunki zaczęły się gromadzić. Szukałam pracy porównywalnej z tamtą. Zmieniłam mieszkanie na mniejsze. Sprzedałam samochód. Dłużej nie mogłam czekać na idealną pracę, więc wzięłam taką, na którą w innych okolicznościach bym się nie zdecydowała.

A więc to przed nim ukrywała. To wyjaśnia, dlaczego nie oczekiwała od niego opowieści o pracy. Nie chciała mówić o swojej.

- Zajmujesz się sprzedażą?

- Czymś w tym rodzaju. - Westchnęła. - To skomplikowane.

- Życie jest skomplikowane - odparł. - Możemy pogadać, jeśli chcesz.

Minęła chwila, kliknął zegar.

- To nie jest praca, z której jestem dumna.

Patrzył na nią bacznie. Striptizerka? Miała świetne ciało. No i pieniądze są dobre. Bryce uśmiechnął się.

Nie wyobra-

**Melissa McClone**

żał sobie, że jego dziewczyna będzie wykonywała akurat ten zawód, ale nie miał prawa jej osądzać.

- Znalazłaś pracę, która ci wtedy odpowiadała. Nie mam ci tego za złe.

- Na pewno?

- Nie tylko praca określa człowieka. Ważniejsza jest twoja wytrwałość, twój charakter.

W jej oczach pojawił się wyraz ogromnej ulgi.

- Bardzo chciałam to od ciebie usłyszeć. Pocałował ją w czubek głowy.

- Więc czym się zajmujesz?

Wyprostowała się i po raz kolejny nabrała powietrza w płuca.

- Jestem dyrektorem marketingu Szybkiejrandki. Puścił jej dłoń, jakby trzymał granat bez zawleczonej.

- Bryce...

Odwrócił wzrok, próbował pogodzić się z tym, co od niej usłyszał. „Jestem szpiegiem”. Nagle wszystko było jasne.

- Nie wierzę.

- Powiedziałaś, że moja praca nie ma znaczenia.

- Myślałam, że jesteś striptizerką. Dani zeszywniała.

- Striptizerką? Sądziłam, że nie jesteś taki jak ci wszyscy mężczyźni, z którymi miałam do czynienia. A jesteś taki sam. Myślisz, że potrafisz zarabiać wyłącznie ciałem.

- Uważasz, że James Richardson zatrudnił cię z powodu twojego IQ?

Dani zacisnęła wargi.

- Wiele zrobiłam dla ich serwisu.

- No tak. Byłbym dumny z rezultatów twojego szpiegowania mnie.

## Wymarzona randka

253

- Ciebie?

Bryce zignorował jej zmieszanie. Udał, że nie widzi jej drżących warg. Skupił się na swoich problemach, w sprawie których powinien był prowadzić śledztwo, zamiast tracić czas z Dani.

- Pracowałem kiedyś z tym gościem. Odkąd odszedłem, chce się na mnie zemścić.

- Pracowałeś z nim, więc to znaczy, że jesteś...?

- Bryce Delaney.

- Założyciel i dyrektor Dobranejparę?

Widząc ból w jej oczach, zrozumiał, że nie miała o tym pojęcia. Przynajmniej go nie wykorzystywała.

- Cały czas wiedziałeś, kim jestem!

- Filtr czatów wyłapał twoje słowa: Jestem szpiegiem -oznajmił chłodno. - Staraliśmy się zorientować, co się za tym kryje.

-My?

- Mój zespół, który odpowiada za bezpieczeństwo strony, i ja.

- Więc nasze randki... ?

- To śledztwo.

No i kto tutaj kogo okłamywał?

- Więc podczas gdy ja szpiegowałam Dobranąparę, ty szpiegowałeś mnie.

- Prowadziłem śledztwo - poprawił.

- Bez mojej wiedzy. -Tak.

Siedziała pół metra od niego, a miał wrażenie, że dzieli ich przestrzeń nie do pokonania. Lubił ją, przynajmniej do tej pory. Teraz nie był pewien, co czuje.

Mierzyła go wrogim spojrzeniem.

**Melissa McClone**

- To daje zupełnie nowe znaczenie twojemu nickowi.

- Nie kpij sobie ze mnie. - Wstał. - To ty złamałaś reguły. Wszyscy zastanawiali się, dlaczego Szybkarandka ma coraz więcej wejść na stronę. Teraz znam odpowiedź. Czy twoim 1 zadaniem była kradzież danych czy sabotaż?

- Nic z tych rzeczy. - Ona także się podniosła. - Niczego nie ukradłam. Szukałam inspiracji dla naszej strony, j A liczba wejść wzrosła, bo dobrze wykonuję swoją pracę. - Wsparała ręce na biodrach. - Nie jestem hakerem ani i sabotażystką. Może złamałam pewne zasady, ale przestrzegałam wszystkich pozostałych, zwłaszcza w kontaktach z innymi użytkownikami. Dlatego nie chciałam umawiać się na randki. To nie było fair, skoro nie byłam zainteresowana.

- Trudno mi w to uwierzyć. - W jego własnych uszach i brzmiało to okrutnie, ale nagle przestało mu zależeć na tym, by nad sobą zapanować. - Co powiedziałaś po randce z Fitmenem? Oszuści i kłamcy są wszędzie. Rozumiem, że mówiłaś z doświadczenia.

- Ty też. - Zacisnęła wargi. - Przyznałeś, że śledzisz, ile osób wchodzi na twój serwis. Każda firma sprawdza swoich konkurentów. Byliby nieodpowiedzialni, gdyby tego nie robili. Tak, przekroczyłam granicę, ale wykonywałam tylko swoją pracę.

- Swoją pracę? - Bryce wybuchnął. - Dołączyłaś do tej społeczności, zdobyłaś przyjaciół, chodziłaś na randki, a wszystko po to, żeby szpiegować!

Był wściekły, a jednak w głębi serca chciał wierzyć, że Dani jest uczciwa.

No i tyle z jego troski o klientów i firmę. Nie był mądrzejszy niż ci frajerzy, którzy stracili ciężko zarobione pieniądze,

## Wymarzoną randka

255

odpowiadając na e-maile od oszustów z zagranicy. Mimo to ciekawość wzięła górę.

- Dlaczego się ze mną umówiłaś?

- James chciał, żebym przygotowała profil klienta Dobranejpany i sprawdziła, co klienci naprawdę myślą o stronie. Umówiłam się tylko z tobą i Fitmenem. Potem nikt się ze mną nie kontaktował.

- Zablokowałam taką możliwość.

- Dlaczego?

- Z powodu śledztwa - przyznał Bryce. - Chciałem się upewnić, że nie próbujesz sprawiać kłopotów.

- Nie chciałeś, żebym się umawiała z innymi.

- Może - odparł po namyśle.

Zdecydowanie tak. Sądząc z wyrazu jej twarzy, świetnie zdawała sobie z tego sprawę.

- Wtedy, w restauracji, wiedziałeś, że tam będę. Bryce kiwnął głową.

- Skąd? - spytała.

- Z twojego e-maila.

- i ty masz do mnie pretensje? - Jej oczy pociemniały. - Czytanie cudzych e-maili to naruszenie prywatności.

- Zgadzasz się na to, rejestrując się na stronie.

- Mimo wszystko to nie w porządku. Oboje coś przed sobą ukrywaliśmy, ale ja, poza tym, że nie mówiłam ci o mojej pracy, nie kłamałam ani nie naruszyłam twojej prywatności.

- Wykonywałem tylko swoją pracę - powtórzył jej słowa.

- A ja swoją - odparowała. - Miałam wątpliwości, ale to część internetowego biznesu. Jestem przekonana, że inni twoi konkurenci też zarejestrowali się na twojej stronie.

Ale on nie całował ich tak namiętnie...



**Melissa McClone**

- Dowiem się tego i pozbędę się ich. Chcę, żeby Dobra-napara była bezpiecznym miejscem.

- Bezpieczne miejsce nie istnieje. Właśnie mi to udowodniłeś. Ja byłam szczerą, jeśli chodzi o moje uczucia wobec ciebie.

- Ja też jestem szczery.

- Jeśli to twoja wersja szczerości, wolałabym nie wiedzieć, kiedy jesteś nieszczery. - Zaciśnęła wargi. - Przyznaję, że postępowałam niewłaściwie, ale to, co ty zrobiłeś, też nie jest uczciwe. Wcale nie miałam ochoty rejestrować się na twojej stronie. James zagroził, że mnie zwolni. A mnie nie stać na to, żeby odejść.

- Chciałaś odejść? - spytał Bryce.

- Codziennie, odkąd mam swój profil na Dobranejparze, przez całe sześć miesięcy.

Szczerość w jej głosie wzruszyła go. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Ta ich sprzeczka przypominała mu kłótnie jego rodziców. Jakaś jego część pragnęła odejść, nie oglądając się za siebie. Inna zaś nie wyobrażała sobie, że więcej jej nie zobaczy. Krew pulsowała mu w skroniach. Rozbolała go głowa. Zaciśnął mocno powieki.

Kiedy otworzył oczy, Dani na niego patrzyła.

- Nigdy nie chciałam nikogo skrzywdzić, dlatego napisałam taki profil. Żeby żaden mężczyzna nie miał ochoty się ze mną umawiać. Przykro mi, jeśli cię zraniłam. Dzisiaj wieczorem zlikwiduję moje konto.

Bryce czuł się fatalnie, ale nie mógł też znieść cierpienia Dani.

- A twoje przyjaciółki?

- Znamy swoje prywatne adresy. Są inne miejsca w internecie, gdzie można czatować.

## Wymarzona randka

257

- A twoja praca?

- Co cię to obchodzi?

- Powiedziałaś, co cię skłoniło do jej przyjęcia. To nie ja tutaj zawiniłem.

- Nie, ty jesteś tylko hipokrytą, który mówi jedno, a co innego robi. Ufałam ci. A ty wykorzystałeś, że mam do ciebie słabość, żeby mnie złapać w pułapkę.

Ona ma do niego słabość?

- Ciekawe, jak byś zareagował, gdybym jednak okazała się striptizerką. Wątpię, żebyś okazał zrozumienie.

Jej krytyka go zabolala. Poczul się jak ostatni drań.

- Nie likwiduj swojego konta, dopóki nie znajdziesz innej pracy.

Na chwilę się przygarbiła, ale zaraz potem wyprostowała plecy.

- Szukam pracy od miesięcy, to może potrwać jeszcze jakiś czas.

- Dopóki będziesz pracować dla Jamesa, możesz korzystać z mojej strony do wysyłania e-maili i czatowania z przyjaciółkami. Do niczego innego.

- Będziesz mnie sprawdzał?

- A jak sądzisz?

[Dobranapara.com](http://Dobranapara.com). 16 czatroomów. Komunikator internetowy: 47 użytkowników. 7305 użytkowników zalogowanych. Wejdź na czat, a znajdziesz miłość swojego życia!

*Sanfrandani: Czuję się fatalnie.*

*Angielskababka: Nie martw się. Znajdziemy inne miejsce, gdzie będziemy czatować. Najważniejsze, żebyśmy nie traciły kontaktu.*

**Melissa McClone**

*Sanfrandani: To prawda. Przynajmniej nie wyrzucił mnie ze strony, ale jestem pewna, że ta chwila nadejdzie.*

*Kangurzycyca: Bryce się do Ciebie odzywał?*

Ogarnęła ją nagła złość. Zgoda, zarejestrowała się na tej stronie, uciekając się do oszustwa, ale Bryce nie miał prawa jej tak zrobić. Sprawił, że otworzyła przed nim duszę, a potem się od niej odwrócił.

Cokolwiek ich połączyło, to już przeszłość.

*Sanfrandani: Nie. Minął tydzień.*

Ona przynajmniej przeprosiła. Pozwolenie korzystania ze strony to nie są przeprosiny.

*Angielskababka: A jak Twoje poszukiwania pracy? Coś drgnęło w tej sprawie?*

*Sanfrandani: Wciąż nic, jakby moje CV zapadało się w jakąś czarną dziurę. To frustrujące. James wciąż mnie wypytuje o randki. Na razie go zrywam, ale wkrótce będę musiała coś powiedzieć.*

*Angielskababka: Praca się znajdzie.*

*Kangurzycyca: Trzymam kciuki.*

*Angielskababka: Skontaktujesz się z Bryceem?*

*Sanfrandani: To już koniec.*

*Angielskababka: Przykro mi.*

*Kangurzycyca: Mnie też. Wiem, że go lubiłaś.*

*Sanfrandani: Dzięki, ale jestem bardziej zła niż smutna. Przeżyję.*

Musi tylko wierzyć, że jest gdzieś mężczyzna, którego

## Wymarzona randka

259

warto obdarzyć miłością i zaufaniem. Bardzo chciała, żeby to był Bryce.

- Sprawdź to.

Bryce obrócił monitor stojący na biurku, by jego współpracownicy widzieli, nad czym spędza dni i noce.

Musiał znaleźć coś, na czym mógłby skupić uwagę, żeby nie myśleć o Dani.

Grant patrzył na stronę HTML.

- Niezła pułapka.

Zaglądając przez ramię Granta, Joelle poprawiła okulary w plastikowych oprawkach.

- Nie widzę niczego oprócz kodu. Grant nadal czytał.

- To dlatego, że nie znasz się na komputerach.

- Ale to ja dbam o to, żebyś dostał wypłatę.

- Spójrz. - Bryce podkreślił linijki kodu. - Kiedy haker spróbuje wykorzystać znaleziony przez siebie kod, pomyśli, że trafił na żyłą złota, podczas gdy tak naprawdę wpadnie w pułapkę. Ach, jakbym chciał przyskrzynieć jednego z nich.

- A jeśli nie da się ich złapać? - spytała Joelle. Bryce usiadł wygodnie.

- Liczę, że ktoś połknie przynętę.

- Na pewno - rzekła Joelle. - Jesteś dobry w zastawianiu pułapek, szefie.

Chciała go skomplementować, ale jej słowa były niemal echem słów Dani. „Wykorzystałeś, że mam do ciebie słabość, żeby mnie złapać w pułapkę”.

W ten sam sposób chciał złapać hakerów.

Dani ukrywała przed nim część prawdy o sobie. On też nie był wobec niej uczciwy. Ale miał dobre intencje, w prze-

260

**Melissa McClone**

ciwieństwie do Dani. Za to ona była szczerą co do swoich uczuć.

Bryce westchnął. Jest jej winien przeprosiny. Pytanie tylko, czy po ich kłótni Dani zechce go wysłuchać?

Musi po prostu spróbować.

*Do: Sanfrandani <[sanfrandani@doبرانapara.com](mailto:sanfrandani@doبرانapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@doبرانapara.com](mailto:starszybrat@doبرانapara.com)> Temat:*

*Pułkownik Brandon*

*Nie jestem pułkownikiem Brandonem, ale nie jestem też Willoughbym. Jestem Ci winien przeprosiny za to, że zasta-  
wiałem na Ciebie pułapkę.*

*Czy spotkasz się ze mną jutro przed pracą w Crossroads, żeby to przedyskutować? Ja stawiam. B.*

*Do: Starszybrat <[starszybrat@doبرانapara.com](mailto:starszybrat@doبرانapara.com)> Od: Sanfrandani <[sanfrandani@doبرانapara.com](mailto:sanfrandani@doبرانapara.com)> Temat: RE:*

*Pułkownik Brandon Cóż, nikt nie wziąłby mnie za Mariannę Dashwood. Jestem otwarta na dyskusję, ale rano nie  
mam czasu. Mogę się spotkać na lunchu, między 11.30 a 13.30. Daj znać. D.*

*Do: Sanfrandani <[sanfrandani@doبرانapara.com](mailto:sanfrandani@doبرانapara.com)> Od: Starszybrat <[starszybrat@doبرانapara.com](mailto:starszybrat@doبرانapara.com)> Temat: Lunch*

*Do zobaczenia w południe. B.*

Niepewność towarzyszyła Dani podczas kolejnej lektury e-maila od Brycea. Nie wiedziała, co przyniesie  
to spotkanie, ale ziarno nadziei kiełkowało.

Nadziei, że Bryce mówi poważnie o przeprosinach.

## Wymarzona randka

261

Nadziei, że jej wybaczył. Nadziei, że nie jest taki, jak inni mężczyźni i istnieje dla nich jakaś szansa.

O dwunastej Dani weszła do kawiarni wypełnionej tłumem. Wypatrzyła Bryce'a przy stoliku niedaleko tego, który zajmowali podczas pierwszego spotkania. Miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i żółty krawat.

Wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż przed tygodniem. Niech go szlag.

Szklanka upadła na podłogę. To jakiś znak? Nie była pewna, czy iść naprzód, czy zawrócić. Może jej nie zauważył? Ale on właśnie spojrzał jej prosto w oczy. Jego twarz pojaśniała. Dani wzięła głęboki oddech. Nie miała wyboru, skoro napisała, że jest otwarta na rozmowę. Zamierzała dotrzymać słowa.

Bryce uśmiechnął się wielkodusznie.

Może reaguje przesadnie. Zje lunch w jego towarzystwie i wysłucha, co Bryce ma do powiedzenia.

Lawirując między stolikami, ruszyła w jego stronę, wykorzystując ten czas, by się przygotować.

Oczekiwała od niego jedynie przeprosin. Nie uścisku dłoni, przytulenia czy pocałunku.

Bryce wstał i skinął głową. Było między nimi silne napięcie, mieszanka niepokoju i zainteresowania.

Popęłniła błąd, zgadzając się na to spotkanie.

Gdzieś w pobliżu półek z książkami zadzwonił telefon.

- Chcesz zamówić lunch, zanim usiądziemy? - spytał w końcu Bryce.

- Tak - odparła, chociaż nie miała apetytu.

Poszła za nim do baru, zamówili kanapki i napoje. Bryce zapłacił, tak jak obiecał.

**Melissa McClone**

Kiedy wrócili do stolika, Dani usiadła naprzeciw niego. Obok ktoś pisał na laptopie. Wcisnęła cytrynę do mrożonej herbaty i ukradkiem zerknęła na Bryce'a.

- Przepraszam - powiedział. - Ty wzięłaś odpowiedzialność za swoje zachowanie, ja nie. Przepraszam, że nie byłem z tobą uczciwy, przepraszam za wszystko, co powiedziałem i zrobiłem. To nie było fair.

Dani czekała na te słowa.

- Dziękuję. Wiem, że czujesz się oszukany w sprawie, która jest dla ciebie ważna. Przyjmuję twoje przeprosiny.

- To dobrze, bo nie byłem zadowolony z tego, co jest między nami.

- Między nami nic nie ma.

- Ale ja chciałbym, żeby było - rzekł tak szczerze, że upuściła łyżeczkę. - Tęskniłem za tobą, Dani. Nigdy nie udawałem, co do ciebie czuję. To, co mówiłem podczas naszych randek, to wszystko prawda. -

Patrzyła na niego, porażona emocjami w jego oczach. - Mówiłaś, że randki cię nie interesują, ale ja pragnę cię nadal widywać. Moglibyśmy zacząć od nowa.

- Zacząć od nowa - powtórzyła.

- Tak, zapomnieć o tym, co było. Wiedząc to, co teraz o sobie wiemy, moglibyśmy zostawić za sobą przeszłość. To mogłaby być nasza pierwsza randka.

Niespodziewana propozycja wprawiła jej serce w radosny taniec, lecz wątpliwości jej nie opuściły.

- A co z moją pracą? Jeszcze nowej nie znalazłam.

- Czy podpisałaś umowę o tajemnicy zawodowej? Kiwnęła głową.

- A klauzulę o pracy w konkurencyjnej firmie? Znow przytaknęła.

- W takim razie nie mogę cię zatrudnić.

## Wymarzona randka

263

- Nie gniewaj się, ale nie chciałabym dla ciebie pracować - przyznała. - Nauczyłam się od mamy, że trzeba wziąć swoje życie w swoje ręce, a nie polegać na innych.

Jej matka nie zrobiła tego po ślubie i zapłaciła wysoką cenę, kiedy ojciec Dani ją opuścił.

Kelnerka podała im kanapki i odeszła.

- Rozumiem, ale gdybym wysłał twoje CV do ludzi, których znam? - zaproponował Bryce. - Mam mnóstwo kontaktów.

- Ja... - Dani wiedziała, że jej byli współpracownicy znaleźli pracę dzięki znajomościom. Nie mogła też udawać, że jej poszukiwania przyniosły cokolwiek. - O ile dasz im tylko moje CV i obiecasz, że nie zrobisz nic więcej. Nie chcę, żeby ktoś mnie zatrudnił tylko dlatego, że jest twoim znajomym.

- Sama zadecydujesz, czy weźmiesz tę pracę.

- To właśnie chciałam usłyszeć - odparła. - Dziękuję.

- Zawsze jesteś taka niezależna? -Tak.

- Przyślij mi swoje CV, jak wrócisz do domu. Jedno pytanie wciąż nie dawało jej spokoju.

- Mówiłeś, żebyśmy zaczęli od nowa. Jak to ma wyglądać? Czy zaczekamy, aż dostanę nową pracę, czy...

- Nie chcę czekać - odparł bez wahania. - Chcę cię widywać tak często, jak to możliwe.

- Ja też - wyznała. - Ale musimy być ze sobą szczerzy. Ty masz swoją pracę, ja swoją. Na dodatek szukam nowego zajęcia. W tych okolicznościach trzeba zwolnić.

Bryce uśmiechnął się do niej.

- Nie lubię się spieszyć.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Dani do Marissy i Grace: Próbuje się dogadać z Bryce'em. Trzymajcie kciuki. Do usłyszenia.*

*Grace do Dani: Powodzenia. Informuj nas na bieżąco. Ale bądź ostrożna.*

*Marissa do Dani: Trzymam kciuki. Uważaj na siebie, okej?*

*Marissa do Grace: Wiesz, co słyhać u Dani i Bryce'a? Trochę się martwię.*

*Grace do Marissy: Nie mam pojęcia. Ale wygląda na to, że będziemy musiały znaleźć nowe miejsce do czatowania.*

Przez kolejne dwa tygodnie obowiązki zawodowe i związane z nimi podróże zajmowały Bryce'owi dużo czasu. Tylko dwa razy widział się z Dani, ale rozmawiali przez telefon, wysyłali sobie esemesy oraz e-maile. Dani nie przejmowała się, że praca tak go absorbuje. Miała sporo rzeczy na głowie.

Kiedy nadszedł piątek, Bryce nie mógł się doczekać spotkania z Dani. Myśl o tym napędzała go cały dzień, podczas rozmowy telefonicznej z ojcem i z prawnikiem.

Kiedy biegł z samochodu do Pałacu Sztuk Pięknych, gdzie powinien już być od dwudziestu minut, zmoczyła go ulewa. Deszcz zalał ulice, pozatykały się studzienki, doszło do stłuczek.

## Wymarzona randka

265

Wydłużył krok, biegnąc po mokrym chodniku. Woda spływała mu z włosów na marynarkę.

Park był pusty. W oddali zawyła syrena. Nie były to romantyczne warunki na piknik pod gwiazdami.

Powinien był sprawdzić prognozę przed wyjściem z biura. Dzwonił do Dani, ale odzywała się tylko poczta głosowa. Nie odwołałby spotkania. Burza czy nie, chciał ją zobaczyć. Miał tylko nadzieję, że ulewa jej gdzieś nie zatrzymała.

Latarnie oświetlały wnętrze rotundy. Dani pewnie czeka na niego w środku, tak jak za pierwszym razem.

Bryce miał już mokre nogawki, lecz biegł dalej. Trochę więcej wody nie zrobi różnicy.

Wpadł pod kopułę, gdzie było sucho i widno. Pierwsze, co zobaczył, to... Dani.

Stała oparta o kolumnę niczym starożytna bogini, gdyby nie kosz piknikowy u jej stóp. Ten widok natychmiast go rozgrzał. Woda kapała z jej włosów na przemoczony niebieski żakiet. Cienki materiał przylgnał do niej jak druga skóra, niewiele zostawiając wyobraźni.

Pragnął jej. To było tak proste i tak skomplikowane.

- Nie tylko ja zapomniałam parasola - zauważyła z uśmiechem.

- No tak. - Objął ją wzrokiem. Prawdziwa uczta dla oczu. - Ale cieszę się, że ty zapomniałaś swojego.

- A to dlaczego?

- Bo wygląda pani bardzo seksownie, panno Bennett.

- Pan też nie wygląda najgorzej, panie Delaney.

Bryce stanął naprzeciw niej na samym środku rotundy. Szafirowe plamki w jej oczach go hipnotyzowały.

- Trudno uwierzyć, że byliśmy tutaj zaledwie parę tygodni temu.

**Melissa McClone**

- Tak, ja też mam rodzaj deja vu.

- Poza deszczem. -1 ciemnością.

-1 tym...

Bryce zaczął ją całować. Na moment zeszywniała, ale zaraz potem oddała mu pocałunek. Nie miał pojęcia, jak długo tak stali i wcale go to nie obchodziło.

Marzył o tych pocałunkach. Nie zamierzał się spieszyć, chciał rozkoszować się tą chwilą, sprawić, by trwała.

Pocałunek Dani, słodki i ciepły, taki jak ona sama, był uzależniający. Odurzający jak tajemniczy eliksir z sekretnych składników. Bryce nie miał go dość.

Z nieba deszcz lał się strumieniami, uderzając w dach i beton wokół rotundy.

Kiedy Bryce ją do siebie przyciągnął, nie protestowała. Otoczyła go ramionami. Bryce czuł rosnące pożądanie, ból, który tylko ona mogła ukoić. Zaczął całować jej szyję, a ona wplotła palce w jego włosy i wargami pieściła koniuszek jego ucha. Bryce czuł, że tonie.

I wcale się tym nie przejął. Zależało mu tylko na Dani. Kiedy ta myśl go uderzyła, odsunął się gwałtownie. Położył rękę na jej zaczerwienionej, mokrej od deszczu twarzy.

- Powiedzieliśmy, że zaczniemy od nowa i nie będziemy się spieszyć. Ale ja nie chcę się cofać, Dani.

- Ja też. - Rozejrzała się. - Chyba nie urządzimy tu pikniku.

- Możemy urządzić piknik na podłodze w moim salonie - zasugerował, nie dbając o to, gdzie skończą, o ile tylko pozostaną razem. - Będzie ciepło i sucho.

- Dobry pomysł.

## Wymarzona randka

267

Tak, ciemna burzowa noc spędzona z przemoczoną deszczem kobietą to bardzo dobry pomysł.

- No to biegnijmy do mojego auta.

Kiedy Bryce oświadczył, że mieszka w Presidio Heights, myślała, że mówi o apartamencie, a nie o wartym miliony dolarów domu.

Stała w luksusowej kuchni i podwijiała rękawy jego koszuli. Za jej plecami otworzyła się i zamknęła szuflada. Dani podciągnęła dresowe spodnie Bryce'a.

Wciąż czuła na wargach jego pocałunki. Kiedy Bryce jej nie obejmował, drżała z zimna. Lubiła go, i to bardzo. Nie przeraziło jej to tak, jak przeraziłoby kiedyś. Mimo wszystko powinna uważać.

Za jej plecami rozległ się głuchy dźwięk wyjmowanego z butelki korka. Zerknęła na Bryce'a. Jego mokre włosy kręciły się na końcach. Brązowy T-shirt z długimi rękawami i zielone dresowe spodnie sprawiały, że wydawał się bardziej rzeczywisty niż w modnym garniturze. Taki właśnie bardziej do niej przemawiał.

Musi dopilnować, by tego wieczoru więcej jej nie całował. Żeby ona go nie całowała, bo nabierze ochoty na coś więcej. Odwróciła wzrok, obejmując się rękami.

- Twoje ubranie powinno szybko wyschnąć. - Bryce podał jej kieliszek czerwonego wina z piknikowego kosza. - Mam chardonney, jeśli wolisz. - Pożądanie w jego spojrzeniu uświadomiło jej, że Bryce jest zainteresowany nie tylko kolacją. Niestety ona także.

- Dziękuję. - Starła się mówić spokojnie, choć mięśnie miała napięte aż do bólu. - To bardziej pasuje do kolacji, którą przygotowałam.

**Melissa McClone**

- Na pewno jest wspaniała.

Dani postawiła kieliszek na granitowym blacie.

- Nałożę jedzenie, zanim wystygnie.

- To ja rozłożę koc przed kominkiem - odparł.

Jakie to romantyczne! Może powinni raczej zjeść tutaj? Zanim cokolwiek powiedziała, Bryce zniknął, zostawiając ją samą w kuchni, za którą wielu dałoby się zabić.

Nie chciała w swoim życiu mężczyzny, ale chyba go znalazła. Jeśli nie zachowa ostrożności, zaangażuje się w poważny związek. Z pełnym rezygnacji westchnieniem ruszyła bosą po podłodze z twardego drewna.

Muzyka płynęła z ukrytych gdzieś głośników. Kiedy Dani nakładała na talerze marynowany stek, kuchnię wypełniła łagodna melodia.

- Lubisz tańczyć? - spytał Bryce.

Zdała sobie sprawę, że kołysze się w takt muzyki. Znieruchomiła zawstydzona.

- Nie mam wielu okazji do tańca. Położył dłonie na jej ramionach.

- Ale lubisz to.

To nie było pytanie. Mimo to Dani kiwnęła głową. Czowała się dobrze i bezpiecznie. Walczyła z chęcią, by oprzeć się o Bryce'a. Wyprostowała się i dodała na talerze trochę ryżowego pilawu.

- A ty?

- Raczej nie - przyznał. - W dzieciństwie matka zmuszała mnie do lekcji tańca.

- Niech zgadnę. - Dani nałożyła sałatkę ze świeżych truskawek. - Nie lubiłeś ich.

- Nienawidziłem. - Sięgnął po kieliszek wina. - Nigdy nie zapomnę, jak musiałem tańczyć przed wszystkimi rodzica-

## Wymarzona randka

269

mi. Te wlepione we mnie oczy, które widziały każdy błąd! To był koszmar!

Dani wzięła talerze i owinięte serwetkami sztucce. Bryce wsunął butelkę pod ramię i wziął kieliszki.

Na podłodze salonu przed ogniem buzującym w kominku leżał koc. Na półkach i nad kominkiem paliły się świece, tworząc romantyczny nastrój.

- Jak tu pięknie, Bryce. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. To ty zasługujesz na podziękowania za jedzenie. - Nabrał pilaw na widelec. - Fantastyczne. Gdzie się nauczyłaś gotować?

- Mama mnie nauczyła. - Dani wyjęła patyk ze swojego szaszłyka. - Gotuje na farmie i czasami prosiła nas o pomoc. A podczas studiów pracowałam w knajpce.

- Czy jest coś, czego nie potrafisz?

- Znaleźć pracy.

- Znajdziesz. - Dotknął jej dłoni. - Daj sobie czas. Patrząc mu w oczy, myślała, że wszystko - praca, życie, nawet miłość jej się uda. - Okej.

Po kolacji Bryce wyjaśnił Dani, gdzie posłał jej CV, a ona zauważyła architektoniczne detale salonu.

Wyobraziła sobie siebie w salonie w Netherfield. Tylko Bryce był bardziej inteligentny niż pan Bingley i bardziej bezpośredni niż pan Darcy.

- Piękny dom.

- Dziękuję - odparł Bryce. - Udało mi się wyremontować dwa pokoje, ale jest więcej do zrobienia.

- To będzie poważny remont czy tylko kosmetyczne zmiany?

- Nie będę burzył ścian. Planuję malowanie, nowe zasłony i meble.

**Melissa McClone**

- Fajnie. - Uśmiechnęła się.
- Tak ci się wydaje.
- Daj spokój. Urządzasz własny dom. To... marzenie wielu ludzi. Chciałabym mieć dom i móc go urządzać. Pamiętam... - Co? - spytał Bryce.
- Nic. - Patrzyła na kieliszek. - To głupie.
- Mów.
- Jak byłam młodsza, rysowałam sobie plany domów. Wszędzie walały się papiery z moimi projektami. Któregoś roku na Boże Narodzenie dostałam gruby magazyn poświęcony architekturze. To był mój ulubiony prezent. Nadal go mam.
- Chciałaś być architektem? - spytał. Spojrzała na płomienie w kominku.
- Nie, chciałam mieć własny dom.
- Jeśli masz dla mnie jakiś pomysł, jestem otwarty.
- Uważaj - ostrzegła go - bo skorzystam.
- Świetnie. - Bryce napełnił kieliszki. - Wolę to, niż żeby matka mnie umawiała z architektami wewnątrz.
- Echo lekcji tańca?
- Tak. - Uśmiechnął się. - Ona nie rozumie, dlaczego nie spieszę się z remontem.
- Pewnie chcesz tu trochę pomieszkać i poczuć ten dom.
- Tak jej powiedziałem, ale nie spodziewam się, żeby słuchała. - Wsparł się na łokciu. - Moja matka lubi rządzić, nie zauważa, że Caitlin i ja jesteśmy już dorośli.
- Większość ludzi woli żyć po swojemu - stwierdziła Dani. - Ja też.
- A na co teraz miałabyś ochotę? - spytał. Na pocałunek. Nie, to nie byłoby mądre.
- Na deser.

## Wymarzona randka

271

- Nigdy nie jadłam tak smacznego ciastka czekoladowego. Pójdzie mi prosto w biodra. - Dani oblizła wargi. - Pewnie domowej roboty, a mówiłeś, że nie umiesz nic robić w kuchni.

Bryce nie mógł kłamać.

- Nie powiedziałem, że je upiekłem.

- Więc czyje to dzieło? - Patrzyła na mały kawałek ciastka na talerzu jak jubiler studiujący bezcenny diament. - Niech zgadnę. Twojej mamy albo kucharki twojej mamy, a może twojej siostry albo starej niani.

- Pudło. Mam świetnego programistę o imieniu Christopher. Jego hobby to pieczenie ciast.

- Nie wierzę, żeby maniak komputerowy upiekł te smakołyki.

- To prawda.

- Daj mu podwyżkę, bo jakaś restauracja ci go skradnie.

- Zanim to się stanie, zafunduję mu cukiernię. Dani westchnęła.

- Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty.

- A ja nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. - Pocałował ją. - To idealne zakończenie tej kolacji.

- Pewnie zrobiło się późno. - Wyjrzała przez okno. - Wciąż leje.

- Chcesz poczekać, aż przestanie padać? - zasugerował. - Na górze mam kino domowe. To drugi pokój, który odnowiłem. Nie ma nic lepszego niż gry wideana dużym ekranie.

- Gry wideo? Możemy zagrać, zamiast oglądać film?

- Lubisz grać?

- Uwielbiam.

Im więcej czasu spędzał z Dani, tym bardziej wydawała mu się doskonała.



**Melissa McClone**

- Jaką masz konsolę?

- Nintendo Wii i Xbox. Poruszyła ramionami i wstała.

- Chyba jestem w niebie.

On także. W świetle kominka i świec dojrzał zachwycający zarys jej piersi.

- Takich mężczyzn lubię - dodała. A Bryce lubił takie kobiety.

- Gotowy? - zapytała.

Zawstydził się. Przyłapała go na tym, jak się na nią gapi. Ale przecież był mężczyzną. Mężczyźni nie zawsze potrafią nad sobą zapanować. Przeprosi ją kolejnym ciastkiem albo pocałunkiem.

Dani puściła do niego oko.

- Gotowy na przegraną?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Strzały, eksplozje, hucząca w uszach muzyka. Bryce naciskał przycisk na pilocie.

- Nie zamierzam przegrać. -1 tak przegrasz.

Zerkał na nią z ukosa. Podskakiwała z emocji, a wraz z nią jej biust. Nic dziwnego, że przegrywał. Takie widoki kompletnie go rozkojarzyły.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać? - spytał.

- W mojej dawnej pracy.

Bryce wystrzelił jeden ze swoich pocisków. Dani posłała mu wyzywające spojrzenie.

- Idziesz na dno, Delaney.

- Uważaj, Bennett. - Zerwał się na równe nogi. Był sfrustrowany, ale nie pokonany. Próbował strzelać szybciej, raz za razem. - To ty za chwilę przejdziesz do historii.

- W twoich marzeniach. - Wystrzeliła i trafiła. Jego postać eksplodowała na czerwono i żółto. - Tak?

- Nie! - zawołał. Uniosła rękę.

- Jestem niepokonaną władczynią galaktyki.

Ten tytuł do niej pasował, i to z wielu względów. Bryce rzucił pilota na skórzany fotel.

- Jeśli spodziewasz się, że będę ci bił pokłony...

**Melissa McClone**

- Nie spodziewałam się. - Jej oczy załśniły szelmowsko. - Ale teraz, kiedy o tym wspomniałeś...

- Jesteś godnym szacunku przeciwnikiem, ale ja przed nikim nie padam na kolana.

Puściła do niego oko.

- Musimy nad tym popracować.

- Możemy od razu zacząć.

- Ja... - Dani rozejrzała się po pokoju, unikając jego wzroku. - Chyba trochę za późno.

Nieśmiałość dodawała jej tylko seksapilu.

- Późno to względne określenie. - Zerknął na zegarek. - Chociaż pierwsza w nocy to chyba dla wszystkich późno.

- Pierwsza? Niemożliwe.

- A jednak. - Wyłączył konsolę i głośniki. - Straciliśmy poczucie czasu. Wiesz, co to znaczy?

- Tak. - Padła na fotel i zatopila twarz w dłoniach. - Okazałam się maniakiem gier komputerowych.

- To co mam o sobie powiedzieć?

- Możesz być guru.

- Podoba mi się, ale nie tak bardzo jak to, że tu jesteś. Dani się zaczerwieniła. Nie takiej reakcji oczekiwał.

Wciąż go zaskakiwała, ale zaakceptował już jej nieprzewidywalną naturę.

Wstała i uniosła roletę.

- Dalej leje.

Bryce zauważył cienie pod jej oczami. Pragnął, by została, ale tylko pod warunkiem, że sama tego chce.

- Jesteś zmęczona, odwiozę cię do domu.

- Nie w tym deszczu i o tej porze. Zadzwoń po taksówkę.

- Żadnej taksówki. Zawiozę cię albo tu przenocujesz. -

## Wymarzona randka

275

Przygryzła wargi. - Nie musisz spać w moim pokoju. Chyba że chcesz. Mam pokój gościnny. Pożyczę ci piżamę. Możesz się zamknąć na klucz.

- Nie chcę ci robić kłopotu.

- A ja nie chcę cię popychać do czegoś, do czego nie jesteś gotowa.

Nawet jeśli on był gotowy na dużo więcej. Wdzięczność w jej oczach była odpowiedzią. Pogodził się z tym, choć nie bez rozczarowania.

-1 tak nie zmusiłbym do niczego władczyni galaktyki. Dani zaśmiała się.

- Dobra odpowiedź. Więc gdzie jest ten gościnny? Bryce poprowadził ją korytarzem, zatrzymując się na chwilę w swojej sypialni, by wziąć dla niej piżamę.

- Jest nowa. Ja śpię w szortach i T-shircie, ale niezależnie od tego, ile razy powtarzam to mojej matce, zawsze na Gwiazdkę kupuje mi piżamę.

- Dziękuję. - Dani przeciągnęła palcem po flaneli. - Ja też śpię w T-shircie, ale to jest takie miękkie, że spanie w tym będzie prawdziwą ucztą.

Obraz Dani w T-shircie na nowo rozbudził jego zmysły.

- Które to drzwi? - spytała.

- Tutaj. - Bryce wskazał zamknięte drzwi. - W łazience znajdziesz szczotkę do zębów i inne niezbędne rzeczy.

- Często przyjmujesz gości na noc? - spytała chłodno.

- Nie. - Spodobało mu się, że jest zazdrosna. - Korzystaj ze wszystkiego, na co masz ochotę.

- Dziękuję. - Położyła rękę na klamce. - To był bardzo miły wieczór.

Szkoda tylko, że tak się skończył.

- Śpij dobrze.

**Melissa McClone**

- Ty też. Słodkich snów.

Bryce chciał ją pocałować, ale sobie nie ufał.

- Dobranoc, Dani.

Uniosła się na palce i cmoknęła go w policzek. Niewinny całus. Nie taki, jakiego pragnął, ale przyjął go z radością. Dani otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

- Dobranoc.

Bryce oparł się o ścianę i wypuścił wstrzymywane powietrze. Jeszcze sekunda z Dani, a padłby na kolana. Słońce zakradło się przez szpary w drewnianych żaluzjach. Dani przeciągnęła się. Spała niewiarygodnie dobrze. Czuła się jak nowo narodzona. Leżała na prawdziwym materacu, a nie na swojej kanapie, i to była różnica. Mogłaby się do tego przyzwyczaić.

I do Bryce'a. Na myśl o nim uśmiechnęła się. Za jego gościnność jest mu winna śniadanie. Bryce wolałby, by tej nocy spali razem, a jednak nie nalegał. Doceniała to.

Na moment wpadła do łazienki, a zaraz potem wyszła z pokoju. Drzwi sypialni Bryce'a były zamknięte. Cicho zeszła na dół, kierując się do kuchni.

- Dzień dobry - przywitał ją kobiecy głos.

Dani spojrzała na kuchenny stół, przy którym siedziała ładna młoda kobieta. Miała ciemne włosy i zielone oczy. - Caitlin?

- Wie pani, kim jestem, a ja nie mam pojęcia, kim pani jest. - Uśmiech z dołeczkami w obu policzkach rozświetlił twarz kobiety. - Mój brat ma tajemnice.

Dani poczuła, że włoski na karku stanęły jej dęba.

- To żadna tajemnica - odparła. - Jestem Dani Bennett. Starsza kobieta z takimi samymi zielonymi oczami, ale

## Wymarzona randka

277

jasnymi włosami, stanowczym krokiem wmaszerowała do kuchni, otoczona chmurą kosztownych perfum. Niosła torebkę z mrożonymi frytkami.

- Samochód stoi w garażu. Pewnie zapomniał i śpi... -Zdumiona zauważyła Dani. - Kim pani jest?

- To Dani Bennett - wyjaśniła Caitlin. - Dani, to moja mama, Maeve.

Matka Bryce'a emanowała urodą i bogactwem. Studiowała Dani przenikliwym wzrokiem, jakby próbowała ustalić, czy znalazła dzieło sztuki, czy może falsyfikat.

Ale Dani trzymała nerwy na wodzy.

- Miło mi panią poznać, pani Delaney.

- Od paru dekad nie jestem Delaney. - Przyjazny uśmiech kobiety zaskoczył Dani i sprawił, że Maeve wyglądała bardziej jak matka niż matrona. Schowała frytki do zamrażarki. - Proszę mi mówić Maeve.

- Dziękuję - odparła Dani. - Jestem koleżanką Bryce'a. Maeve uniosła eleganckie brwi.

- Chyba kimś więcej niż koleżanką, skoro nosisz pizamę, którą dałam mu na Gwiazdkę.

Zażenowana Dani skuliła się. Wyobrażała sobie, co te kobiety myślą, widząc ją w pizamie Bryce'a.

- To nie tak, jak pani myśli. To znaczy Bryce i ja nie... Maeve zaśmiała się.

- Wobec tego mój syn nie jest taki inteligentny, za jakiego go brałam. Jesteś olśniewająca.

Dani najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Dziękuję.

- i skromna - dodała Caitlin.

- Gdzie on cię znalazł, Dani? - spytała Maeve. Dani przeniosła ciężar ciała na drugą nogę.

**Melissa McClone**

- W portalu Dobranapara. Caitlin złączyła dłonie.

- Najwyższa pora.

- Muszę zadzwonić do Joelle - dodała Maeve.

Dani odnosiła wrażenie, że kobiety rozmawiają w jakimś obcym języku.

- Namawialiśmy Bryce'a, żeby wykorzystał własną stronę i poszukał odpowiedniej kobiety - wyjaśniła Maeve. - Ale on twierdzi, że ma za dużo pracy.

- Bryce ciężko pracuje - powiedziała Dani.

- Wiemy - odparła Caidin. - Ale on zawsze zajmuje się innymi. Cieszę się, że wreszcie zrobił coś dla siebie.

Maeve podeszła do stołu i wyciągnęła krzesło.

- Usiądź i poplotkuj z nami chwilę, Dani. Chcę wszystko o was wiedzieć.

- No... jasne. - Dani usiadła, w duchu wołając o pomoc. Z Fitmenem sama sobie poradziła, z mimami w autobusie też, ale dwie panie Delaney, które wyglądały, jakby zeszły z wystawy u Neimana Marcusa, ją przerażały.

Gdzie wsparcie, kiedy naprawdę go potrzebuje?

Bryce wyskoczył z pościeli. Dani śpi w jego pokoju gościnnym! Może skradnie jej całusa na dzień dobry.

- Dani?

Cisza. Tylko puste zasłane łóżko. Ruszył na dół. W połowie schodów dobiegł go kobiecy śmiech. Serce mu zamarło. Sobota. Miał zjeść śniadanie z Caitlin i ze swoją matką. Ruszył biegiem do kuchni i ujrzał je wszystkie naraz. Biedna Dani. Kochał matkę, ale miał świadomość, że bywa niedelikatna.

Trzy kobiety siedziały przy stole nad filiżankami gorącej kawy. Oho, to znaczy, że już trochę czasu tu spędziły.

## Wymarzona randka

279

- Dzień dobry paniom - powiedział.

Trzy głowy jednocześnie odwróciły się w jego stronę. Ale jedna z kobiet nie miała na sobie tego samego stroju co dwie pozostałe. Skupił wzrok na Dani. Nie dostrzegł krwi ani siniaków, chociaż jej policzki były bardziej zaróżowione niż normalnie.

- Dobrze spałaś? - spytał.

- Tak, dziękuję. - Zajrzała do filiżanki, jakby znajdowały się tam sekrety świata. - Zeszłam, żeby wyjąć ubrania z suszarki. ..

-1 znalazła nas - wtrąciła Caitlin.

- Mam swój klucz - dodała Maeve. - Zapomniałeś o naszym śniadaniu.

- Byłem zajęty.

- Widzę. - Maeve się uśmiechnęła. - Ale tym razem rozumiem. Bardzo miło nam się gawędziło z twoją koleżanką. - Podkreśliła ostatnie słowo.

- Dani jest moją koleżanką. - Bryce nie chciał, by Dani czuła się skępowana, choć w tych okolicznościach to było prawie niemożliwe. - Spotykamy się.

- Mogłeś nam o tym wspomnieć - zauważyła Maeve.

- Coś tam wspominał, mamó - rzekła Caitlin. - Pamiętasz, mówiłam ci. Ale jestem pewna, że chciał mieć Dani tylko dla siebie. Policzki Dani z różowych zrobiły się czerwone. Caidin się nie myliła. Chciał mieć Dani tylko dla siebie i spędzić z nią rano, popołudnie, a także wieczór.

Caitlin nachyliła się do Dani.

- Mam świetny pomysł. Może całą czwórką wybierzemy się na śniadanie, a potem z mamą weźmiemy cię na zakupy?

- Wspaniały pomysł - stwierdziła Maeve. - Wpadnie-



**Melissa McClone**

my później do Fairmont. W Laurel Court podają dobrą herbatę.

- Och tak, podwieczorek. - Caitlin splotła dłonie. - Możemy pójść do Garden Court w hotelu Pałace.

Uwielbiam tamtejszą harfistkę.

Dani siedziała nieruchomo, z uśmiechem na twarzy. Jej oczy przypominały Brycebwi oczy sarny oślepionej reflektorami zbliżających się z dwóch stron ciężarówek. Niezależnie od tego, w którą stronę pobiegnie, wpadnie pod koła. Bryce nie zamierzał na to pozwolić.

Położył ręce na jej ramionach.

- Oczywiście, możemy wybrać Ritza - podjęła Maeve. - Co myślisz, Dani?

- Wolę herbaciarnię Lovejoy's w Noe Valley - odparła, zanim Bryce przerwał tę idiotyczną sytuację. - Jest bardzo przytulna. Mają tam dobrą herbatę i cudowne babeczki.

Brycea rozpierała duma. Dani obeszła się bez jego pomocy.

- Byłam kiedyś w Lovejoy's - rzekła Maeve. - Uroczą herbaciarnia.

Caitlin kiwnęła głową.

- Jedna z moich przyjaciółek z korporacji studenckiej urządziła tam przyjęcie z okazji narodzin dziecka.

Było bardzo miło. Zadzwoń i zrobię rezerwację.

- Innym razem - rzekła Dani. - Mamy na dzisiaj plany.

Później tego samego dnia, czując wiatr na twarzy, Dani wychylała się z wagonika kolejki linowej.

Podobały jej się plany Brycea. Kogo ona oszukuje? Nieważne, co robią, byle byli razem.

Kierujący kolejką dał sygnał dzwonkiem, a serce Dani za-

## Wymarzona randka

281

wtórowało jak w starej piosence, którą śpiewała jej matka. Kiedy się jeszcze bardziej wychyliła, Bryce złapał ją w tali. Zawsze ją chronił.

- Nie do wiary, że urodziłeś się w San Francisco i nie jechałeś kolejką. To karygodne.

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie bawiłem się w turystę we własnym mieście.

- Nie wiesz, co tracisz.

- Teraz już wiem.

Dani uśmiechnęła się, podnosząc wzrok na niebo. Zapowiadano znowu deszcz, ale ona się tym nie przejmowała. Dzień był piękny, niezależnie od pogody. Brakowało jedynie tęczy.

Kolejka zatrzymała się, pasażerowie wysiadali. Bryce wyskoczył i podał jej rękę. Kiedy ją chwyciła, poczuła przyjemne dreszcze.

- Dziękuję, że pokazujesz mi San Francisco. - Uniósł jej dłoń i pocałował, a jej serce забиło mocniej. - Fishermen's Wharf, North Beach, Chinatown...

- A teraz Union Square - dokończyła. - Chociaż to raczej twoja część miasta, więc ty powinieneś mnie oprowadzić. Bryce przejął od niej rolę przewodnika. Zatrzymał się przed wysoką uskrzydloną statua.

- To bogini Zwycięstwa. Ty i ona macie wiele wspólnego.

- Próbujesz mnie zmiękczyć komplementami?

- Inaczej będę cię musiał kupić czekoladą.

- Nieźle mnie rozszyfrowałeś.

- Pracuję nad tym.

Samochody osobowe, ciężarówki i autobusy na czterech ulicach otaczających plac dokuczliwie hałasowały, ale Dani słyszała muzykę. Niepokojący dźwięk skrzypiec wypełniał

**Melissa McClone**

powietrze. Rozejrzała się. Skrzypek stał na rogu. To właśnie kochała w tym mieście - wciąż ją zaskakiwało.

- Zastanawiałem się nad czymś - rzekł Bryce.

- Nad czym?

- Co byś powiedziała na wieczór z moją szaloną rodziną i ponad dwoma setkami najbliższych znajomych matki? - To podchwytliwe pytanie?

- Nie. W następną sobotę matka wydaje przyjęcie zaręczynowe dla Caitlin i Marka. Miałabyś ochotę się wybrać? Rodzinne spotkanie? Dani drżała z podniecenia.

- Bardzo chętnie, dzięki.

- Dziękuję. - Poczuł, że ma łzy w oczach. - Gdybyś odmówiła, Caidin by mi nie wybaczyła.

- Więc dobrze, że się zgodziłam.

Kiwając głową, poprowadził ją w stronę przejścia do handlowej części centrum. Stali i czekali na zmianę świateł.

- Obiecuj mi, że nie będziesz mi miała za złe mojej rodziny. Delaneyowie to dziwny zbiór charakterów. Pochodzę z linii mężczyzn, którzy dawno temu przewidzieli, jaką cenę osiągnie ziemia w San Francisco i Bay Area. Kupili tyle, na ile było ich stać. Dzięki temu moi krewni żyją teraz z funduszy powierniczych.

- Ale nie ty.

- Ja swojego jeszcze nie tknąłem. Moja rodzina tego nie pojmuje - przyznał. - Ten dom to prezent od rodzinnego funduszu powierniczego z okazji dyplomu. Ale, jak ty, chciałem sam na siebie zarabiać. Jej szacunek dla Bryce'a wzrósł niepomrotnie.

- Naprawdę mnie rozumiesz.

- i podziwiam twoją determinację. Mówiłem ci, że tak bardzo się nie różnimy.

## Wymarzona randka

283

Słyszając jego komplementy, nabierała pewności siebie. Zaczynała myśleć, że Bryce ma rację.

Zapaliło się zielone światło. Dani weszła na jezdnię. Minęła kobietę z kubkiem ze Starbucksa, która pchała wózek. Przez pomalowaną na biało żelazną bramę weszli na wąską uliczkę dla pieszych, pełną stolików z parasolami.

- Maiden Lane podczas ery piratów berberyjskich była dzielnicą czerwonych latarni - zauważył Bryce. Turyści w czapkach z daszkiem i okularach przeciwsłonecznych robili sobie zdjęcia. - Od tamtej pory ulica bardzo się zmieniła.

Dani zauważyła szyldy kosztownych butików i salonów. Kobiety ubrane, jakby właśnie wracały z przyjęcia, obciążone firmowymi torbami, wchodziły do sklepów i wychodziły z nich. Nawet jeśli w nowej pracy zarobi więcej, nie będzie jej stać na zakupy w tym miejscu.

- Ładnie tu.

- Ty jesteś ładna. Nie przypuszczałem, że znajdę dziewczynę na swojej stronie.

- Nie zamierzałam się z nikim umawiać.

- A teraz?

Mężczyzna w pomarańczowym garniturze prowadził na smyczy małego czarnego psa.

- Zmieniłam zdanie.

- Cieszę się, że się spotkaliśmy, Dani.

- Ja też.

Nagle dostrzegła zieloną suknię na manekinie w oknie wystawowym. Chętnie by ją włożyła na przyjęcie zaręczynowe, żeby zrobić dobre wrażenie.

- Piękna suknia.

Bryce przyciągnął ją do witryny.

**Melissa McClone**

- Chcesz ją zmierzyć? Potrząsnęła głową.
- W moim budzecie nie ma na razie miejsca na ciuchy.
- Co ci szkodzi zmierzyć? Caitlin zabrała mnie kiedyś na jedną ze swoich zakupowych wypraw i powiedziała, że przymierzanie to połowa przyjemności.
- Nie wiem. - Cofnęła się. - Dla mnie tu jest za drogo. Bryce pociągnął ją do drzwi.
- Wierz mi. Będzie miło.

Dani znalazła się w eleganckim butikiu z bladozielonymi ścianami i połączanymi lampami. W de płynęła radosna muzyka kwartetu smyczkowego. Unosił się tam zapach kwiatów i pieniędzy. Wszystkie kobiety były ubrane jak z żurnala. Nie wiedziała, która jest klientką, a która tam pracuje i czuła się nie na miejscu. Podeszła do nich wysoka szczupła kobieta z długimi rudymi włosami.

- Wybierz kilka rzeczy - zachęcał Dani Bryce. Wybrała dwie suknie, Bryce podał jej trzecią.
  - Chciałbym cię zobaczyć w tym kolorze - oznajmił i usiadł w dużym miękkim fotelu.
- Rudowłosa Gabrielle, która wyglądała bardziej jak super-modelka niż sprzedawczyni, podała mu coś do picia.

W przebieralni Dani znalazła pasujące do sukni buty, które przygotowała dla niej Gabrielle. Zaczęła od zielonej sukni z wystawy.

- Pokaż mi się! - zawołał Bryce.

Dani przyglądała się sobie w dużym lustrze.

- Trochę za krótka.
- Sam to ocenię.
- Ojej. - Wsunęła stopy w pantofle na wysokich obcasach i chwiejnym krokiem wyszła z przymierzami.

## Wymarzona randka

285

- Za krótka?
- Akurat. - Uśmiechnął się jak dziecko w sklepie z klockami lego. - Od dzisiaj masz pokazywać nogi.
- Zwykle chodzę w spodniach. Bryce machnął ręką.
- Zmierz następną.

Dani wcisnęła się w czerwoną koktajlową suknię z odkrytymi plecami, wiązaną na szyi. Uznała, że wygląda jak kokota, która pracowała na tej ulicy w dawnych czasach.

- Masz ją na sobie?
- Niewiele tego.
- Wyjdź - rzekł zniecierpliwiony.

Włożyła szpilki i ostrożnie wyszła z przebieralni, żeby się nie przewrócić. Bryce szeroko otworzył oczy.

- No, no. Wyglądasz seksownie, ale gdybyś się w niej gdzieś pokazała, doszłoby do bójki. Za to nadaje się na kolację we dwoje.
- Wolałabym twój dres - przyznała.
- Wygoda ponad modę. Dani się uśmiechnęła.
- Dobrze się bawisz? - spytał. Kiwnęła głową.
- No to zobaczmy następną.

Tym razem włożyła niebieską suknię wybraną przez Bryce<sup>^</sup>. Kiedy przejrzała się w lustrze, nie poznała się.

Wyglądała i czuła się jak księżniczka. Czy tak czuła się Marissa, kiedy nareszcie znalazła swoją suknię ślubną?

Włożyła srebrne pantofle na rozsądnej wysokości obcasach i tanecznym krokiem wyszła z przymierzami.

- Olśniewająca. - Bryce pochylił się do przodu. - Moja faworytka.

**Melissa McClone**

- Moja też. - Dotknęła miękkiego materiału. - Ale lepiej przebiorę się w swoje ciuchy.

Dwie pozostałe suknie i buty zostały już z przymierzalni usunięte. Gabrielle podała jej szklanekę wody mineralnej z plasterkiem cytryny.

- To dla pani.

W sklepach, gdzie Dani robiła zakupy, można było wziąć do przymierzalni najwyżej sześć rzeczy, a sprzedawcy wręczali klientom tylko plastikowe numerki.

- Dziękuję.

- Czy mogę wziąć suknię, jak pani ją zdejmie, żeby ją powiesić na wieszaku?

- Oczywiście. - Dani zasunęła zasłonę i zdjęła suknię. Niechętnie podała ją Gabrielle.

- Dziękuję, Dani.

- To ja dziękuję.

Tutaj nawet przymierzalnia była luksusowa, z jedwabnymi zasłonami, wyściełanymi ławkami i lustrem w złotej ramie. Dani przebrała się w swoje ubranie i wróciła do głównej części sklepu. Fotel był pusty.

Rozejrzała się. Bryce stał przy drzwiach z błyszczącą torbą w ręce.

Serce jej zamarło.

- Nie zrobiłeś tego.

- Ta niebieska była jakby dla ciebie uszyta.

Dani zaczęła coś mówić, ale zauważyła, że ludzie na nich patrzą, więc wyszła ze sklepu.

- Mieliśmy oglądać, nie kupować.

- Zmieniłem zdanie, widząc cię w tej sukni. Przystanęła przed kolejnym sklepem.

- Doceniam to, ale nie czuję się z tym dobrze.

- To prezent - rzekł, jakby kupił jej kawę w kawiarni na

## Wymarzona randka

287

rogu, a nie koktajlową suknię i zapewne buty. - Na pewno masz w co się ubrać na przyjęcie zaręczynowe, ale chciałem dla ciebie zrobić coś specjalnego.

Tak się cieszył, że nie potrafiła go zranić.

- To słodkie, ale ja chcę sama kupować sobie ubrania.

- Kupujesz sobie prezenty?

- Nie.

- Nie lubisz prezentów.

- Raczej do nich nie przywykłam.

- Pora to zmienić. - Bryce ją objął. Od jego zapachu zakreśliło jej się w głowie. - Zaczniemy od dzisiaj.

-Ja...

- Nie chcę ci robić przykrości - dokończył za nią. - Ja tobie też.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przeniosła wzrok na torbę.

- Wiesz, posłuchałem twojej rady i przeczytałem trochę artykułów na stronie - rzekł Bryce. - Kompromis to klucz do udanego związku.

- To my jesteśmy w związku?

- Nosisz moje ubrania, całowałaś mnie jak szalona, spędziłaś noc w moim domu i oczarowałaś moją rodzinę. - Uśmiechnął się. - Jeśli to jeszcze nie związek, to jesteśmy bardzo blisko. - Tego się nie spodziewała. - I co teraz powiesz?

Ogarnęła ją taka radość, że spojrzała znów na luksusową torbę i odparła:

- Chyba nauczę się sztuki kompromisu.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Do: Angiebkababka <[angielskababka@dobranapara.com](mailto:angielskababka@dobranapara.com)> Kangurzyca <kangurzyca@dobranapara.com > Od:

Dani<[sanfrandani@dobranapara.com](mailto:sanfrandani@dobranapara.com)> Temat: Nie uwierzycie!

*Dostałam Wasze wiadomości. Przepraszam, że ostatnio nie byłam na czacie. Spędzałam czas z Bryceem. Kolacje, kino, nauczyłam go nawet robić cukierki. Jest wspaniały. Wiem, że to trochę za szybko, ale może to ten jedyny. Dacie wiarę? Jutro wybieram się na przyjęcie zaręczynowe jego siostry. Trzymajcie kciuki, żeby zrobiła dobre wrażenie na jego rodzinie. Denerwuję się. Później napiszę, jak było. Mam nadzieję, że u Was w porządku. Tęsknię za Wami. D.*

- Jestem prawie gotowa.

W sobotni wieczór przez zamknięte drzwi garderoby Bryce usłyszał spanikowany głos Dani. Czekał spokojnie, byle tylko Dani się nie denerwowała.

- Nie ma pośpiechu. Mówiąc prawdę, on także bał się tego wieczoru. Miała, tam być cała jego rodzina. Czuł się jak outsider, kiedy klan Delaneyów zbierał się razem, więc cieszył się z towarzystwa! Dani. Rozumiała go lepiej niż jego bliscy.

- Naprawdę będzie tam prasa? - spytała zza drzwi.

## Wymarzona randka

289

- Tak. Wszystkie wydarzenia w rodzinie Delaneyów trafiają na kolumny towarzyskie. Caidin poznała swojego przyszłego męża na stworzonej przeze mnie stronie, więc zaręczyny to ciekawy temat.

Od pięciu lat, od czasu swojego głośnego rozstania, Bryce nie przyprowadził do domu żadnej kobiety. Sporadycznie umawiał się na randki, ale nie miał ochoty na żadne zobowiązania. Teraz myślał, że być może znalazł kogoś więcej niż przyjaciółkę.

Drzwi do garderoby otworzyły się. Usłyszał stukot obcasów na podłodze. Odwrócił się.

Na widok Dani zrobiło mu się gorąco.

- Nie sądziłem, że możesz wyglądać jeszcze piękniej niż w sklepie.

Dani emanowała urodą i ciepłem. Wybrał tę suknię ze względu na kolor, który pasował do koloru jej oczu. A krój podkreślał figurę Dani.

- Jesteś zniewalająca i bardzo seksowna.

Dani okręciła się na czubkach srebrnych pantofelków. Materiał przylgnął do jej bioder i ud.

Asymetryczny dół wydłużał jej i tak długie nogi.

- Dziękuję.

Jej niewinny uśmiech kontrastujący z apetycznym ciałem bardzo Bryce'a podniecał.

- Jeśli mój ojciec będzie cię podrywał, chyba mu dołożę.

- Nie przejmuj się, jestem dla niego za stara.

Bryce powiódł po niej spojrzeniem, od lśniących jasnych włosów przez zagłębienie między piersiami do łuku bioder, delikatnych kostek i paznokci pomalowanych na jaskrawy róż. Jego serce zabiło szybciej.

Inni mężczyźni podobnie zareagują na jej widok. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy.

**Melissa McClone**

- W twoim wypadku lata nie grają roli. Ale nie tylko ojcem się martwię.

- Cóż. - Jej oczy błyszczały szelmowsko. - Na farmie potańcówki nigdy nie obywały się bez bójk.

Zaśmiał się.

- Delaneyowie są zbyt dobrze wychowani, żeby się bić. Uciekają się do słownych potyczek w cztery oczy i plotek za plecami.

- To mi przypomina szkołę.

- Mniej więcej. - Widząc cień bezbronności w jej oczach, natychmiast do niej podszedł. - Będę tam z tobą i zrobię wszystko, żebyś czuła się bezpieczna.

Dani podniosła na niego wzrok.

- Nie zostawisz mnie i nie pójdziesz do gości?

- Nigdy. Tutaj mam wszystko, czego potrzebuję. - Musnął wargami czubek jej głowy. Zapach grejpfruta wypełnił jego nozdrza. - Czy to seksistowskie, jeśli powiem, że cieszę się, że będę miał u boku najseksowniejszą, najpiękniejszą kobietę na przyjęciu?

- Tak. Ale skoro ja będę miała u boku najseksowniejszego mężczyznę tego *soiree*, zapomnę o tym.

- *Soiree?*

Wzruszyła ramionami.

- Kiedy wejdiesz między wrony...

- Będzie pani znakomicie pasowała do tego towarzystwa, panno Bennett.

Dani zatrzepotała rzęsami.

- Dziękuję, panie Delaney.

Już nie bał się czekającego ich wieczoru.

- Idziemy?

## Wymarzona randka

291

Dom Maeve Delaney-Stuart-Whitney-Roya-Mayer z marmurowymi posadzkami, kryształowymi żyrandolami i służącymi w uniformach, którzy nosili tace z szampanem i przekąskami, przypominał Dani Pemberley. Bezskutecznie próbowała sobie wyobrazić małego Bryce'a, aktywnego i ciekawskiego chłopca, pośród tych dzieł sztuki i antyków.

Stojąc przy przeszklonych drzwiach, patrzyła na Bryce'a, który wracał do niej z baru. W szytym na miarę garniturze, białej koszuli i krawacie prezentował się wytwornie. Wyróżniał się w tym tłumie. Emanował jakąś siłą i, chociaż on by się z nią nie zgodził, bogactwem. Ludzie starali się zwrócić na siebie jego uwagę. Mężczyźni szukali jego rady. Kobiety go pragnęły. Dani też go pragnęła.

Bryce rzucił do kogoś słówko, innemu skinął głową i szedł do niej, nie wahając się i nie rozglądając.

Wyszli na patio, gdzie podał jej Cosmopolitan.

- Czy te dzikie bestie zostawiły cię w spokoju, kiedy się oddaliłem?

- Miałam kilka bliskich spotkań, ale przeżyłam. Mężczyzna w przekrzywionym krawacie zawołał coś do Bryce'a. Bryce mu pomachał i opuścił rękę. Pogłaskał ramię Dani, aż ją ciarki przeszły.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. To było bardziej zabawne, niż irytujące.

- Chcę tylko mieć pewność, że dobrze się czujesz.

- Czuję się znakomicie. - Uniosła kieliszek. - Jestem Kopciuszką na balu z księciem u boku.

- Przynajmniej nie musisz uciekać, kiedy zegar wybije północ - zażartował. - Twoja suknia i karetka nie znikną.

- Dobrze wiedzieć. - Spojrzała w jego zatroskane oczy. - Co?

**Melissa McClone**

- Powiedz mi, co się działo, kiedy mnie nie było. -Nic.

Bryce uniósł brwi.

- No dobrze, twoja kuzynka Simone spytała mnie, kto mi powiększył biust, bo uznała, że wygląda bardzo naturalnie.

- Ona operuje sobie wszystko po kolei - wyjaśnił.

- Nic dziwnego, że wydawała się zawiedziona, słysząc, że jest naturalny, ale doceniam ten komplement.

- Powinnaś. - Na moment spojrział na jej biust. - Coś jeszcze?

- Wpadłam na twojego wuja Edwarda. A raczej on wpadł na mnie. - Uśmiechnęła się. - Chyba miał chęć mnie obmacywać.

- Słynie z tego.

Wypiła łyk różowego drinka. Martini było mocne. Ograniczy się do dwóch kieliszków, zwłaszcza że pili już szampana - toast za Caitlin i Marka.

- Mówiłam, że to nic takiego.

- Więcej cię nie zostawię.

- Wszystko w porządku. Miałam ochotę na drinka, ale nie chciało mi się przedzierać przez ten tłum - rzekła. - Na początku byłam onieśmielona, ale wszyscy są tacy przyjaźni, zwłaszcza twoja matka. A Caitlin i Mark są taką miłą i ładną parą. Jest lepiej, niż sobie wyobrażałam.

- Moja rodzina cię polubiła. Rozległa się muzyka.

- Ja ich też.

- Nawet wuja Edwarda? Skinęła głową.

- Jest zabawny. Powiedział, że gdybym się zdecydowała

## Wymarzona randka

293

polecieć dzisiaj do Las Vegas i wyjść za niego, nie każe mi podpisywać umowy przedślubnej. -1 co ty na to? - spytał Bryce.

- Że nie zostawię mężczyzny, z którym tutaj przyszłam, ale jeżeli mi się z tobą nie ułoży, porozmawiamy. Bryce roześmiał się.

- Więc dlatego zatrzymał mnie po drodze i pytał, jakie mam wobec ciebie zamiary.

- Myślałam, że zna się na żartach.

- Na pewno, ale człowiek żyje nadzieją, zwłaszcza kiedy chodzi o czarujące młode kobiety - odparł. - To jego słowa, nie moje. - Więc to jest kobieta, którą Edward się zachwycił? -Zbliżył się do nich przystojny czarnowłosy mężczyzna o zielonych oczach. Miał na sobie smoking i wyglądał jak Bryce, tyle że był starszy i opalony. - Witaj, synu.

Bryce zmrużył oczy i położył rękę na plecach Dani.

- Ojciec, to Dani Bennert. Dani, mój ojciec, Peter.

Peter ucałował jej dłoń, przytrzymując ją trochę zbyt długo.

- Edward nie przesadził. Jest pani olśniewająca. Patrzył na nią, jakby była specjalnością dnia, którą można sobie zamówić, a nie znajomą syna.

- Dziękuję.

Fotograf poprosił ich, by pozowali mu do zdjęcia. Dani stanęła między dwoma panami Delaney, a oni obaj objęli ją w talii. Lampa błyskowa na moment ją oślepiła.

Bryce przypominał ojca z urody, lecz na tym podobieństwo się kończyło. Peter czarował w towarzystwie, ale jego ton i maniery były zbyt gładkie i sztuczne.

Nic dziwnego, że Peter Delaney wiązał się z dużo młodszymi kobietami. Każda nieco starsza natychmiast by go

**Melissa McClone**

przejrzała i zobaczyła, że pod pozorami dżentelmena kryje się playboy. Wyglądał na mężczyznę, który pozbywa się kobiet tak łatwo jak samochodów, kiedy upływa termin ich wynajęcia.

- Nie bój się, synu - zażartował Peter. - Obiecałem, że tej ci nie skradnę.

Tej? - pomyślała Dani.

- Chociaż masz znakomity gust. Jednak twoja ostatnia dziewczyna drogo mnie kosztowała. - Peter zaśmiał się. - Oczywiście, kosztowałyby mnie jeszcze więcej, gdybym ją poślubił.

- To nie małżeństwa cię kosztują, ojczu, tylko rozwody - rzekł sucho Bryce.

- Co mam powiedzieć? Jestem frajerem. Kocham piękne kobiety. Ty najwyraźniej też. - Peter uśmiechnął się do Dani.

- Bryce nie jest frajerem, panie Delaney. Zresztą nigdy bym go nie oszukała.

Peter spojrzał na nią zaskoczony.

- Kobieta o ostrym języku?

- Dani jest nie tylko piękna - stwierdził Bryce. - Jest też inteligentna.

- W takim razie musisz się pilnować. - Peter zlustrował ją wzrokiem. - Te inteligentne są niebezpieczne.

Niewątpliwie historia tych dwóch mężczyzn to nie tylko historia relacji ojca z synem, pomyślała Dani, ciekawa, co takiego przeżył Bryce i dlaczego tak atrakcyjny mężczyzna jak on jest sam.

- To nie moje zmartwienie - odparł w końcu Bryce.

- Obyś się nie mylił. - Wzrok Petera krążył między Dani a synem. - Poszukam swojej narzeczonej. Pewnie się zgubiła w drodze do łazienki.

## Wymarzona randka

295

- Zwłaszcza że to samo zdarzyło jej się, kiedy nocowała tutaj u Caitlin w drugiej klasie liceum. - Bryce uniósł kieliszek. - Powodzenia.
  - Tobie też. - Peter znów przeniósł uwagę na Dani, a właściwie na jej piersi. - Miło było poznać. Na razie.
  - Przepraszam - rzekł Bryce, gdy ojciec zniknął.
  - Nie ma za co. - Miała mnóstwo pytań, ale to nie było miejsce ani czas, by je zadać.
  - Chodźmy. - Bryce pocałował ją w policzek.
  - Poznamy jeszcze kogoś?
  - Nie. - Bryce chwycił ją za rękę i poprowadził przez tłum gości w stronę drzwi. - Kopciuszek powinien zatańczyć na balu.
  - Nie lubisz tańczyć. - Zatrzymała się.
  - Ale ty lubisz.
- Później tego samego wieczoru Bryce stał z Dani przy drzwiach jej mieszkania. -To był...
- Magiczny wieczór - dokończyła i uniosła się na palce, by go pocałować. - Dziękuję, że mnie zaprosiłeś na to przyjęcie i że ze mną zatańczyłeś - powiedziała z błyszczącymi oczami. - Świetnie się bawiłam.
  - Nie licząc incydentu z wujem Edwardem i moim ojcem.
  - Wuj Edward jest słodki.
  - 1 nieszkodliwy. Za to mój ojciec nie szanuje kobiet, ale ma tyle pieniędzy, że niektórym to nie przeszkadza.
  - Jak twojej dziewczynie?
  - Byłej dziewczynie - poprawił. - Od początku polowała na niego, a mnie tylko wykorzystała, żeby go zdobyć.



**Melissa McClone**

- Przykro mi. - Poglaskała jego policzek. - Mam nadzieję, że wiesz, że ja nigdy...

- Ufam ci.

Pocałował ją delikatnie, a potem namiętniej. Dani niecierpliwie pociągnęła za jego koszulę. Pragnęła tego, co on. Odsunął się i spojrzał w jej rozszerzone źrenice.

Dani zwilżyła wyschnięte wargi.

- Chyba wiemy, dokąd to prowadzi.

- Mam nadzieję.

Na jej twarzy znowu pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Bardzo cię lubię, Bryce. Chętnie bym cię zaprosiła, ale nie chcę popełnić jakiegoś błędu ani zrobić niczego, czego byśmy potem żałowali.

Bryce spodziewał się innych stów, ale na Dani warto było czekać. Wziął głęboki oddech.

- Jesteś mądra. - Coraz bardziej ją cenił. - Mamy mnóstwo czasu.

- Tak, mamy mnóstwo czasu - potwierdziła.

- Aha, dla pamięci - rzekł, gładząc jej policzek. - Ja też cię lubię.

W poniedziałek Dani była znowu w pracy, ale myślami wciąż wracała do sobotniego wieczoru. A w zasadzie do całego weekendu. W niedzielę zjadła brunch z Bryceem i jego rodziną. Wszyscy Delaneyowie powitali ją serdecznie.

Nie powinna się była zakochać, a pokochała Bryce'a ciałem i duszą. Mogłaby zapakować swoje serce w ozdobny papier, zawiązać je wstążeczką i nakleić na paczce karteczkę z jego imieniem. Czy można się tak szybko zakochać? Maris-sa i Grace to potwierdzały. Dani chciała w to wierzyć.

Tego wieczoru Bryce miał spotkanie służbowe, co ozna-

## Wymarzona randka

297

czało, że się nie zobaczą, ale zadzwonił, przysłał jej esemesa oraz e-maila. Dzięki temu przez cały dzień uśmiechała się do siebie pod nosem.

Po powrocie do domu znalazła zapierający dech w piersiach bukiet lilii orientalnych z bilecikiem następującej treści: „Myślę o Tobie. Tęsknię za Tobą. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię znów zobaczę. B” Była pijana ze szczęścia. Tańczyła, tuląc do piersi wazon. Niecierpliwiła się, by wejść na czat i opowiedzieć o wszystkim przyjaciółkom. Miała nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

We wtorek rano siedziała w swoim boksie, myśląc, jak stworzyć społeczność portalu Szybkarandka. Dzięki kontaktom Bryce'a miała umówione dwie rozmowy w sprawie nowej pracy, ale nie zamierzała się lenić. Napisała nawet świetny tekst, za który informatycy przybili jej piątkę.

A jednak każdy dźwięk sygnalizujący nową wiadomość przyciągał jej uwagę. Czekwała na e-mail od Bryce'a, choć za niecałą godzinę miała się z nim spotkać.

- Wiedziałem, że jesteś dobra - odezwał się James, wchodząc do boksu. - Nie wiedziałem tylko, że aż tak.

Dani nie odrywała wzroku od komputera.

- Czy w tym miesiącu wpływy są większe?

- Tak, i ruch na stronie jest większy, ale nie o tym mówię. Naprawdę nie wiedziałem, że cię na to stać.

Dani odwróciła się zaniepokojona. James trzymał w ręce magazyn „Life”. Pokazał jej stronę z kroniką towarzyską, jej zdjęcie z Bryce'em i jego ojcem. Podpis pod fotografią przedstawiał ją jako narzeczoną Bryce'a.

Wpadła w przerażenie. Nie chciała, żeby James się o tym dowiedział, póki nie znajdzie nowej pracy.

**Melissa McClone**

- Gratulacje, złapałaś grubą rybę - rzekł jej szef. - Co od niego wyciągnęłaś?

Nagle zrozumiała. James sądził, że wykorzystywała Bryce'a jako źródło informacji.

- Nic, ja...

- Nie spiesz się. - Był podekscytowany. - Zdobądź jego zaufanie.

- Bryce mi ufa. - Dani uniosła głowę.

- Tak szybko?

- Nie spotykam się z nim, żeby coś od niego wyciągnąć. Lubię go. Nasza praca nie ma z tym nic wspólnego.

- Dla niego może nie, ale my możemy to wykorzystać. Słyszac akcent na słowie „my”, Dani się wyprostowała.

- Przepraszam, ale tego nie zrobię. Etyka zawodowa mi nie pozwala.

- Etyka! - Twarz Jamesa stężała. - Nie zapominaj, że podpisałaś umowę o tajemnicy zawodowej i klauzulę o pracy w konkurencji.

- Więc?

- Więc jeśli nie zdobędziesz od Bryce'a informacji, uznam, że to u nas dla niego szpiegujesz. Co równa się zwolnieniu z pracy.

Bryce się zdenerwował, widząc Dani w takim stanie. Usiadł obok niej na ławce w parku i otoczył ją ramieniem.

- Ale James cię nie wyrzucił.

- Nie. - Jej głos drżał. Splotła dłonie, bo inaczej zaczęłyby je wykręcać. - Jeszcze nie, ale powiedział bez ogródek, że albo wykorzystam fakt, że jestem twoją dziewczyną, albo stracę pracę.

- To szantaż. - Wpadł w złość. - James chce mnie zała-

## Wymarzona randka

299

twić. Od chwili, gdy zerwałem z nim współpracę i stworzyłem Dobranąparę, chce się na mnie zemścić. To jedyny powód, dla którego założył własną stronę.

- Wiesz, że on nawet nie wypowiada całej nazwy twojej strony? Mówi o niej d.p.

- To idiota. - Bryce przyciągnął Dani. - Odejdź stamtąd. Pokryję twoje wydatki, póki nie zaczniesz zarabiać.

Wyprostowała się i odsunęła.

- Dziękuję, sama dam sobie radę.

- Nie chodzi już tylko o ciebie. Czuję się odpowiedzialny za to, co się stało. Znam Jamesa lepiej niż ty.

- Proszę, jesteś bratem Caitlin, nie moim.

Wiatr musnął włosy Dani. Była po prostu piękna.

Kogo on oszukuje? Nie ma w niej nic prostego. Jest skomplikowana, czasami nawet trudna, stanowi dla niego wyzwanie, ale za nic nie chciałby jej zmienić.

- Jesteś mi droga.

- Ty mnie też. Ale to moja praca jest zagrożona. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że ojciec nas opuścił?

Bryce skinął głową.

- Mama we wszystkim na nim polegała. Kiedy zniknął, została z niczym, poza czterema córkami. Rzuciła college, żeby wyjść za męża, nigdy wcześniej nie pracowała i nie знаła nawet numeru ich konta bankowego. Dlatego chciała mieć pewność, że ja i moje siostry nie powtórzymy jej błędu, nauczyła nas brać odpowiedzialność za nasze życie. - Patrzyła na niego błagalnie. - Muszę sobie z tym poradzić.

Ścisnął jej dłoń.

- Poradzisz sobie ze wszystkim.

- Dzięki za zrozumienie. To dużo dla mnie znaczy...

**Melissa McClone**

- Pamiętaj tylko, że w każdej chwili możesz na mnie liczyć. !

- Okej.

Po powrocie do biura Bryce nie był już taki pewien, czy postąpił słusznie. Zachowanie Jamesa ma związek z nim i jego stroną, a nie z Dani. Nie chciał, by ona przez to ucierpiała.

Wiedział, że po południu Dani bierze udział w szkoleniu poza miejscem pracy, więc spokojnie wybrał się do siedziby Szybkiejrandki. James nie zdziwił się na jego widok.

- Przyszedłeś w sprawie Dani. Bryce trzymał nerwy na wodzy, zdeterminowany, by położyć kres knowaniom Jamesa.

- Przestań odreagowywać swoje problemy na Dani. Trzymaj się z daleka od niej i od mojej firmy, bo inaczej wniosę przeciw tobie oskarżenie.

- Nie masz żadnego dowodu. - James mierzył go wzrokiem. - Żaden oskarżyciel się tego nie tknie.

- Zajmą się tym, jeśli Dani złoży zeznanie.

- To wszystko, co cudowne dziecko Bryce Delaney potrafił wymyślić? Wydać swój fundusz powierniczy na niepoważną sprawę sądową? - James zarechotał. - Myślisz, że przysięgli uwierzą niezadowolonej byłej podwładnej, która sypia z moim głównym konkurentem?

Bryce się wściekł.

- Byłej podwładnej?

- Tak. Co innego mogę teraz zrobić? Zwalniam ją.

Zwolniona. Dani zgarbiła się, jej wargi drżały. Bryce jej nie uwierzył, że sama poradzi sobie z Jamesem, nawet kiedy mu wytłumaczyła, dlaczego jej na tym zależy,

## Wymarzona randka

301

Wchodziła po schodach do swojego mieszkania, niosąc pudło z rzeczami z biurka.

„Miałem o tobie lepsze zdanie, Danico. Nie spodziewałem się, że przyślesz swojego kochasia, żeby się za tobą wstawił”. Słowa Jamesa raniły jej serce. Straciła wszystko, ponieważ jej szef był draniem, a Bryce chciał wszystko kontrolować. Ponieważ była zakochaną idiotką. Jak mogła do tego dopuścić? Łzy cisnęły się jej do oczu. Zamrugowała powiekami. Nagle, skręcając za róg, dojrzała Bryce’a.

- Dani...

Przez moment pragnęła rzucić mu się w ramiona, pozwolić, by wszystko naprawił, ale w ten sposób tylko potwierdziłaby oskarżenia Jamesa.

- Odejdź - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Musimy porozmawiać.

Dani walczyła ze łzami. Znów miała sześć lat, stała na podjeździe, a jej ojciec pakował walizki do furgonetki. „Kocham cię, Danico. Kocham was wszystkie. Wrócę, obiecuję”.

Nie wrócił. Nie dotrzymał słowa, tak samo jak Bryce.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć?

- Jesteś zdenerwowana.

- Tak, do cholery, jestem.

- Nie chcę się kłócić. To nic nie pomoże. Jego chłodny racjonalizm ją zirytował.

- Ja też nie chcę.

- To dobrze, więc...

- Nie rozumiesz. - Chciała powiedzieć: Nie rozumiesz mnie. - Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Nie rób tego, Dani.

Ręce jej drżały. W końcu otworzyła drzwi i weszła w do mieszkania. Rzuciła na ziemię pudełko.

**Melissa McClone**

- Przez ciebie straciłam pracę.
  - Przez Jamesa. - Bryce wszedł za nią i zamknął drzwi. -; Ten gość to kanalia.
  - Ten gość jest... był moim szefem.
  - Zaslugujesz na lepszego.
  - Może. A może zasługuję na lepszego przyjaciela. Na moment spuścił wzrok.
  - Mam coś na oku. To dla ciebie wielka szansa. Po połu« dniu rozmawiałem z kolegą.
  - Znowu z kimś rozmawiałeś za moimi plecami. Zmarszczył czoło.
  - Jeśli chodzi o Jamesa, zrobiłem ci przysługę.
  - Przysługę? - Podniosła wysoko głowę. - Wprost przeciwnie. Zrobiłeś dokładnie odwrotnie, niż cię prosiłam.
  - Tak. - Bryce westchnął. - Przepraszam. Próbowałem ochronić...
  - Swoją firmę?
  - Swoją firmę, swoich pracowników. I ciebie. Nabrała głęboko powietrza, żeby nie wybuchnąć.
  - Sama rozwiązuję swoje problemy. Nie potrzebuję, żebyś mnie chronił.
  - Potrzebujesz.
  - Nie życzę sobie tego - poprawiła się.
  - To, czego sobie życzysz i to, czego potrzebujesz, to dwie różne rzeczy.
- Dani pomasowała napięte mięśnie karku. Opanowanie Bryce'a działało jej na nerwy.
- Nie chronisz mnie, tylko kontrolujesz. Mnie, CaitliB i jeszcze użytkowników twojej strony tym głupim programem dobierającym pary.
  - Ten program uznał, że do siebie pasujemy.

## Wymarzona randka

303

- No to się myli. - Dani patrzyła na niego spode łba. - Ja potrzebuję kogoś, kto uszanuje moją niezależność.

Jego oczy nabrały odcienia wzburzonego morza.

- Bardziej ci zależy na twojej cholernej niezależności niż na naszym związku.

- Jakim związku? - odparowała, oddalając się od niego. - Nic nas nie łączy. Spotykamy się, ale nigdy nie nazwałś mnie swoją dziewczyną ani nie prosiłeś, żebyśmy byli razem.

- To tylko słowa. - Zrobił krok w jej stronę. - Liczą się czyny. Zrobiłem to, co uważałem dla ciebie za najlepsze. - Nie masz pojęcia, co jest dla mnie najlepsze. - Mogę to naprawić.

- Dość już zrobiłeś. - Stała w kącie, daleko od Bryce'a. - Zakochałam się w tobie, ale nigdy nie interesowało mnie twoje bogactwo ani wpływy. Idąc do Jamesa, zachowałeś się tak, jakby to było ważne. Jakbym nie różniła się od kobiet, które poślubia twój ojciec.

- Nie jestem taki jak mój ojciec.

- Nie, ale jesteś taki jak mój. Nie dotrzymujesz słowa. Zacisnął dłonie w pięści, a potem rozprostował palce. - Nie pozwolisz mi nic dla siebie zrobić.

- Bo wszystko byś za mnie robił.

Czekała na jego zaprzeczenie. Nie zaprzeczył.

- Ja... - Jej głos załamał się. - Idź już.

- Wiem, przesadziłem, ale czy naprawdę tego chcesz?

Nie. Chciała, by powiedział, że ją kocha, choć była na niego zła. By powiedział, że nigdy jej nie opuści, chociaż kazała mu odejść. Chciała niemożliwego.

Uniosła głowę.

- Tak, odejdz.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dani wzięła głęboki oddech. Ręce jej się trzęsły nad klawiaturą laptopa.

*Do: Grace, Marissa Od: Dani Temat: Cześć!*

*Dzięki za e-maile i wiadomości. Wiem, że zrozumiecie, dlaczego musiałam zlikwidować swoje konto na Dobranejparze. Mój gospodarz znalazł nowego lokatora, więc spakowałam się i wynajęłam samochód. Jestem u mamy i próbuję się odnaleźć w nowej sytuacji. Przykro mi, że nie mogę rozmawiać na czacie. Mam nadzieję, że u Was wszystko w porządku. Tęsknię za Wami. Do usłyszenia.*

*Uściski, Dani*

Nacisnęła „wyślij” i wylogowała się, by mama mogła korzystać z telefonu. W przyczepie mamy brak było bezprzewodowego dostępu do internetu.

To dziwne uczucie znaleźć się znów na farmie.

Dani przyjechała tutaj dwa dni temu. Czas mijał tak powoli, że miała wrażenie, jakby siedziała tu od dwóch lat. Bardzo cierpiała. Wpadła w niekończącą się spiralę żalu, bólu

## Wymarzona randka

305

i łez. Nie sądziła, że będzie aż tak tęsknić za Bryceem. Co gorsza, czuła się wszystkim winna.

Nagle na dworze coś zadźwięczało. Dani wstała od kuchennego stołu i podeszła do okna. Wciąż wisały tam dzwoneczki, które zrobiły dla mamy na Dzień Matki ze starego srebra stołowego. Widelec z brakującymi zębami uderzył w zgiętą łyżkę. Zaśmiała się.

- Jak miło - odezwała się Doiły Bennett z południowym akcentem, choć pierwsze dwadzieścia lat życia spędziła w Missi-sippi. - Kiedy się wyniosłyście, brakowało tu śmiechu.

- Nie do wiary, że wciąż trzymasz te dzwonki.

- To dzieło sztuki, kochanie. - Mama podała Dani talerz świeżo upieczonych ciastek czekoladowych. - Twoje ulubione. Może poprawią ci nastrój.

Dani postawiła talerz na stole i wzięła ciastko. Wciąż ciepła czekolada rozpływała się w ustach.

- Dziękuję, mamo. Za ciastka i za to, że mnie przyjąłeś.

- Zawsze masz tutaj swoje miejsce. - Matka pogłaskała ją po głowie. - To twój dom, niezależnie od tego, jak potoczy się twoje życie. - Dolly przytuliła córkę. - Kiedy jesteście ze mną, staje się prawdziwym domem.

Dani słuchała tego ze wzruszeniem. Tak długo szukała i marzyła o miejscu, które mogłaby nazwać domem, podczas gdy w istocie miała dom. Dom to nie jest coś, co można kupić, ale miejsce, gdzie otacza nas miłość. Nieważne, czy jest to murowany budynek, czy stara przyczepa.

Jest w domu. Teraz musi się pozbierać.

- Ojciec jest tutaj - oznajmiła Joelle, stając w drzwiach gabinetu. - Mam go poprosić czy powiedzieć, że jesteś zajęty?

Peter Delaney wpadał do Bryce'a do biura, kiedy chciał,

**Melissa McClone**

by Bryce odegrał rolę pośrednika między nim a jego byłą żoną. Małżonkowie rozmawiali ze sobą tylko podczas oficjalnych imprez, gdzie wymieniali wyłącznie uprzejmości. Bryce już w dzieciństwie spełniał rolę mediatora, teraz jednak, gdy sam był w kiepskim stanie, zupełnie nie miał ochoty na zajmowanie się rodzicami.

- Mówił, czego chce?

- Tylko że to ważne - odparła Joelle.

Patrzył na monitor. Tydzień temu rzucił się w wir pracy, ale to nie poprawiło jego samopoczucia. A nawet poczuł się gorzej. Dani nie chciała przyznać, że czegokolwiek potrzebuje, nawet miłości, jeśli to by miało znaczyć, że miałyby polegać na kimś innym niż na sobie. Nie chciała jego pomocy, a on nic nie mógł na to poradzić.

- Szefie? - odezwała się Joelle.

Może rozmowa z ojcem oderwie go od tych problemów? Zapisał plik i go zamknął. Chwilę później ojciec wszedł do gabinetu wolnym krokiem, oglądając się za Joelle.

- Jak leci, synu?

- Świetnie.

Peter usiadł. Spojrzył na stertę papierów na biurku, skrzywił się i przeniósł wzrok na Brycea.

- Matka się o ciebie martwi.

- Caitlin dzwoniła?

- Nie, Maeve. Bryce usiadł prosto.

- Dlatego tu jestem - przyznał Peter. - Bardzo się martwi. Nie odpowiadasz na jej telefony.

Bryce nie był gotów oznajmić swoim bliskim, że już nie: spotka się z Dani.

- Miałem szalony tydzień w pracy.

## Wymarzona randka

307

- Nie było cię w domu. Twoja matka i ja byliśmy u ciebie wczoraj wieczorem.
- Ty i mama u mnie razem? Peter zmarszczył czoło.
- Może nie byliśmy najlepszymi rodzicami, ale jesteśmy dość dorośli, żeby zadbać o dobro naszych dzieci.

Brycea ogarnęły wyrzuty sumienia. Widział, że ojciec chce mu pomóc.

- Przepraszam, mam naprawdę ciężki tydzień.
- Byłeś wczoraj z Dani?
- Nie, spałem w biurze - wyznał Bryce. - Ostatnio więcej pracowałem. - Chociaż nie mógł powiedzieć, żeby coś sensownego z tego wyszło.

Twarz ojca wypogodziła się.

- Matka się ucieszy.
- Ty chyba też się ucieszyłeś.
- Lubimy Dani, ale krótko się znacie. Matka obawia się, że pójdiesz w ślady Edwarda i weźmiecie ślub w Vegas. - To nie ten etap.
- Kiedy nadejdzie ten etap, pomyśl o intercyzie. Bryce potrząsnął głową.
- Nie muszę się tym martwić.
- Kiedyś będziesz musiał - rzekł Peter. - Masz wiele do stracenia, w tym połowę udziałów w tej firmie. Powiedziałeś, że Dani jest mądrą kobietą.
- Bo to prawda.
- Twoja matka też. - Peter zmrużył oczy. - Kobiety w rodzaju twojej matki...
- Dani nie jest taka jak matka. Peter uniósł brwi.
- Skąd wiesz?

**Melissa McClone**

- Ufam jej. - To prawda, zdał sobie sprawę Bryce. - Dani i chce być niezależna. Niczego ode mnie nie weźmie. Peter wstał.

- Pamiętaj, synu, mężczyzna ma prawo się bronić. „Ty mnie nie chronisz. Ty mnie kontrolujesz”. Dani miała rację, ale do tej pory nie wiedział, dlaczego.

tak postępuje. Kontrolując wszystko, Bryce chronił siebie. Zawstydził się. Poza tym takie zachowanie do niczego nie prowadzi. Stracił to, co było dla niego najważniejsze.

- Zadzwoń do matki - rzekł Peter już od drzwi.

- Zadzwonię - obiecał Bryce. - Dzięki, że wpadłeś.

- Na razie, synu. - Ojciec uśmiechnął się i wyszedł. Bryce wybrał numer Dani. Linia była zajęta.

- Przepraszamy - odezwał się w końcu nagrany głos. -; Numer jest nieaktualny.

Bryce chwycił kluczyki, poleciał Joelle, by odwołała wszystkie spotkania na ten dzień i pojechał do mieszkania Dani. Zaparkował nielegalnie, nie przejmując się konsekwencjami • Wiedział, czego potrzebuje Dani, a zachował się odwrotnie. Zupełnie jak... jej ojciec.

Wbiegał na górę po trzy stopnie naraz. Zapukał do drzwi. Kiedy usłyszał kliknięcie zamka, odetchnął z ulgą.

- Tak? - spytał mężczyzna w kostiumie pirata z j?apugą na ramieniu.

Bryce zamarł.

- Szukam kobiety, która tu mieszkała.

- Wyjechała.

- Wyjechała - powtórzyła papuga.

- Wie pan, dokąd wyjechała?

- Nie, ale jeśli ją pan znajdzie, niech pan jej podziękuje,; że tak porządnie posprzątała.

## Wymarzona randka

309

Bryce zawrócił do samochodu, zastanawiając się, co zrobić. Nigdy nikogo nie pragnął i nie potrzebował tak jak Dani. Naprawi to. Wszystko się ułoży.

Ale najpierw musi ją odnaleźć.

Dani nabierała widłami siano. Nie sprzątała stajni od ponad roku i mięśnie ją rozboleły. Dobrze, że włożyła rękawiczki, bo inaczej miałyby pęcherze.

Widły zaskrzypiały o taczkę. Zapach koni i siana przypomniał jej dzień, który spędziła z Bryceem w stajni. Zacisnęła powieki. Koń w sąsiednim boksie zarżał.

- Cierpliwości, Penny - powiedziała do kasztanowej klaczy. - Za chwilę twoja kolej.

Koń parsknął.

- Wiem, co czujesz.

Oparła się o trzonek, po czym przedramieniem wytarła spocone czoło. Przez trzy dni rozsyłała swoje CV do różnych firm. Tego ranka odbyła nawet rozmowę w sprawie pracy w Raleigh, w Karolinie Północnej. To było wprawdzie na drugim końcu kraju, ale nic jej nie powstrzyma przed podjęciem pracy gdziekolwiek. Wszystkim poza matką jest obojętne, gdzie się znajdzie, mama natomiast pragnęła jedynie jej szczęścia.

Wzięła znów do ręki widły. Praca fizyczna sprawiała jej przyjemność.

- Zastanawiałem się, czy będziesz miała na głowie banda-nę - odezwał się znajomy głos.

Gwałtownie się odwróciła. Bryce stał w wejściu do stajni. Patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. I tak, jakby podobał mu się ten widok.

Na jego czole widniały kropelki potu. To ją zaskoczyło.

**Melissa McClone**

W eleganckich spodniach i koszuli z podwiniętymi rękawami nie pasował do tego miejsca.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała.

- Kiedy stwierdziłem, że się wyprowadziłaś, odszukałem imiona twoich przyjaciółek na czacie. Niestety nie chciały cię zdradzić, dopóki ich nie przekonałem, że mam jak najlepsze zamiary. Ale z nimi i tak poszło łatwiej niż z twoją mamą.

- Z moją mamą? - zdumiała się.

- Rozmawiałem z nią przez godzinę.

- Widocznie ją też przekonałeś. Zadałeś sobie mnóstwo trudu, żeby mnie odnaleźć. Po co?

- Bo chciałem cię zobaczyć. I wytłumaczyć się.

- No to słucham. - W środku drżała. Tak bardzo czekała na to, co Bryce ma do powiedzenia.

- Zanim zacznę... - Bryce ruszył w jej stronę i ją pocałował. Ten pocałunek rozpałił jej zmysły.

Widły upadły na podłogę. Bryce odsunął się, nie spuszczać z niej wzroku. Dani wytarła wargi grzbietem dłoni w rękawiczce, przestraszona własną reakcją.

- Myślisz, że jeszcze czegoś mi trzeba?

- Ja czegoś potrzebuję. - Jego oczy błyszczały. Czyżby ze złości? - Potrzebuję cię, Dani.

Zabrakło jej tchu. Tego się nie spodziewała. .

- Wybacz, że nie uwierzyłem, że poradzisz sobie z Jamesem - oświadczył. - Myślałem, że chcę chronić innych, ale miałaś rację. Chciałem mieć nad wszystkim kontrolę. W ten sposób chronilem siebie. Swoje uczucia.

Łzy napłynęły jej do oczu. Gdzieś w głębi duszy zapaliła się iskierka nadziei.

- Od rozwodu rodziców broniłem się przed zranieniem, ale dopiero ty zwróciłaś mi na to uwagę.

## Wymarzona randka

311

- Doceniam, że przejechałeś taki szmat drogi, żeby to powiedzieć. - Odchrząknęła. - To wiele dla mnie znaczy.

- Ty wiele dla mnie znaczysz - podjął Bryce. - Mówiłaś, że przypominam twojego ojca. A jednak jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Jeżeli mnie odtrącisz, nadal będę cię kochał.

Nie mogła złapać tchu.

- Chciałam to usłyszeć, chociaż to tylko słowa.

- Słowa są ważne i powtórzę je tyle razy, ile zechcesz.

- Ale słowa nie zmieniają faktów. Nie zmienią twojego charakteru. Obawiam się, że przy tobie pograżyłam się tak jak moja mama przy moim ojcu.

- Wiem, że niezależność jest dla ciebie ważna. Jesteś też dość silna, żeby mi się przeciwstawić i dać mi znać, kiedy potrzebujesz pomocy, a kiedy nie. A ja jestem chyba dość mądry, żeby się zmienić.

W głowie Dani kotłowały się dziesiątki myśli. Ale tylko jedna z nich się przebiła.

- Masz rację. - Podniosła na niego wzrok - Ale nie chcę nigdy więcej zostać zraniona, tak jak zranił mnie mój ojciec.

- Nie chciałem cię zranić.

- Teraz wiem. - Jej policzki poróżwiały. - Ja też nie chciałam cię zranić.

- Oboje chroniliśmy siebie.

- Wykorzystywałam wszystko, co się dało, choćby moje za duże ciuchy, żeby cię trzymać na odległość. Tak jak bohaterka powieści Jane Austen.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnął się. - O ile nie stracę cię dla pułkownika.

- O to się nie bój. - Dani zdjęła rękawiczki i położyła rękę na piersi Bryce'a. - Jesteś moim pułkownikiem Brandonem.



**Melissa McClone**

- Nawet bez munduru? Kiwnęła głową.

- Już nie mogę się bez ciebie obejść. - Wziął ją w ramiona i pocałował. - Sama zdecydujesz, co chcesz robić. A ja będę cię wspierał.

- To brzmi cudownie, ale nie jest takie proste. -Nie?

- Musimy sobie ufać. Opiekuj się mną, ale pozwól, że ja będę się troszczyć o ciebie. Powiem ci, co myślę i czuję, a ty dziel się ze mną swoimi myślami.

- Nie przywykłem do tego, żeby ktoś się o mnie troszczył, ale chcę spróbować.

- Więc znowu razem? -1 już na poważnie.

Musnął wargami czubek jej głowy.

- Teraz musimy pomyśleć, co dalej.

- Wracamy do San Francisco. Wreszcie wiem, gdzie jest mój dom - oświadczyła bez wahania.

- Nie tak to planowałem, ale niech będzie.

Nagle wybiegł ze stajni i po chwili wrócił ze sporym pudełkiem, które położył na ziemi, po czym padł na kolana.

- Zniszczysz sobie spodnie - powiedziała Dani i pełna oczekiwania wstrzymała oddech.

Bryce patrzył jej w oczy, jakby była dla niego wszystkim.

- Bez ciebie zrozumiałem, że zawsze chcę być z tobą. Wyjdiesz za mnie, Dani?

Jej serce zabiło mocniej, ale umysł ściągnął ją z powrotem na ziemię. Czy chce wyjść za Bryce'a?

- Tak. - Zaśmiała się. - Kocham cię.

- A ja ciebie.

Wstał i przypieczętował oświadczyzny pocałunkiem.

## Wymarzona randka

313

- Nie mam pierścionka zaręczynowego, ale mam to. -Zdjął pokrywę z pudełka i wyjął wysokie buty. - Kupiłem je dla ciebie po naszej wyprawie do stajni. Pomyślałem, że przyda ci się dodatkowa para. Jedne możesz nosić w stajni, drugie do jazdy konno.

Dani dotknęła lśniącej skóry.

- To jest o wiele bardziej praktyczne niż pierścione.

- Dostaniesz pierścione. Chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteś ze mną. Czy mogę ci włożyć buty? - spytał.

Dani znieruchomiła.

- Jak Kopciuszkowi?

Bryce sięgnął po jej lewą stopę.

- Ale to nie są szklane pantofelki.

- Są o wiele lepsze.

Oparła się o ścianę, a Bryce zdjął jej stare buty i włożył nowe. Zupełnie jakby bajka stała się rzeczywistością, chociaż obyli się bez wróżki.

- i jak? - zapytał.

Dani westchnęła. Wyprostowała się, poruszyła palcami.

- Pasują idealnie.

- Tak jak my do siebie? Przytaknęła.

- Nie potrzebuję programu komputerowego, żeby mi powiedział coś, co moje serce już wie.

- Co takiego?

- Jesteśmy dla siebie stworzeni.

## EPILOG

*Do: Angielskababka <[angielskababka@doبرانapara.com](mailto:angielskababka@doبرانapara.com)> Kangurzyca <[kangurzyca@doبرانapara.com](mailto:kangurzyca@doبرانapara.com)>*

*Od: Sanfrandani <[sanfrandani@doبرانapara.com](mailto:sanfrandani@doبرانapara.com)> Temat: Umówmy się na czat*

*Mam Wam tyle dopowiedzenia, a największa nowość jest taka, że się zaręczyłam. Dacie wiarę?*

*Przez około trzydzieści sekund zastanawialiśmy się, czy się od razu nie pobrać, ale lepiej zacząć od zaręczyn. Poza tym liczę, że przyjedziecie na ślub!*

*Bryce mówi, że to Wy mu powiedziałyście, gdzie mnie znaleźć. Dziękuję! Jesteście najlepszymi przyjaciółkami na świecie. Całusy, Dani.*

*PS Bryce otworzył na nowo moje konto na Dobranejpa-rze.*

*PPS Myślicie, że sześć druchen to za dużo? Moje trzy siostry, siostra Bryce a i Wy dwie!!!*